



ARCHIWUM  
LEGIONÓW

i N. K. N.

Nr 408

# WALKI II-GIEJ BRYGADY LEGIONÓW

napisał

Dr. Żeliszław Grotowski.



PIOTRKÓW 1916.

CZCIONKAMI DRUKARNI PAŃSTWOWEJ POD  
ZARZĄDEM DEPARTAMENTU WOJSKOWEGO  
N. K. N. w PIOTRKOWIE

408

log. 209

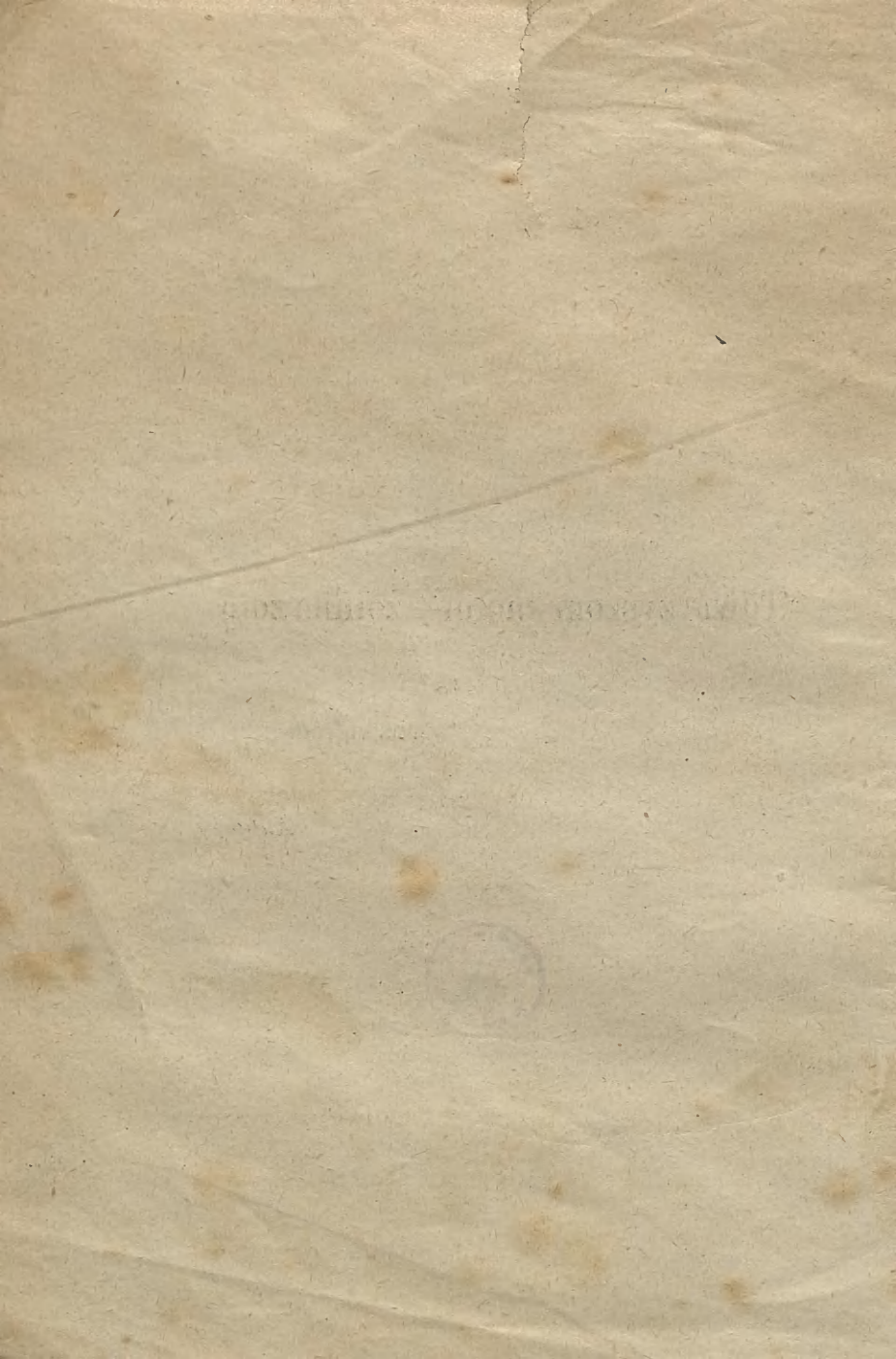
Towarzyszom moim—żołnierzom

poświęcam

*Autor.*









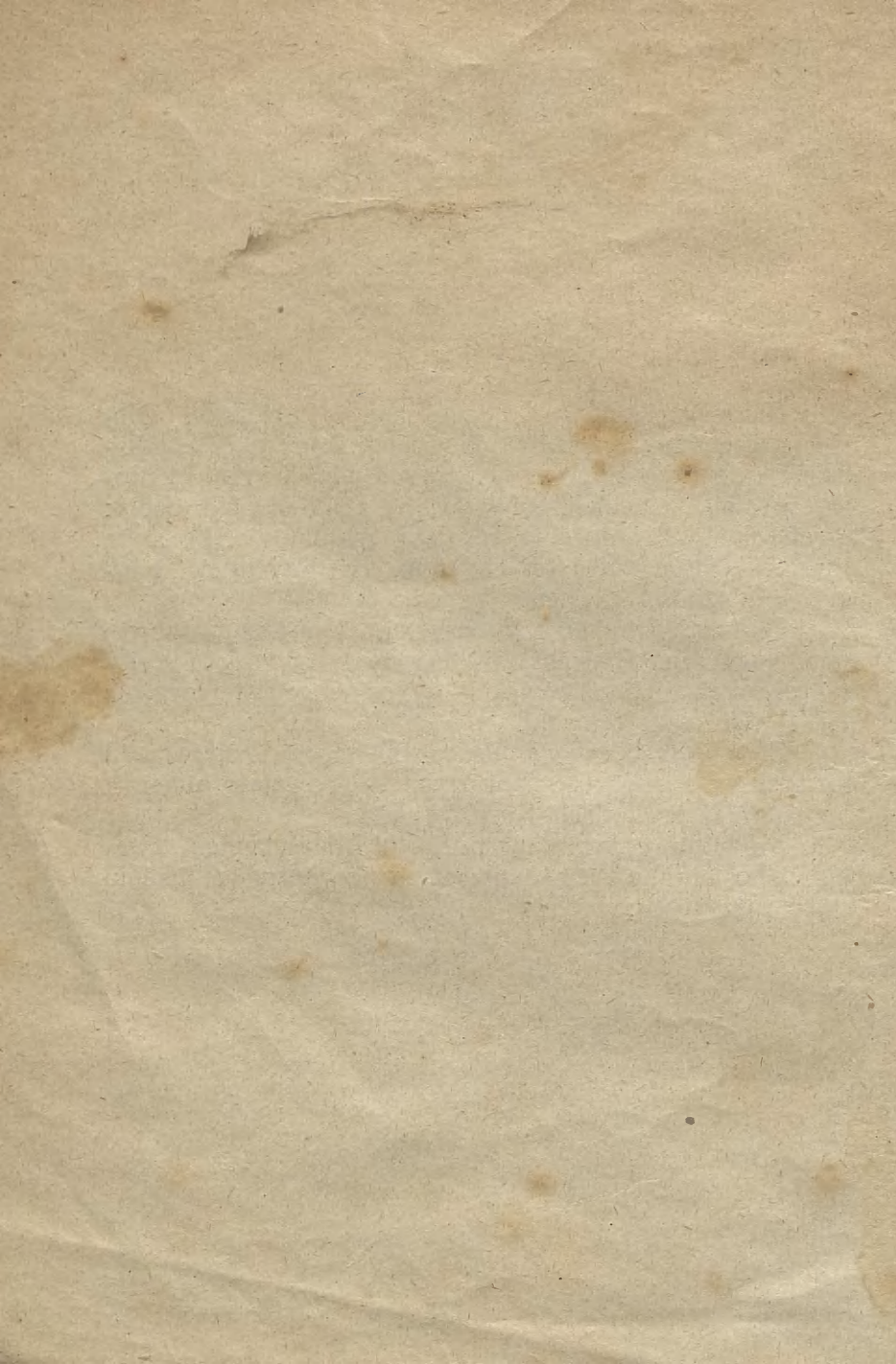
\* \* \*

Nie zakończone są wojenne zapasy Legionów. Długo jeszcze drogi marszów przed nami, nim nareszcie dojdziemy do tych słupów, na których wola narodu i krwawy wysiłek polskich żołnierzy — zdoła wyryć napis: «niepodległość». Możemy jednakże zreasumować przebyte trudy, — zastanawiać się nad tem, co dotychczas byliśmy w możności zdziałać.

Dla przypomnienia uroczystej, a poważnej chwili wymarszu II-ej Brygady na Węgry — w celu obrony zagrożonych tam placówek — w ostatnie dni września 1914 r. pisane te kartki.

Z własnych wspomnień żołnierskich i opowiadań towarzyszy, i raportów bojowych — powstała niniejsza opowieść o pochodach Karpatczyków.

Mówimy o czynie niespożytym i bezustannem trwaniu na posterunku z tego najwyższego rozkazu — w imieniu służb ojczystych.



## I.

### TO CO ZA NAMI

We wrześniu 1914 r. obok operującego na terenie Królestwa pułku I-go, pod wodzą Piłsudskiego, wyrastają pułki II-gi i III-ci, które przez długie miesiące walczą na kresach Rzeczypospolitej i tam zdobywają rycerskie ostrogi.

Brygada II-ga Karpacka — zostaje uformowana częściowo z t. zw. Legionu Wschodniego oraz ochotników Galicyi zachodniej, należących do organizacyi sokolich, drużyn strzeleckich i związków strzeleckich.

Pomimo kreciej roboty żywiołów, które z całą świadomością psuły militarny wysiłek społeczeństwa — garść przysięgała w Mszanie 26 września 1914 r., czem skonałowała swą niezachwianą wolę walczenia w szeregach polskiego wojska.

Równocześnie w Krakowie tworzył się pułk II-gi, który nie przechodził tego fermentu wewnętrznego. Można było dzięki temu poświęcić więcej czasu na organizację. Ostatecznie obydwie pułki, złączone w końcu września 1914 r. w całość, prawie jednocześnie biorą swój początek i jednymi drogami maszerują w Karpaty — idą przez ciężkie boje we wschodniej Galicyi, Bukowinie i Besarabii i łączą się dopiero z pozostałymi formacyami Legionów na wspólnych wołyńskich pozycjach w październiku 1915 r.

Ramię przy ramieniu, nierozłącznie prawie trwały razem pułki, rozdzielając się tylko czasowo, gdy tego wymagała sytuacja. Wiję się różnobarwna wstęga naszych poczynañ, utkana z krwi serdecznej i ostrych, cięż-



kich wysiłków. Ta różnobarwna wstęga, co roztoczyła krasę rycerską daleko od kraju, uhaftowana jest drogo-cennymi kamieniami wysiłku i poświęcenia, które przetrwały zmęczenie i niedostatek.

Wspinali się młodzi chłopcy na niebotyczne góry i patrole nasze wrywały się głęboko w przełęcz górskie. Spadaliśmy nagle w doliny, podchodząc nieznacznie wroga. Wojna w Karpatach ciężka i niebezpieczna—trwała długie miesiące. Najgorszy czas roku, jesienne roztopy i zimą, przesiedziały pułki w Karpatach, pilnując granicy węgierskiej i skutecznie przepędzając stamtąd Moskali.

W tych zapasach wyrobił się nasz żołnierz na pierwszorzędną materię wojenną. Było nas mało, ale przez szczeliny, obetkane naszymi placówkami — nie zdołał się przekraść nieprzyjaciel.

«Twierdza» Rafajłowska oblegana i naciskana, oparła się i nie pozostała tam stopa moskiewska.

Potem dwoma klinami, z dwóch stron parliśmy na moskiewskie pozycje. Niezachwianie szliśmy naprzód i odbieraliśmy po kawałku zajętej ziemi. Nareszcie po odpoczynku w Kołomyi w marcu r.z. spotkały się rozłączone wskutek wojennej sytuacji Bataliony II ej Brygady. I od marca r.z. już nierozłączne były drogi całej Brygady. Posłano pułki na «dzikie pola». Bukowińska i besarabska kampania ciągnęła się wiosną, lato i część jesieni roku zeszłego. Byliśmy daleko od swoich i od Komendy.

Rozumiejąc odpowiedzialność, Brygada w walkach rzeźbiła piękny pomnik swego istnienia.

Nakoniec od października trzeci okres bytu: najbardziej może trudny w skutek fatalnego terenu i warunków atmosferycznych. Ze szczytów Karpackich, gdzie nasze pozycje na wirchach mocno trwały, aż na wołyńskie doliny, gdzie saperska łopata już nie kamień górski, ale błoto natrafia—przeskok niemały.

Trzeba się przyzwyczajać do coraz nowszych warunków i walczyć z coraz innymi przeszkodami.

Dzięki tej tajemnej sile odporności, która nie liczy się z niczem — i nie myśli o trudnościach — Brygada umiała wytrwać. Pułki mają wyszkolenie znakomite, zdobyte naprawdę przez własną pracę.

W końcowych dniach września Karpaczczyki przypominają sobie pierwsze dni powstania Brygady. W roku zeszłym spokojnie na pozycjach przeszło nasze święto... Gdy przy wspólnych zasiadli stołach przedstawiciele pułków — jedna myśl — jedno życzenie z serc wybiegło: oby najprędzej być razem i nareszcie na polskiej ziemi dokończyć wojny. Życzenie spełniło się częściowo...

Wielu z tych, co byli w Besarabii już z szeregów zniknęli... Wołyńska ziemia haracz krwi naszej wzięła potężny.

Gwoli zatem podniesienia serc i prostego obrachunku, co naprawdę realnego mamy za sobą — warto za siebie rzucić spojrzeniem dla powierzchownego choćby zreasumowania spełnionego w okresie mocnych zmagania się wojennego obowiązku żołnierskiego.

Czyny ludzkie — tworzone na wojnie w podnieceniu — posiadają jednak trwałość granitu i trwały przynoszą rezultat.

---



## II.

## Z TRAGEDYI POLSKIEGO ŻOŁNIERZA ...

Rozpłakała się cała Mszańska dolina w końcowe dni września, brzemienne w ważne wypadki.

Do Mszany przybył Legion Wschodni, a właściwie materyał na Brygadę—posiadający pozatem prawie cały szwadron kawaleryi.

Od wsi do wsi gnani byli ci polscy żołnierze — którzy w sam przeddzień zajęcia Lwowa przez Moskali wymaszerowali w potężnej dość liczbie około 5000 ludzi.

Polityczni przywódcy, na których głównie polegała administracya i gospodarka nie pragnęli «wojny z Moskalami».

Ze Lwowa wyszły żywioty albo niedoświadczone politycznie, albo też idący na pasku pewnego politycznego kierunku.

Łatwo więc z nimi sobie poradzić. Przez drogę, dzięki umyślnie wadliwej prowadzonej gospodarce — zapal z szeregów uleci i cała sprawa spali na panewce. Liczono na słomiany polski ogień — bez zamięłowania do czynu. A chodziło o rozbitcie Legionu i o zupełne skompromitowanie całej idei i o co najwięcej chodziło poczętej już na gruncie Królestwa skutecznej pracy Piłsudskiego.

Dokumenty, pozostałe z tego okresu — jasno potwierdzają nasze twierdzenie.

W rozkazie z d. 11 września Wydział wojskowy N. K. N. (sekcya wschodnia) umieszcza punkt, w którym mówi, że «Legion polski wschodnio-galicyjski po-



zostaje w Jaśle i okolicy celem dokończenia wyekwipowania i wyćwiczenia, tudzież przystąpi do złożenia przysięgi, jaką c. i k. Rząd z Naczelnym Komitetem ułożył».

Równocześnie prywatnie członkowie N. K. N. sekcji wschodniej, przebywający w Jaśle, namawiają do tłumnego wystąpienia, — twierdząc, że nic z tego być nie może. Exemplum rozejście się całej kompanii jasielskiej pod wpływem politycznej agitacji.

W parę dni potem okólnik N. K. N. zawiadamia komendę, że p. Tadeusz Cieński upoważniony jest do pertraktowania z c. i k. Rządem w sprawie przysięgi — co jednakże, z góry powiedziane, nie odniosłoby należytego skutku wobec «złożenia przysięgi przez Legion zachodni». Wobec tego wszyscy w okresie 3-dniowym mogą przystąpić do tej przysięgi, albo wystąpić.

Dwa sprzeczne, kłamliwe zupełnie komunikaty, oparte na fikcjach. Przysięga była pretekstem, aby zniweczyć dzieło.

Ujawnione w rozkazie z d. 22 września warunki co do «gwarancyi» względem Legionów — zawierały warunek, że Legiony uzbrojone w repetjerową broń, nie zostaną użyte do obrony Krakowa (co rozpuszczali przeciwnicy Legionów), ani wogóle nie będą pełniły funkcji załogi i również nie będą użyte do eskorty więźniów, a jedynie są stworzone do walki z Rosyą możliwie na terenie Królestwa.

Pułk. Haller, wobec napaści podziemnych politycznych macherów i sprzedawczyków duszy polskiej — zmuszony został jasno w ten sposób postawić kwestyę dla ratowania poprostu sprawy Legionu.

Perfidya owych «przywódców» ujawniana była na każdym kroku.

W imię rzekomego patryotyzmu «od morza do morza» grano na wrażliwości serc młodzieńczych, aby odwieść od konkretnego czynu.

Ci sami patryoci, dla których formalność przysięgi podnoszona do potęgi narodowego dogmatu — paraliżowała całą akcję wojenną, nie wahali się odnieść z prośbą do naczelnej komendy armii przeniesienia legionu na ziemię węgierską w imię «węgiersko-polskiego braterstwa.»

Na ostatek należało jeszcze zostawić po sobie ślad swej korupcyjnej pracy: zatrucie organizmu legionowego zniechęceniem i uniemożliwieniem agitacji niepodległościowej w Królestwie z powodu wysyłki pułków na daleki teren operacyjny.

Jasno wypada to wszystko sobie uprzytomnić i właśnie w moment, gdy ważą się losy narodu, warto przypomnieć gwoli wiecznej pamięci te machinacje polityczne. Obecnie ludzie z pod tego samego zawołania partyjnego starają się zamaskować swe dawne czyny i ku ironii raczą się zgadzać na legionową ideologię.

Zamysły owych mądrych a przewidujących polityków rozbiły się o moc trwania przy sztandarze. Pomimo rozbałamucenia opinii i czynionych wysiłków, za pomocą materialnej i moralnej agitacji — formalność przysięgi miała miejsce i część legionistów została. Część druga — która uległa wpływom — powoli rozumieć poczęła położenie. Bardzo dużo wstąpiło do pułku, formującego się w Krakowie, lub do pułku Piłsudskiego. Wobec tego wbrew oczekiwaniom, mała jedynie garść legionistów poszła za wskazówkami zwolenników «wschodniej» orientacji...

Smutny jednak był ten dzień 26 września, wzbudzący teraz dopiero w nas jasne i chwalebne wspomnienia.

Smutny — gdyż zaraz na początku swych wystąpień o «wolność» stanęły dwa wrogie obozy. Byli żołnierze — poprzebierani już po cywilnemu — patrzyli osowiałym wzrokiem na te, spokojnie maszerujące ku mszańskiemu kościołowi, szeregi.



Podchwytano i komentowano ironicznie słowa kapelana Legionu ks. Panasia, gdy prawił o walce z prawdziwym naszym wrogiem.

Cywile mówili, że niewiadomo czyja walka będzie cięższa, — oni właśnie zdobyli się na odważny czyn.

Pozostali przy sztandarze nie byli upojeni wewnętrzną radością.

Przygniatał ich jeszcze frazes szafowany obficie. Wiedzieli, że trzeba zostać. Wobec demagogicznych argumentów—nie umieli jasno motywować. Później dopiero niepewność zamienia się w społeczny dogmat.

---



## III.

## ORGANIZACYA PUŁKÓW.—JAZDA NA WĘGRY

Tworzenie pułku II-go odbywa się w lepszych warunkach. Przedewszystkiem Kraków był wolny od antylegionowej agitacji, roztaczanej we Lwowie z całą świadomością.

Z Krakowa wyszli Piłsudczycy i tam już dochodziły wieści o ich pierwszych walkach i czynach chwalebnych.

Do Jasła zaś czy do Mszany kolportowano tendencyjne wiadomości, oparte po prostu na fałszach.

W Krakowie nakoniec utworzono Komendę Legionów—która zabrała się energicznie do konkretnego czynu.

Atmosfera była lepsza i czystsza.

Z prowincyi ściągano na gwałt wyćwiczone i wyekwipowane drużyny. Pułk II-gi stworzony został częściowo z drużyn strzeleckich—organizowanych przez kap. Maryana Żegota-Januszajtisa—oraz drużyn sokolich prowadzonych przez kap. Szczęsnego Rucińskiego, Jana Łuczyńskiego, Bolesława Roji i innych. Komendę obejmuje pułk. Zygmunt Zieliński. Pułk w nocy z 30 września na 1 października wyrusza na Węgry, gdzie wkrótce spotyka się baonami b. Legionu wschodniego.

Legioniści, którzy wyjechali z Mszany na Węgry—sformowani zostali w 2 baony, prowadzone przez podp. Homińskiego. Komendantem I-go Baonu był pułk. Leg. wsch. Józef Haller v. Hallenburg, IV-go zaś kap. Jan Kozicki. Wkrótce jednak po ustąpieniu podp. Homińskiego — komenda przechodzi na Hallera. Niema jeszcze

pułku 3-go, jako takiego. Dopiero na ziemi galicyjskiej właściwie łączą się z grupą Hallera 2 Baony dopełniające, działające częściowo przy pułk. Zielińskim, częściowo zupełnie samodzielnie w pierwszych walkach Legionów na Węgrzech. Były to baony II-gi i III-ci. Pierwszy powstał z baonu uzupełniającego I-go pułku, organizującego się w Choczni pod Wadowicami, drugi zaś z ludzi wydzielonych częściowo z baonu II-go, częściowo I-go.

Ostatecznie sformowane 2 pułki Brygady Karpackiej przedstawiają się w październiku 1914 r. w sposób następujący:

Pułk 2-gi—	Komend. pułk.	Zygmunt Zieliński
	adjutant kap.	Jan Łuczyński
	Batalion I-y kap.	Maryan Żegota Januszajtis
	„ II-gi „	Tadeusz Ruciński
	„ III-ci „	Kazimierz Fabrycy
	„ IV ty „	Bolesław Roja
Pułk 3-ci—	Komend. major	Józef Haller v. Hallenburg,
	adj. por.	Szczepan
	Batalion I-y kap.	Jan Wajss
	„ II-gi „	najprzód por. Niedzielski potem kap. Hofbauer
	„ III-ci „	Tadeusz Terlecki
	„ IV-y „	Jan Kozicki

Komenda i organizacja nie została trwała. Wkrótce w II-im pułku następują zmiany w komendzie baonu II-go, który obejmuje początkowo kap. Launhardt, potem kap. Lorsch, na koniec zaś por. Dziekanowski, pełniący komendę do dni ostatnich. Z pułku II-go wychodzi baon kap. Kazimierza Fabrycego, przeniesiony do pułku III-go na miejsce baonu II-go kap. Hofbauera.

W pułku III-im już w początkach grudnia kap. Wajss opuszcza z powodu choroby baon, przenosząc się jako komendant stacyi zbornej w Budapeszcie. Baon obejmuje kap. Minkiewicz, na którego miejsce przycho-



dzi później w Kołomyi, po zwinięciu baonu IV-go kap. Zaleski. W baonie III im również zachodzą zmiany — z powodu choroby kap. Terleckiego, komendę otrzymuje początkowo por. Colonna - Walewski, następnie por. Zajac, przez pewien czas por. Kossakowski, na koniec kap. Terlecki.

W baonie IV-ym na miejsce kap. Kozickiego jeszcze przed bitwą Mołotkowską przychodzi kap. Zaleski, który z małemi przerwami, zastępowany w czasie choroby przez kap. Launhardta, aż do marca prowadzi baon IV-ty. Ten stan rzeczy trwa do marca 1915 r. Następuje potem reorganizacja Brygady. Pułk. Zieliński i pułk. Haller ustępują z zajmowanych stanowisk.

— Przy wymaszerowaniu z Galicyi na Węgry stan Brygady, wraz z przydzielonymi 2 szwadronami kawalerji i 1 dywizyonem artylerji wynosił około 9000 ludzi...

— Mówiono po drodze legionistom, że jedziemy na ćwiczenia—co jeszcze długo potrwa nim pułki pójdą do walki. Kierunek drogi wskazywał, że istotnie mamy jechać dalej od terenu wojennego... Zapowiedziano przecież wyraźnie:—Legiony są sprawność żołnierską mają wykazywać jedynie w Królestwie. O tajnych memoriałach nie wiedziano zupełnie.

— Po drodze jednak spokój prysnął i prosto z wagonów Legiony poszły do ognia. Dzięki dowódcom wytrawnym i zapałom w szeregach pierwsze wystąpienie wypadło korzystnie,

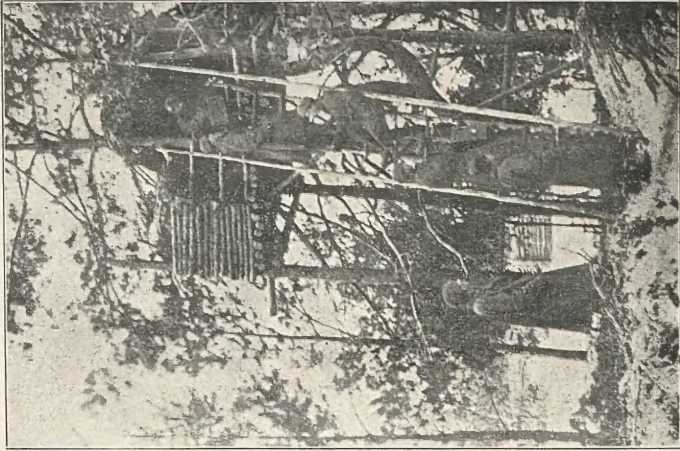
Rzeczywiście pułk. Zieliński i Haller stają się dobrymi duchami opiekuńczymi powierzonych im pułków w najcięższej epoce uczenia nie wyrobionych żywiołów żołnierskich.

Obydwaj, złączeni w umiłowaniu idei legionowej i jasno zdający sobie sprawę z tego, czem Legiony być powinny, w historyi Brygady i całych Legionów pierwszorzędną odegrali rolę. Umieili podtrzymać ducha





Pułkownik Zieliński na Bukowinie  
pod Karańczą.



Karabin maszynowy do ostrzeliwania  
aeroplanów umieszczony na drzewie.



w najgorszych momentach—umieli zagrzać do czynu—nie odeszli z posterunku ale trwali do końca. Może powodzenie swe zawdzięczają Legiony w dużej mierze doborowi szczęśliwemu komendantów.

Pułk. Zieliński—żołnierz wytrawny—spędziwszy całe życie prawie w służbie wojskowej, zrozumiał intuicyjnie prawie, że trzeba z tej ochotniczej masy — przede wszystkim stworzyć typ żołnierzy, pojmujących swój obowiązek żołnierski w każdym kierunku. Początkowo może pesymista — prędko umiał się zasymilować z nowym otoczeniem — umiał odczuć duszę polskiego żołnierza. Pułkownik wolał działać zawsze na pewne, prowadząc do wytkniętego celu i dobrze obmyślanego w najdrobniejszych szczegółach.

Pułk. Haller — żołnierz — entuzyasta. — Niema dla niego czegoś niewykonalnego. Na wszystko przecież musi ważyć się ten ochotnik, w którego duszy płonąć winna wzniosła idea. Samodzielność stanowi dla niego największą zaletę dobrych żołnierzy. Rzutki i przedsiębiorczy lubi nagłe wycieczki.

— Dwa temperamenty—dwa pojęcia—różne metody. Ale naprawdę równemi prawie rezultatami mogą się pochwalić ci dwaj dowódcy. Obydwaj popularni — za swoje oddanie sprawie i miłość żołnierza, który ma ich odwagę i wie, że stoją za nim w największym ogniu niewzruszeni. Obydwaj — pedagogzy wojskowi pierwszorzędnej miary — umiejący wychować zastępców i następców.

Jaśniejący czynami pięknymi oficerowie—czy komendanci mniejszych legionowych oddziałów—o których wypadnie nam jeszcze niejednokrotnie mówić—wyrabiali się przeważnie i kształtowali swe doświadczenie wojskowe pod ich wpływem.

Przypomina Haller onych kresowych hetmanów, rzucających się z nienacka na wroga—a mających oprócz



buławy w rękę i księgę—gdzie zawarte wskaźniki narodowej kultury, — czego chce uczyć w wolnych od strategii chwilach...

Zieliński — spokojny statysta wojskowy, kochany w Legionach za swą dobroć i żołnierską — wojować chce tylko, — o resztę nie dba... «Niech tam inni politykę robią».

Pod takimi ludźmi służyć i dobrze i pewnie. Nie zawiodą.

---

## IV.

## CHRZEST BOJOWY U PODNÓŻA KARPAT

Już kilka krótkich jesiennych dni toczą się żółtym krokiem pociągi, pełne polskich żołnierzy. Niewiadomy kres jazdy. Zapał, podtrzymywany nadzieją czegoś niezwykłego, nie ginie. Krzyżują się pytania... a każda stacya wywołuje domysł, że tutaj wywagonowywać nas będą — i już pozostaniemy. — Nie sprawdza się jednak przecucie, nie wolno nawet wychodzić z wagonów. Podróż zaczyna nudzić swą monotonią. Co kilka chwil pociąg staje—tor zabity... ani kroku dalej.

Po drodze spotykamy karawany uciekinierów, szukających schronienia dalej od linii bojowej. Mówią, że kozacy przedarli się przez górskie przesmyki na północne Węgry... Podobno mamy oczyszczać ziemię węgierską od inwazyi; odrazu więc do walki. Podoba się to wszystkim,—dosyć bezczynności—a perspektywa nudnej kilkotygodniowej musztry nikogo nie cieszy.

Na małej jakiejś stacyjce, przyczepionej, jak gniazdo ptaka górskiego, do nagiej skały, — widać szereg towarowych wagonów. Tymczasowe domy mieszkalne dla ewakuowanej ludności z komitatów zagrożonych. Spojrzenia wystraszone — niespokojne... Kiedy powrócą... Przypomina się los Galicyi.—Nareszcie po pięciu dniach uciążliwej jazdy ciasne wagony zostają opuszczone.

Jechano przez Satora stacja - Ujhety, Koszyce do Huszt, Tescö, Felső Banya, i Nagy-Banya.

Od razu bez długiego spoczynku — siły legionowe maszerują w góry dla oczyszczenia z Moskali północnych Węgier.



6-go października pułk II-gi otrzymuje pod Krascfalva i dnia następnego pod Maramaros - Sziget chrzest bojowy, który odbył się bez żadnych prawie strat. Oddziały kozackie, zasłaniające odwrót rosyjskiej piechoty cofają się spiesznie, gdy im Legiony następują na pięty.

Bataliony Hallera stanowią w tym czasie ochronę całych sił i sztabu Legionów, znajdującego się w Kiraly-haza.

Dopiero 12-go października wstępują w walkę, zdobywając pierwszą placówkę na ziemi galicyjskiej—historyczną dzisiaj miejscowość Rafajłową.

— Sprawiała wycieczkę przez górskie przełęcze, nieprzystępne prawie do przejścia, kompania 13-ta pułku 3-go.

— Zadanie było proste na pozór: maszerować do Rafajłowej, wejść w kontakt z nieprzyjacielem, a w razie przeważających sił moskiewskich cofnąć się na Pantyrpass.

Kompania, brnąc po kolana prawie w osiadłym już na górach śniegu, dochodzi do Holzschlaghausu, przechodzi wał graniczny Karpat. Pomimo nader utrudnionego marszu żołnierze, podnieceni czekającą walką, idą wciąż naprzód. Po drodze kom. kompanii por. Zaleski otrzymuje meldunek, że Rafajłowa «pełna moskali i nie warto tam iść». Pochód pomimo tego nie zostaje wstrzymany. Dla spenetrowania posłano dwa patrole.

Marsz trwa cały dzień. Nareszcie kompania zatrzymuje się u pierwszych chat Rafajłowej. Noc ciemna pozwala zakwaterować się i rozstawić placówki. Moskale śpią niedaleko—w północnej części wsi. Bliskość wroga nie psuje młodzieńczego snu. Już o świcie następuje ruch w kompanii. Wypełzają cicho patrole—dochodząc do leśniczówki. Na skrócie pokazuje się większy patrol kozacki, spokojnie jadący naprzód,—nie podejrzewa, że tuż pod bokiem czai się legionowa wiara...



Zawija się krótka walka. Kozacy tracą paru żołnierzy i oficera. Cofają się—już wiedzą Moskale, że we wsi są nasi. Rozwija się linia tyralierska—w bardzo korzystnym dla nieprzyjaciela położeniu na gościńcu i przyległych wzgórzach.

Moskale przyjęci są silnym ogniem naszej kompanii, z której 3 plutony rozwinęły się do walki — jeden zaś był w rezerwie... W paru punktach przychodzi do szturm na bagnety. Plac boju zostaje przy nas, bierzemy jeńców.

W myśl jednak rozkazu kompania cofa się na Pantyrpass, widząc jeszcze jak Moskale pospiesznie uchoǳili z Rafajłowej. Mieli z tyłu przygotowane wozy, na które wsiadali — pędząc konie luzem... Oparli się, jak później stwierdzono, aż w Nadwórnej.

Efekt bitwy był nader ważny pod względem strategicznym i moralnym: gdyż legioniści zrozumieli, że wygrana bitwy polega przede wszystkim na pewności zwycięstwa. Zapal potraja szeregi.

Po tej śmiałej wycieczce następuje w parę dni koncentracja Legionów w dolinie Königsfeld - Brustura pod komendą marsz. polnego porucznika eksc. Durskiego. Szefem sztabu gen. Komendy Legionów był kap. Włodzimierz Zagórski—z którego imieniem związane są najpiękniejsze karty czynów Brygady. W myśl zadania należało wybudować jak najrychlej przez bezdroża pantyrskie możliwą do przejazdu i przemarszu drogę i rozpocząć energiczną ofensywę na Nadwornę celem odciągnięcia jak najznaczniejszych sił nieprzyjacielskich od doliny Stryja, gdzie powstrzymana została ofensywa własnej dywizyi generała Hoffmanna.

Stosownie do dyspozycji rozpoczyna się gorączkowa praca nad budową drogi, której szczegółowy plan wygotował pułk. Haller z szefem sztabu kap. Zagórskim, a równocześnie prawie Legiony idą w kierunku Rafajłowej.

Oczyszczenie Rałajłowej dzięki wspomnianej wycieczce ułatwia akcję. Moskale nie mają odwagi zbyt się zapuszczać. W ofensywnym pochodzie przyjmuje udział cała Brygada, która już 23-go października znajduje się po galicyjskiej stronie Karpat.

Następuje bitwa pod Nadworną w okolicach Pa-siecznej i Pniowa, zakończona tryumfem Legionów. Była to walka już poważniejsza, trwająca kilka godzin z górą. Dla ścisłości trzeba dodać, że patrole nasze już przedtem docierały do Nadwórnej—i jedna ochotnicza wycieczka przyprowadziła 8 kozaków i kilkanaście koni...

W centrum znajdowała się grupa pułk. Zielińskiego. Do tej grupy należały jeszcze komp. 1-sza i 4-ta baonu IV-go. Raporty głoszą, że najbardziej na ogień wystawiona była 1-sza kompania, która już poczęści zaczynała się cofać i dzięki przytomności i osobistej odwadze komendanta utrzymała pozycje.

Prawe skrzydło prowadził Januszajtis. Grupa, pędząc naprzód nieprzyjaciela, dotarła poza Nadwornę.

Na lewem skrzydle działał Haller, mający 4 kompanie pod sobą (2, 3, 15, 16.) Skrzydło to obsadza wieś Bitków. Tutaj najważniejsze zadanie ma kompania śląska. Pomimo silnego ognia obywa się bez strat. Na skraju lewego skrzydła operuje prawie samodzielnie kap. Roja. Dzięki szybkiemu przerzuceniu baonu z Sołotwiny pod Nadwornę prawe skrzydło nieprzyjacielskie silnie zostaje zagrożone, co znakomicie ułatwia sytuację.

Ostatecznie Nadwornę udało się zdobyć. Rezultat jednego dnia był poważny, gdyż zdołano zająć 3 miejscowości i odepchnięto Moskale prawie pod Stanisławów. Dnia tego marzono, że wkrótce odbierzemy Stanisławów... i widziano już szeregi siwych żołnierzy, wkraczających do Lwowa—w myśl tej piosenki:

„może uda się—że powrócę zdrów  
i zobaczę miasto Lwów...”



Tryumfalny pochód przez dolinę Bystrzycy — gdy żelazny walec zapadu legionowego tarł na miazgę moskali—upoważniał do tych rojeń...

Radosne upojenie zwycięstwa smucił krwawy epizod śmierci chor. Czechowicza—który na czele patroli wpada w Pniowie wskutek zdrady chłopów w zasadzkę i pomimo rozpaczliwego, śmiertelnego oporu ginie. Znalaziono go klęczącego w wioskowych opłotkach, a zaciśnięta pięść trzymała jeszcze rewolwer z wystrzelonymi prawie wszystkimi nabojami. O pardon nie proszono.

— Zdobycie Nadwórnej stanowi poważny punkt w operacjach dotychczasowych. Sztab osiada w Nadwórnej—zaczyna się praca organizacyjna. Baony nie odpoczywają jednak, mając poważne zadanie oczyszczenia terenu i utrzymywania służby wywiadowczej w kierunku Doliny i Stanisławowa, dokąd na odległość nie więcej jak kilku kilometrów docierają patrole legionowe...

— W tych następnych dniach zaraz po zajęciu Nadwórnej Roja dochodzi do Bohorodczan, skąd jednakże musi się cofać... Grupa Hallera wygrała dwie poważniejsze potyczki pod Hwozdem i Mielnikami.

Legiony zatem przez cały prawie październik z małymi przerwami odpoczynkowymi znajdowały się w większych lub mniejszych walkach. Podczas krótkich, spokojnych bardziej chwil — gdy można było zasiąść przy ogniu obozowym — przeżywano świeże wspomnienia przebytego trudu, myślano o nowych bitwach, oczekiwanych z dnia na dzień.

I nadszedł ten mocny bój, na mołotkowskich stoczony polach.

---



## V.

## BYŁO TO ... 29 PAŹDZIERNIKA

O walce Mołotkowskiej krążą najrozmaitsze opowiadania, przechodzące poniekąd legendę.

Nic w tem dziwnego. Był to pierwszy na wielką skalę wojenny występ Brygady, działającej zupełnie samodzielnie. Batalion pospolitego ruszenia odegrał tutaj drugorzędną pod każdym względem rolę.

Dotrzymanie placu przez cały prawie dzień pułków polskich, rozporządzających 14 armatami, i to przeważnie starego systemu, przeciwko dywizji dobrego, wyćwiczonego wojska z 48 armatami i 32 karabinami maszynowymi, wykazało, że legionieści, nie wyrobieni i nie wyszkoleni należycie, wykazali znakomitą odporność i bojową dyscyplinę.

A przecież wielu było takich, którzy drugi lub trzeci raz strzelali z karabinów wogóle — i nie bardzo umieli nawet z bronią się obchodzić.

Uzbrojenie nawet oddziałów, posiadających Werndle i Manlichery, a w małej ilości Schenauery nie stało na wysokości zadania.

Dumą jednakże rozpiera się serce legionisty, gdy wspomni o tej bitwie — i współudział w mołotkowskiej walce już wyróżnienie stanowi wśród zastępów legionowych, bo

Wśród straszego chaosu  
Dzielnieśmy się trzymali,  
Narobiwszy bigosu  
Wśród szeregów moskali.

Pojawiło się kilka opowiadań i sprawozdań z tego walnego boju. Tutaj pragniemy jedynie wiernie, i o ile możności, wypełnić obraz. Chodzi o relację, jak tam było.

Dopiero wojenny historyk legionowych pochodów zdoła wszechstronnie ocenić znaczenie bitwy w związku i na tle innych przedsięwzięć karpackiej brygady.

Podstawę operacji stanowi linia Nadworna—Maniawa, oparta o wzgórze Żółkiewkę, Hygę i wieś Bitków.

Na szczycie znajduje się wieś Żóraki, górująca nad Starunią i Monasterezanami. Środek zajmuje wzgórze Bzowacz, łączące się z Werpilem. W połowie drogi z Nadwornej do Sołotwiny leży Mołotków, o którego posiadanie krwawo walczyły siły nasze i rosyjskie.

Na tej przestrzeni miała miejsce bitwa.

Teren na ogół falisty — wzgórze przeważnie odkryte, z zarośniętymi zboczami.

Według dyspozycji szefa sztabu kap. Zagórskiego Brygada miała rozwinąć się na linii skośnej, biegnącej w kierunku południowo-wschodnim.

W ostatniej chwili, w późną noc nastąpiło przesuwanie i nowe grupowanie baonów, stosownie do otrzymanych meldunków o ruchu wojsk nieprzyjacielskich.

Moskale szli dwoma kolumnami z Sołotwiny i Stanisławowa — głównego naporu spodziewano się ze strony Sołotwiny.

Ostateczny rozkład Brygady przedstawiał się w sposób następujący: skrajne lewe skrzydło obejmuje z I-y m baonem 2-go p. kap. Januszajtis, dalej Roja z IV-y m b. 2-go p. i 2 im b. 2-go p.

Centrum na Bzowaczu obsadza pułk. Zieliński z 3-ma baonami: IV-y m b. 3-go p., III-im b. 2-go p. i II-im b. 3-go p.

Na prawem skrzydle działa Haller z I-y m baonem 3-go p. i 16-tą komp. IV-go b. 3-go p.



Chodziło tutaj o defensywę na linii Hwozd—Mielniki i utrzymanie kontaktu z grupą gen. Athemsa,—operującą bardziej na prawo.

Rezerwę stanowił III-ci b. 3-go p. z baonem pospolitego ruszenia.

Pojedynek armat zaczął się już z samego rana.

Rozpoczęła strzelaninę baterya austriacka. Odpowiedziały zgromadzone w silniejszej liczbie armaty rosyjskie ze Staruni i z górujących nad terenem wyniosłości...

Ogień karabinowy nie od razu zaczyna się na całym froncie.

Legioniści z grupy Roji wpadają w opłotki mołotkowskie. Następuje silna strzelanina. Dopadają żołnierze chat wiejskich — czają się poza płotami — w bruzdach prowizoryczne ryją pozycje... Nie zważają na piekielne granie karabinów maszynowych — na podsuwających się Moskali, — zbliżających się pewnym krokiem ku tym drobnym, polskim chłopakom. Dotrzymują placu.

Szał czy gorączka ogarnia zastępy. Nie widzą nieprzyjaciela w silnej przewadze, nie czują łaskotań śmiertelnych... Mdleją ręce od strzelania... na chwilę małą przestaną—ale zaraz jak te królewskie ptaki do lotu się zrywają... i rozlewają się... jak fale wiosennych potoków.

Sród żołnierzy komendant uwija się na koniu. Sam jest w pierwszej linii — nie skłania nawet głowy przed tymi niewidzialnymi pociskami, które znikąd przychodzą i szarpia ciało.

Wkrótce na całej linii rozpala się walka. Porywa się do boju Januszajtis—chce obejść nieprzyjacielskie prawe skrzydło, co jednakże wobec naporu Moskali staje się na razie niewykonalne.

Coraz nowe tyraliery idą na nasze szeregi. Słychać tylko jazgot monotony karabinów maszynowych. Legioniści przypadli do ziemi... oparli wzrok o nieprzyjacielskie pozycje — i biją bez przerwy — niewyczerpani...

bez wytchnienia. Powstrzymują najście moskiewskich sił, które pod tym ciągłym, a jednostajnym ogniem na razie stają i nie posuwają się dalej.

Opór imponuje. Wahają się... w zygzak wykręca się ich linia, pomimo silnego poparcia artyleryi. I tak przez długie godziny wstrzymuje Januszajtis napór prawego skrzydła, broniąc od zaflankowania.

Na Bzowaczu—w centrum—jak mur silne niedostępne stanęły kompanie IV-go baonu 3-go p., wśród których 13-a ma już niedawną a chwalebłą bojową przeszłość.

Kap. Zaleski umiejętnie ukrywa swe szeregi. Niewidzialne a śmiertelne padają uderzenia na nieprzyjacielską tyralierę. Rosyjska artylerya nie była w stanie odnaleźć pozycji, skąd tak skutecznie strzelają. Komendanci trwają. Nie ustępują ani na chwilę z placu boju.

W południowych godzinach grupa przechodzi do ofensywy na Starunię. Z powodu niepewnej sytuacji trzeba było napór wstrzymać.

Haller — mający na celu akcję defensywną — w chwili rozgorzenia się bitwy poszedł naprzód dla zamaskowania nieprzyjaciela i odciągnięcia od centrum sił moskiewskich.

Rozwijają się kompanie w tyraliery i ostrożnie posuwają się naprzód.

Moskale odpowiadają szalonym ogniem armatnim, chcąc nasze skrzydło zdruzgotać i odciąć.

Wtedy Haller posyła kompanię do ataku na armaty. Górale z pierwszej kompanii poczynają się drzeć zboczami, mają już Werpil zająć, gdzie stała rosyjska bateria. Już słyhać komendę: «bagnet na broń». Już przednie szeregi nawiązały walkę z osłoną armat moskiewskich... Chwila—a tryumfalny pochód z armatami byłby udziałem śmiazków, gotowych na wszystko.

Nagle z boku demoniczny zgrzyt karabinu maszynowego. Pospolite ruszenie się cofa. Wysiłek niepotrze-



bny — a nawet zgubny. Cofać się należy na dawne pozycye. Nie obywa się bez silnej walki. Moskale prą całą masą. Żołnierze odstrzeliwują się jednak skutecznie i straty niewielkie.

Na czystem październikowem niebie, z którego idą na ziemię słoneczne jasne promienie — pokazują się nagle snopy wielkie dymu. Poprzez chrapliwy dech karabinów — pęknięcia granatów... słychać tłumione krzyki oszołomionych walką mieszkańców, ryk bydła... walenie się ścian... Płomienie idą w góry — pokazują się nowe... źródła ognia.

Mołotków się pali.

Znać, że grupa Roji, pomimo nadludzkich wysiłków, nie może sprostać naporowi.

Prowadzi na ochotnika Zagórski kilkudziesięciu żołnierzy na pomoc zagrożonemu prawemu skrzydłu.

Przechodzi batalion do kontrataku. Szturm na bagnety. Zalewa oczy mgła czerwona. Już nie rozumują — nie kombinują. Rozhukany żywioł rzuca się na cisnącą się szarańczę.

«Dla Polski»... «Nie cofajny się»... migocą tylko okrzyki oficerów. Siła wewnętrzna nieznaną a twórczą podtrzymuje zapał. Niema zmęczenia. Niema bojaźni śmierci.

Jest tylko moc trwania.

Moskale odrzuceni poza Mołotków. Centrum ocalaone — a groziło zupełne oskrzydlenie. Moskale pięli się w lukę między Roją i Zielińskim.

Wysiłki nie wydzwonią zwycięstwa.

Artylerya nasza jakby zmęczona, potrochu — cichnie. Od czasu do czasu padają tylko strzały armatnie w stronę moskiewskich szeregów. Żołnierz nie czuje za sobą tej pomocy — denerwuje się i opór słabnie.

Trzeba wytrwać — aby zapewnić w porządku odwrót. Po południu znów grupy wszystkie wstępują w sil-

niejszy z nieprzyjacielem kontakt. Walka rozgrywa się wzdłuż całych pozycji. Nie chodzi o zwycięstwo... o powstrzymanie jedynie cisnącego się wroga.

Powoli, smutnie oglądając się za siebie, schodziły z posterunku twardego legionowe kompanie.

Odwrót się zaczął już o zmierzchu — około piątej po południu. Sanitariusze starają się zabrać wszystkich rannych. Tyłne straże zabezpieczają cofanie się batalionów.

Na drodze z Nadwórnej ku Pasiecznej natłok wielki.

Nawoływania... krzyki... turkot wozów. Maszerują poszczególne kompanie. Koło polowego szpitala w Pasiecznej ruch szalony. Pakują na wozy chorych, których żalosne jęki mieszają się z gwarem pobitewnym. Wciąż nowe idą szeregi — zmęczone — ciche... jakby żałujące tych szalonych, całodziennych wysiłków.

Od czasu do czasu przesyje powietrze ostatni wystrzał. Pożegnanie i zapowiedź, że wrócimy silniejsi i pewniejsi jeszcze siebie.

Niektóre oddziały obchodzą okrężnymi drogami przez góry, gdyż trakty główne w posiadaniu Moskali.

Przeprawiono się wplaw przez rzekę. Niema czasu szukać ani brodów ani mostków, spalonych zresztą po większej części.

Najpóźniej opuszczają posterunki komendanci. Aż zejda wszyscy. Pułk. Haller obejmuje na tyłach służbę bezpieczeństwa.

Najpóźniej prawie schodzi z Bzowacza placówka, co jej, Bzowacz kazano trzymać — więc trzyma... o cofaniu ani myśląc.

Cicho. Już zamilkły odgłosy bitwy. Nic nie widać.

Nad bólem ludzkim — nad pogorzeliem roztratowanych domostw, nad całym istnieniem ludzkim — rozwłóczy się ciemny całun październikowej nocy.

Trzeba przedzierać się nieznanymi ścieżkami, aby trafić do swoich. Przyszły ostatnie zastępy legionistów



wymęczone, utyłane w dymie — posiekane jesiennym wichrem, co mroził słoneczne promienie.

...Rozpamiętywano na drugi dzień, co było.

I szła żałość ogólna za tymi, którzy stali w jednym szeregach i już ich niema. Nieznani wskrzesiciele odradzającej się Polski.

W boju przekonano się dopiero, że dla naszych żołnierzy i taka wielka przewaga nie stanowi nic właściwie strasznego. Nie była to klęska w strategicznym tego słowa znaczeniu.

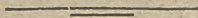
Komenda przyjmując bitwę liczyła się z tym niewątpliwym faktem, że nie może być właściwego zwycięstwa po naszej stronie z powodu zbytnej różnicy sił. Chodziło o odciążenie moskiewskich pułków z innych terenów walki i powstrzymanie naporu nieprzyjaciela. Ten rezultat bitwa mołotkowska przyniosła. Moskale nie odważyli się iść dalej — a właściwie również się cofnęli. Pozatem jednak Mołotków ma znaczenie moralno - pedagogiczne.

W walce zmierzyliśmy swe siły. Nabrali żołnierze ufności, że coś naprawdę zdziałać są w stanie.

Po bitwie mołotkowskiej odpadły pewne mniej odporne żywioły, co wyszło na korzyść całej Brygady, gdyż wyrobiło większą jednolitość i sprężystość.

...Żołnierz posiadał większy hart i mocny ton w osiągnięciu coraz to trudniejszych zadań.

...Możemy ze czcią i dumą wspominać o tym, pełnym trudu krwawego dniu bitwy mołotkowskiej.



## VI.

## PO WALKACH WSPÓLNYCH—ROZSTANIE

Nie dano Brygadzie ni odpoczywać ni myśleć o stratach. Prawie z ognia mołotkowskiego przechodzimy na pozycye, dla zatrzymania Moskali, którzy co prawda nie pchali się blisko. Niespodziany sukces mu wystarczał.

W te kilka listopadowych tygodni, spędzonych razem przez obydwia pułki trwa wytężona walka, w której niewiadomy był dzień ani godzina. Ostre pogotowie trwało bezustanku.

Początkowo na froncie obejmuje służbę pułk 3-ci, gdy pułk 2-gi znalazł się w rezerwie.

W parę zaledwie dni po Mołotkowie komenda decyduje się na przypuszczenie ataku na Pasieczną.

Były tam dość znaczne siły moskiewskie. Przedsięwzięcie powiodło się dobrze. Nieprzyjaciel nie przypuszczał bowiem, aby Legiony mogły już być zdolne do walki. «Pogromca» Legionów pułk. Kwieciński—rodowity Polak—chwalił się na prawo i lewo, że już z sokółów ani śladu. Wieści podobne kolportowano skrzętnie we Lwowie i w Warszawie.

Pułk 3-ci tymczasem punktualnie w wyznaczonym terminie zajął Pasieczną, a Moskale uciekali tak gwałtownie, że sztab raczył się herbatą przygotowaną na plebanii dla rosyjskich oficerów. Trzymaliśmy Pasieczną dzień i noc. Rano 9 listopada po doniesieniu patroli o zbliżających się posiłkach nieprzyjacielskich pułk. Haller wycofuje grupę z zamiarem wciągnięcia Moskali w bitwę dla ostatecznego utrzymania Zielonej.



Baon IV-go pp.—rezerwa pułku—zajmuje pozycje w Zielonej i Zielenicy. Baon II-go pp. i III-go pp. postępowały górami po obydwóch stronach Bystrzycy dla wykonania ataku ze skrzydeł.

Baon I-go pp. szedł wzdłuż doliny Bystrzycy, i umieścił się na froncie na ostro wysuniętym grzbiecie, między Fenterale a Zieloną.

W celu wzmocnienia sił przybył II-gi b. 2-go p., który usadowił się na lewym skrzydle przy baonie III-cim.

Artylerya rosyjska zaczęła już rano ostrzeliwać pułk. W ogniu armatnim zajęto pozycje.

— Nieprzyjaciel, nie doczekawszy się spodziewanego ataku za Pniowem, parł naprzód. Był pewny, że bez strzału uda się wejść do Zielonej. Artylerya miała załatwić się z «resztkami sokołów.» Tymczasem kompanie przyjęły gorącym ogniem idących doliną. Zawiązała się ostra walka. Już słyhać znany terkot karabinów maszynowych. Moskale stoją mocno i nawet posuwają się częściowo, pomimo ogromnego oporu z naszej strony. Chwila jest dość krytyczna. Bataliony z flanki milczą. Na domiar złego odłamek szrapnela rani w rękę pułk. Hallera. Wprowadza to chwilowe zamieszanie.

Komenda przechodzi do szefa sztabu kap. Zagórskiego. Opatrzony na miejscu pułkownik wraca do walki—będąc niespokojny o dalszy przebieg bitwy.—Zdenierwowanie rośnie wobec czynnego nacierania nieprzyjaciela. Nagle zagrzmiała salwa z obydwóch stron, jakby tryumfalny łoskot rozbrzmiewa po dolinie. Los bitwy rozstrzygnięty. Moskale nie mogli utrzymać się w silnym ogniu. Kompanie działające z frontu, podtrzymane przez ogień skrzydłowy, — odzyskały energię. Nieprzyjaciel cofa się. Zielona zostaje przy nas na długi czas.

Po tej bitwie, za którą Haller mianowany zostaje definitywnie podpułkownikiem i komendantem pułku,

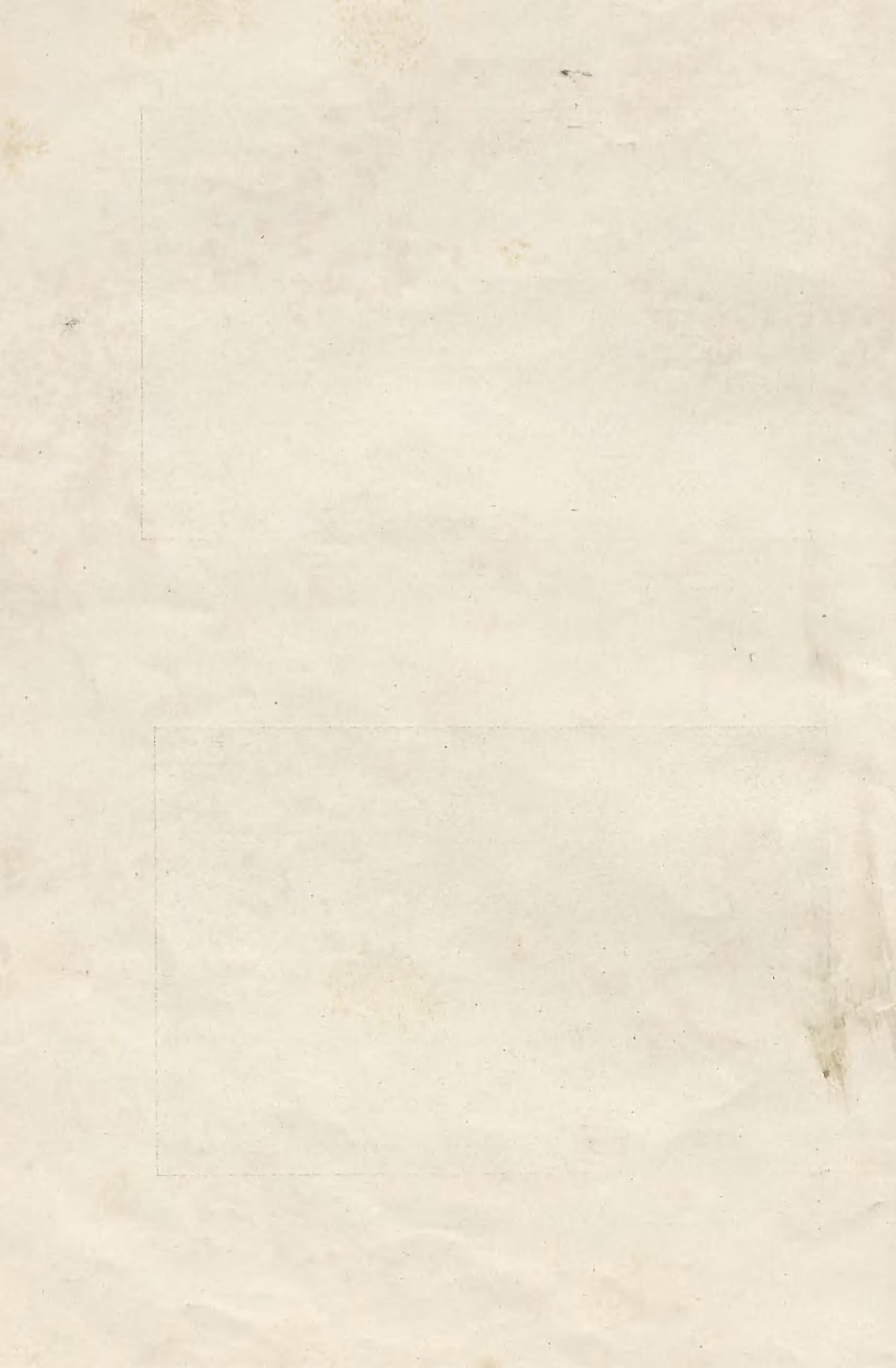


Sztab Komendy Legionów po bitwie (Karpaty)



Koncert w okopach pod Rarańczą (Bukowina).





trzeci pułk odchodzi do Rafajłowej do rezerwy Brygady, w Zielonej kwateruje pułk 2-gi.

Następuje okres walki mniej więcej pozycyjnej i potyczek placówek. Spokoju Brygada nie zaznaje w dalszym ciągu pomimo tego, że nie było już w drugiej połowie listopada ważniejszej bitwy.

Poszczególne bataliony strzymują specjalne zadania patrolowania i ewentualnego wypadu na tyły moskiewskie w razie poruszenia się nieprzyjaciela przez góry. Moskale siedzieli jednak na pozycjach, urządzając tylko od czasu do czasu małe wycieczki. W góry się nie zapuszczali. Jako zabezpieczenie prawego skrzydła grupy w Rafajłowej odchodzi w dolinę Łomnego 7-ma komp. por. Tarkowskiego i działa tam samodzielnie parę miesięcy, łącząc się z pułkiem dopiero 17-go lutego w Sołotwinie.

— Pomimo bezustannego pogotowia — zaczyna się wytwarzać w Rafajłowej i Zielonej — dość skupione koleżeńskie życie. «Zarządcówka» — gdzie mieści się sztab pułku — stanowi centrum, skąd rozchodzą się promienie dobre i jasne. Co wieczór prawie wolni od służby oficerowie znajdują w pułku przyjęcie serdeczne — pole do dyskusji — i nauki... Komendant, subtelny psycholog i znawca ludzi, umiał w każdym z podkomendnych wynaleźć pewne cechy, które pokierowane umiejętnie, korzyść społeczną przynieść były w stanie... Zaczęła się praca organizacyjna. Powstaje szkoła podoficerska, w której poza czysto fachowymi wykładami miały być poruszone zagadnienia społeczne i historyczne... Wprowadzona jest nauka metodyczna w kompaniach, w imię tej mądrej maksymy, że najgorszy nieprzyjaciel żołnierza — bezczynność... I w cichej podkarpackiej wiosce, skąd czynione były wycieczki do zawsze gościnnej kwatery pułk. Zielińskiego, mieszczącego się w szkole, w Zielonej... zapanował zespół braterski.



— Od czasu do czasu bardziej łaknący oddechu szerszego «przekradali» się drogą Legionów do Königsfeldu—gdzie była nasza intendentura lub do Dombo— dla odwiedzenia rannych w szpitalu.

Nazywało się to podróżą w daleki i szeroki świat...

— Żołnierze i oficerowie myśleli, że przecież zaszyje się Brygada w te domostwa Rafajłowej i Zielonej—i tak przezimuje, dokuczając od czasu do czasu Moskałom.

Silne śniegi, które pokryły doliny i sąsiednie góry, przynosiły utrudnienie w marszach. Siłą rzeczy napięcie wzajemne musiałyby upaść w miarę rosnącej zimy.

Nieznane są drogi polskiego żołnierza.

Pewnego wieczoru, już w samym końcu listopada otrzymali batalionowi i kompanijni rozkaz stawienia się w komendzie pułku.

Następuje nowe zorganizowanie sił Brygady dla prowadzenia podwójnej poniekąd akcji.

Eksc. Durski z I-szym b. 2-go p., II-gim 2-go p., III-cim 2-go p. i II-gim 3-go p., nadto z 2-ma szwadronami kawaleryi i 2-ma batalionami artyleryi odchodzi z Rafajłowej.

Pułk. Haller zostaje na miejscu z I-szym b. 3-go p. III-cim 3-go p. i IV-tm 3-go p. i plutonem artyleryi i kawaleryi.

Grupa eksc. Durskiego otrzymała zadanie, idąc podnóżem Karpat, w stronę Worochty, Żabiemu i Kossowi, zaczepić nieprzyjaciela, działać ofensywnie, pomagając pracującym na Huculszczyźnie wojskom austriackim. W początku grudnia — grupa odchodzi na inny teren operacyjny pod Ökormezö dla powstrzymania odwrotu własnych sił i przejścia do kontrataku. Tutaj do grupy Legionów dołączona zostaje Brygada pospolitego ruszenia. Komendę nad całością obejmuje eksc. Durski (14<sup>1</sup>/<sub>2</sub> baonów, 2-wa szwadrony, 23 dział.) W styczniu gru-

pa przerzucona gdzieindziej — idzie ofensywnie przez Bukowinę — wchodzi do Galicyi — zdobywa Sniatyn i Horodenkę...

Grupa rafajłowska początkowo prowadzi walkę defensywną, dopiero w styczniu przechodzi do ofensywy w dolinie Bystrzycy nadwórniańskiej i sołotwińskiej, otwierając drogę do Nadwórnej i Stanisławowa. W czasie swej ofensywnej akcji grupa zdołała zająć miejscowość, o które jesienią 1914 toczyły się najbardziej zacięte walki.

— Dwoma zatem drogami potoczyły się losy Brygady, związanej już braterstwem broni podczas ciężkiego październikowego i listopadowego wojowania.

Smutno było w komendzie tego wieczoru, gdy powiedziano o rozstaniu tak nagle i tak rychłem. Może, cniło się niejednemu na tej reducie podkarpackiej, monotonne trwanie. Cały urok bowiem żołnierskiego życia—zmiana wrażeń—coraz to nowe miejscowości, nowe przygody. Dlaczego przecież nie razem idziemy? pytano z naiwnością niedawnych cywilów, którzy zapominali, że pytać nie wolno... tylko rozkaz wypełniać.

Żegnano się — nie mówiąc nawet «dowidzenia». Dziwnie bowiem ten wyraz brzmi w żołnierskim niepewnem bytowaniu.

Po kilku dopiero długich miesiącach losy całą Brygadę złączyły na galicyjskiej ziemi w Kołomyi.

---



## VII.

## PRZEZ HUCULSZCZYZNĘ DO ÖKÖRMÖSÖ

Według dyspozycji, przytoczonej powyżej, co do rozgrupowania Brygady, ściągnięto w nocy z 25-go z 26-go listopada, pułk 2-gi z Zielonej, za wyjątkiem Baonu IV-go 2-go p. Z Rafajłowej wyjechały Baony 1-szy 2-go, II-gi 3-go, III-ci 2-go i IV-ty 3-go kolejną. Baony wyjechały, parę stacyi w głąb gór pod komendą pułk. Zielińskiego.

Baony, opuściwszy kolejkę, szły przez przełęcz Jabłonicką—Tartarów i Worochtę. Wszędzie znajdowano ślady spustoszenia przez kozaków. Najgorzej wyglądała Worochta, gdzie Moskale najładniejsze wille pozamieniali na stajnie.

Sztab Brygady jechał konno przez góry. Treny zaś i sanitarne kolumny udawały się przez Tartarów—Marmaros—Sziget, częściowo koleją, częściową drogą kołową do Worochty, gdzie była zbiórka całej grupy.

Po krótkim bardzo spoczynku w Worochcie, cała grupa została skierowana do Żabiego — onej stolicy Huculszczyzny.

Ztąd nastąpił dalszy wymarsz na Krzyworównię i Jasionów górny. Dwa Baony I-szy 2-go p. i IV-ty 3-go pułku pod komendą majora Januszajtisa poszły na Sokółówkę. Baon II-gi 2 p. na Kosmacz.

Rezerwę grupy w Tartarowie i następnie w Krzyworówni pełnił Baon III-ci 2-go p., następnie Baon II-gi 3-go p. Ma miejsce również zamiana taktyczna. Baon III-ci 2-go p. przechodzi do pułku 3-go, Baon II-gi 3-go pułku — do pułku 2-go. Obydwa Baony nie przyjmują

czynnego udziału w walkach na Huculszczyźnie—mając zadanie rezerwy lub służby wywiadowczej.

Grupa Januszajtisa toczyła wyteżone walki o Sokołówkę, gdzie Moskale stawiali zacięty opór. Położenie było trudne — tembardziej, że nieprzyjaciel operował dobrze armatami.

Wtedy przysłano na pomoc pluton artylerji legiowej, który zajął pozycje na szczycie góry i w decydującym momencie, gdy piechota poczęła się chwiać, zaatakowano ogniem nieprzyjaciela. Zdemontowano karabin maszynowy rosyjski i zmuszono Moskali do odstąpienia. Udało się zająć Sokołówkę. Jedna z naszych kompanii weszła na tyły rosyjskie: salwami zaskoczyła rezerwy i stojącą na pozycji artylerję. Nie długo pozwolono cieszyć się zwycięstwem. Przychodzi rozkaz cofnięcia się do Krzyworówni i Jasienia górnego z powodu niepewnej sytuacji na innych odcinkach tamtejszego frontu. Z niechęcią wychodzili legionieści z tej wsi, gdzie ludność przyjęła nas wprost entuzjastycznie. Trzeba było jednak odejść ze zdobytych posterunków dla zabezpieczenia odwrotu całych sił na tamtej linii. Nieprzyjaciel nadciągał dwiema drogami na Żabie — od Kosowa i Ujścia Putilla. Legionowe oddziały miały mu zastąpić drogę od Kosowa, z drugiej strony powinna była nadejść od Jasieniowa wielkiego dywizya austriacka. Rosyianie nacierają dużemi siłami, — przerwali opór dywizyi, rozpoczynają marsz na Żabie. Znow zawiązuje się gorąca walka. Nasza artylerja przychodzi z pomocą. Pluton artylerji zasypuje pociskami atakujących. I gardziel doliny Żabiego skutecznie zostaje obroniona. Baony, postradawszy na ogół nikłą liczbę żołnierzy w stosunku do strat rosyjskich wracały do Żabiego — a stamtąd forsownym marszem do Worochty. Baon II-gi 2-go p., pracujący na Kosmaczu, znalazł się w położeniu krytycznem wskutek nagłego wycofania się pospolitego ruszenia. Był moment



otoczenia z trzech stron. Przez ostatni wolny przesmyk wysunął się Baon i uciążliwemi drogami przez Grahit przybywa do Worochty. Przeszedł bokami nieprzyjaciół i — kontakt był tak bliski, że po drodze część Baonu nocuje o ścianę prawie w jednej wsi z Moskalami. Niebezpieczeństwo podobnego rodzaju podnieca jedynie legionową fantazję.

Ostatecznie Baony schodzą się w Worochcie. A z Żabiego do Worochty droga nieprzyjemna i uciążliwa. Marsz całodniowy wśród mgieł oślizgłych — wprowadzał ogólną depresję. Jeszcze tam na pozycjach był zapał i energia. Przy powrocie występuje dopiero zmęczenie, które wybijało na twarzach specjalne stygmaty apatyi. Oficerowie nie mogli już nawet udzielać energii osłabłym żołnierzom. Wszystko pozostawione za nami. Cały wysiłek niepotrzebny. Nie rozpamiętywali nawet, jak to zwykle miało miejsce, owych dni brawurowych: szło się do ataku na przeważające siły. Z 60 ludzi złożona kompania zatrzymuje batalion rosyjski i unieruchamia przez cały dzień prawie. W odwrocie jeszcze między Krzywórną a Żabiem zabrano kilkanaście wozów trenu nieprzyjacielskiego... Wszystko na nic... musimy się cofać.

Nic tak nie demoralizuje żołnierza, jak nagłe opuszczanie raz zajętych pozycji.

...Naprawdę komendanci starają się utrzymać powagę... Docinki krzyżują się, przeplatane tym legionowym humorem, niefrasobliwym wobec największego niebezpieczeństwa...

«Oddajcie okopy...» «Ruki w wierch — Hurra». Nie śpiewają. Nawet resztki rumu, bulgocącego na dnie manierek nie podnoszą nastroju. Dominuje u wszystkich jedyna chęć — takie zwierzęce poprostu pożądanie wypoczynku. Kresu marszu niewiadać. Kolumny rozwinięte na dużej przestrzeni — zda się, nie mają końca.

Po drodze zarekwirowano dwa wozy dla maro-dów — to nie wystarcza.

— Komendanci perswadują, że na miejscu będzie spoczynek—otrzymamy menaż... i pozwolą się wyspać...

— Nareszcie po tylu godzinach monotonnego deptania, światła jakieś migając w nocnej pomroce. Oddalone — niepewne... najprzód jedno nieśmiałe wykwita światełko — jakby znak życia w pustce bezmiernej. Pojawia się szereg cały nowych... nareszcie pierwsze domy... Wchodzimy do Worochty. Jak ptak słońcem porannym zbudzony—wypreżają się żołnierze... nadrabiają kroku... aby prędzej znaleźć się pod dachem;—nie chodzi nawet o jadło. Baony mają zająć kwatery — ma być rozdana menaż... i oczekiwać należy dalszych rozkazów. Ten ostatni punkt wygląda trochę niepokojąco...

— Za parę godzin przychodzi odprawa komendy... jeszcze dzisiejszej nocy odjazd na nowe posterunki—na nowy front... Sytuacja wymaga, aby wszystko było uskutecznione w przyspieszonym tempie.

Wagony czekają. Kolacya na kolei.

— Ostatnie spojrzenie na pogrążoną w nocnych cieniach dolinę Worochty. A wspomnień tu wiele śród tak krótkiego czasu. Ludność rada była gościom,—i serdecznie legionistów witali... Wynoszono wszystko, czem huculskie chaty są rade. Pomagano przy wywiadach nader skutecznie. Chłopskim informacyom zawdzięcza tam Januszajtis dokładną zupełnie świadomość o położeniu nieprzyjacielskich kompanii i o pożyczkach artyleryjskich, — co znakomicie ułatwiło naszą sytuację. W Jasieniowie chłopka stara poszła z córką do wsi zajętej przez Moskali — wypenetrowała dokładnie, kto tam jest—jakie wojsko—czy z armatami... i wszystko zameldowała Komendzie. A gdy dawano wynagrodzenie—odrzuciła—«przecież to dla naszych robiłam...» Po prostu było żal tych ludzi, gdy niespokojne rzucali spojrzenia, widząc maszerujące w stronę Worochty treny, poza nimi nasze Baony. Rozumie!?, co to znaczy.



Tymczasem jechać mieliśmy w nieznane okolice, podobno zupełnie zdewastowane. Opadała człowieka żal: przecież zrobiliśmy swoje—Baony na Huculszczyźnie powstrzymały i zabezpieczyły odwrót bocznych sił pospolitego ruszenia — przywróciły akcyę ofensywną i odciągnęły siły nieprzyjacielskie od linii operacyjnej Kuty—Uście Putilla.

«Skuteczny środek na odciążenie...» mówiono. Znów gdzieindziej podobne zadanie. Już zaczynała się dyskusya i kombinacye. Uwaga w krótkce jednak zajęła się czemś bardziej konkretnem. Wystawiono program minimalny. «tytoń, rum i słonina.» Sprawa ta stała się bardziej aktualna. Pociaszano się, czy tu, czy tam, bijemy Moskali i kwita.

Baony jechały niedługo. Po całonocnej jeździe wywagonowano nas w Bustjahaza—prześlicznej węgierskiej wiosce. Nie znać tutaj zupełnie wojny. Tonęły w zupełnym spokoju maleńkie domki, otoczone ogródkami. Elektryczne oświetlenie dużych lamp łukowych—porządne sklepy—eleganckie, «szalody» podnosiły urok. Aby być w takiej wsi dłużej... Wrażenie podnosiła pogoda, co rozkrasiła się nad całą doliną i sypała jasnemi promieniami wyjątkowo ciepłego grudniowego słońca.

Komendę całości miał pułk. Zieliński — od niego właściwie wychodziły ostateczne dyspozycye — kreślone w głównych zarysach przez sztab komendy legionów. W Bustyahasa dano Baonom pełny dzień spoczynku. Rozpłynęła się fala legionowa po całej wsi. Przyjmowano nas naogół nader przychylnie...

Już na drugi dzień po przybyciu 10-go grudnia wymaszerowano. Chodziło tutaj o pewne zaszachowanie Moskali, gdyż po wypowiedzeniu się ofensywy moskiewskiej ku dolinie oporu, Mnuńki i Świnicy—nasze siły cofały się na linię Ökormöso-Zugo. Legiony miały powstrzymać tam odwrót i przejść do kontrataku, celem wciągnięcia znaczniejszych sił rosyjskich do walki, przez co w dolinie oporu sytuacja dla nas stanie się łatwiejsza.

Eksc. Durski obejmuje komendę nie tylko Legionów, lecz i pospolitego ruszenia, posiadając pod sobą, jak zaznaczyliśmy, 14-cie batalionów i rozporządzając 23-ma armatami. Komenda Legionów osiada w małej wioszczynie Vuêkômöso. Pułk. Zieliński kwateruje w Ökörmöso.

Grupę pułk. Zielińskiego podzielono w ten sposób, że Januszajtis z Baonem swym i baterią górskich armat pomaszerował na Rökömöso, pułk. Zieliński z II-gim b. 2-go p., i III-cim b. 3-go p. idzie przez Ökörmösö na Nestorową. Kap. Zaleski z IV-tym p. i 2-gim szwadronem kawalerii i baterią górskich armat przez Talabor-Falva, Kalocsa do Szinever, a następnie zajmuje Fenyves.

Legiony maszerują trzema kolumnami na nieprzyjacielskie, pozycje. Walczymy skutecznie przez miesiąc, pozostając w bezustannym kontakcie z nieprzyjacielem. Życie się zwęża. Baony zaczynają pędzić bytowanie odrębne, poniekąd w sobie zamknięte.

Na pozycję przychodzą rozkazy komendy i grupy—jedeny prawie łącznik z zewnątrznością. Placówki—wypadki—podchodzenie nieprzyjaciela—urządzenie pozycji wśród płaszczyzn śniegowych na wysokich górach—trwanie dzień i noc w bezustannem prawie pogotowiu—treść naszego życia w tym okresie. Od czasu do czasu na placówki zaglądali oficerowie sztabu z kap. Zagórskim—gdy przyjdzie dekada jechało się po «fasunek» do sztabu. Można tam przeczytać najświeższe przed 2-wu tygodniowe gazety — nalykać się nowin — i pocieszać, że w krótkce będzie lepiej. I czekaliśmy — zapomnieni na tej dalekiej reducie, wkopani w śnieg, w którym tylko gdzieś niegdzie szare punkty naszych żołnierzy się znały.—Dopiero w styczniu następuje zmiana,—jedziemy na nową pracę.

W okresie bytowania w górach—Baony umiały wykazać swą sprawność bojową.—Pokaz wypadł zadawalniający.



## VIII.

## CIĘŻKIE DNIIE GRUDNIOWE

10-go grudnia w Talabor-Fálva, stosownie do otrzymania dyspozycji, Baony rozstają się.

Przez długie monotennie wlekące się tygodnie toczą się wyteżone walki, ciężkie z powodu trudności terenu i warunków atmosferycznych. Przeważną część okresu Baony spędziły na marnie urządzonych pozycjach, budowanych prowizorycznie, wydanych na pastwę wiatrów górskich i dokuczliwego mrozu. Nie wolno było palić ognia, jedynie w rezerwie na zboczach góry, co jeszcze pogarszało sytuację. Niewiadomo jakim naprawdę sposobem cała legionowa masa, źle ubezpieczona na zimę przetrwała to wszystko. Fakt pozostanie faktem: ani Moskale ani mróz nie zmogły naszych żołnierzy.

Wszystkie Baony przechodziły losy prawie jednokowe, których treść stanowiły mniejsze lub większe walki. Działający zdaleka od gros sił legionowych maj. Januszajtis przez kilka tygodni nie tylko trzymał Rokömöso—ale robił śmiało wycieczki ofensywne. Kolejno obsadził przełęcz na Prislopie—potem Kliwę.

Kilka dni Baon znajdował się w lesie bukowym, gdzie nie było z czego zrobić najprymitywniejszych szałasów. Trzeba jednakże iść naprzód.

Baon wyczerpany doszczętnie maszeruje nadół—wygania z pozycji Moskale i zajmuje wieś Cuszkę.

Moskale sprowadzają większe siły. W obawie przed oskrzydleniem Januszajtis cofa się na górę.

Przychodzi z Ökormösö Baon III-ci 3-go p. który po zajęciu Nestorowej przez Baon II-gi 2-go p., stanowił rezerwę grupy. Z pomocą tego Baonu Moskale zostają nie tylko odrzuceni, ale nasi zdobywają wysuniętą pozycję Kliwę.

Na chwilę zapanował spokój. Odpoczynek trwa kilkanaście zaledwie godzin. Moskale przechodzą do kontrataku. Przez chwilę zdawało się, że Baony nie wytrzymają silnego naporu. Wtedy Januszajtis, nie zważając na działania ognia, dzieli swe kompanie.

Centrum robi zbiórkę w dwurząd i daje salwy do nieprzyjaciela. Następuje konsternacja, dzięki której Moskale nie mają odwagi powtórzyć ataków. Dopiero pod wieczór walka milknie. Na drugi dzień artylerya rosyjska przygotowuje od samego rana atak bez względu na niepewną sytuację.—Baony idą naprzód—zmuszają Moskali do cofnięcia się z Cuszki. I taka strzelanina trwa do samej prawie wigilii, gdy Moskale nareszcie wyczerpani przestali ataków. Pomimo posiadania Cuszki — wobec zbytńskiego wysunięcia pozycji — Baon otrzymuje rozkaz przejścia do Rokamösö, wystawiając na Prislopie placówki.

Po jednodniowym nieumówionym zawieszeniu broni, przychodzi meldunek, że Moskale znów mają zamiar atakować. Następuje rozkaz bezwzględnej utrzymania pozycji. Po ciężkiej bitwie pole zostało przy nas i przełęcz nie była stracona. Wtedy dopiero Baon odmaszerował na kilkodniowy spoczynek do Also-Bistra. Miejsce zajmuje Baon III-ci 3-go p., trzymający Rökömösö do samego wymarszu Legionów.

Działający w centrum pułk. Zieliński szedł, jak wspomnieliśmy, z 2-ma Baonami na Ökormösö. Nocnym marszem przedarły się Baony przez Nestorową i dolinę Hradober, dalej zboczami górskimi wśród trudnych warunków pod górę Torsoli i Viskös. Niestety nie mieliś-



my armat — a Moskale posiadali artylerję, umieszczoną w dobrych pozycjach.

Wtedy siły nasze cofają się bez bitwy do Ökör-möso. Na Nestorowej zostaje Baon II-gi 2-go p., podczas gdy Baon III-ci 2-go p. używano, jako rezerwę.

Ciężki był okres wytrwania. Chłopcy dla zabicia czasu i rozgrzania się zaczynają budować szałas, którymi pokrywa się całe wzgórze. Patrole przekradają się na tyły nieprzyjacielskie: mały nasz oddziałek niszczy dwie rosyjskie armaty.

Podczas atakowania przez Januszajtisa Kliwy — Baon wykonał ruch flankowy — podczas którego miał poważne straty. Nie kule jednak dokuczyły najgorzej. Od tego nieznośnego bzykania częściowo można było się uwolnić. Wskutek nieznośnych warunków atmosferycznych, rozpowszechniła się malarya — zgniła gorączka i febra. Codziennie szeregi «marodów» wycieńczonych gorączką — meldowano się u lekarza. Puszczano tylko ciężej chorych, z 39° stopniami, minimum, temperatury. Na pozycjach urządzano specjalne szałaszy szpitalne, pocieszając się, że na świeżem powietrzu prędzej wszystko przejdzie. Ale trwano na placówkach twardo i bezustannie.

Nie lepiej się działo operującemu na prawem skrzydle Batalionowi kap: Zaleskiego.

Batalion miał zadanie zmienić ułanów, trzymających Also-Szinever i ewentualnie posunąć się ofensywnie na Fenyves, dla zabezpieczenia grup legionowych. Szinever — dokąd przybywa Baon — leżąca na wysokości Ökörmözö na wprost Toroni, głównego oparcia sił rosyjskich w tej stronie — stanowił bardzo ważny punkt odcinka legionowego.

Baon obsadza wszystkie pozycje, leżące bądź u wyjścia drogi z Tocski, bądź też na górach po nad wsią. Kompanie pełniły uciążliwą służbę placówek na zmianę po 24-ry godzin. — Patrole dochodziły do pozycji nie-

przyjacielskich, robiąc wywiady w stronę Toroni. Jedna taka wycieczka do Klauzury koło wsi Słobody — przyniosła kilkunastu jeńców. Wkrótce Baon otrzymuje rozkaz zajęcia Fenyves, gdzie, jak patrole doniosły, miały się ukrywać znaczniejsze siły moskiewskie.

W Szinever, jako rezerwa zostaje szwadron kawalerii—wraz z kompanią Baonu.

Artyleria przygotowywała walkę. Widać było, jak w Fenyves powstał gorączkowy ruch—i Moskale w popłochu cofnęli się na góry.

Marszem w tyralierę Baon posuwał się wolno na przód. Moskale przestraszeni śmiałem natarciem artylerii, nie stanowili dużego oporu i po krótkiej walce Fenyves był w naszych rękach. Przez to wyrównał się front i cała akcja mogła być prowadzona równocześnie. Dostaliśmy bowiem dyspozycje, co do mającej nastąpić ofensywy.

Moskale nie dali za wygraną. Po obsadzeniu Fenyves i zabezpieczeniu się dostatecznym, rankiem 22-go grudnia kap. Zaleski otrzymuje meldunek, że nieprzyjaciel idzie ku nam. Widać zbliżającą się tyralierę — na oko pół Baonu.

Na placówkach naszych służbę ma kompania, złożona z żołnierza młodego niedoświadczonego. Była to tz. bukowińska kompania, która później dopiero odznaczyła się energią bojową. Pod usilnym ogniem artylerii rosyjskiej i karabinów maszynowych kompania schodzi z góry. Pozostaje tam na prawej flance—jeden tylko pluton 15-ej kompanii. Moskale nie uważają na działanie naszych armat. Podnieceni cofaniem się — pną się w górę. Sytuacja pogarsza się z każdą chwilą. Szrapnele i granaty pękają u południowego wylotu wsi, trafiając skutecznie w wozy trenu bojowego. Zamieszanie powiększa ludność, która z krzykiem ucieka przez jedyłą drogę do Ökormösö. Obserwator rosyjski, myśląc,



że uciekają nasi — skierowywa w tłum ogień — kilkanaście ofiar pada na miejscu. Artylerya moskiewska znalazła już nasze rezerwy — w ten moment dość tragiczny dla trwania Baonu — komendant nie traci zimnej krwi.

Pluton otrzymuje rozkaz bezwzględnego zatrzymania naporu, aż do nadejścia pomocy. Ukradkiem, lewem zboczem góry, pnie się rezerwa kompanii 15-ej.

W kilkanaście minut już była na miejscu. Moskale widoczni w całej pełni. — Idą śmiało — pewni, że za chwilę wieś znajdzie się w ich ręku. W terkocie karabinów maszynowych, które całym wysiłkiem pomagają nacierającym, pluton trzyma się ostatkiem sił. Dystans między nieprzyjacielem, a nami zmniejsza się z każdą chwilą.

Słychać komendę rosyjską. Dochodzą urywane okrzyki. — Z boku wysuwa się wąż długi, a mocny i jednolity... Komenda pada ostra. — Rozwijają się w tyraliere i padają na pnącego się nieprzyjaciela, jak ptaki drapieżne, na upatrzoną ofiarę.

Artylerya, jakby przygrywając tej surmie wojennej, energicznie wyrzuca pociski.

Moskale zatrzymują się na chwilę. I to ich gubi. Nasi idą z całą siłą, z całą energją.

W niespełna godzinę, przy zapadającym mroku wiadać znikające w przestrzeniach szeregi moskiewskie.

— Uciekają — pozostają tylko ranni i zabici, których zabrać nie zdążyli...

— Ważna pozycja zatrzymana w naszych rękach. W «owczarni» na poloninie, gdzie chwilowo schronienie znalazł sztab Baonu — tego grudniowego wieczoru panowała radość z odniesionego zwycięstwa...

Umieliśmy sprostać trudnym zadaniom — i nawet chwilowe osłabienie nie działa deprymująco na pozostałych.

— Na drugi dzień Moskale próbowali podejść powtórnie. Zostali jednak odpędzeni z minimalnymi stratami z naszej strony...

— W dzień wigilijny, wczesnym rankiem Baon zrobił wyprawę w celu zniszczenia moskiewskich pozycji, które rozsiadły się wokół małego folwarku w przeciwległej dolinie położonego. Wyprawa odznaczać się musiała śmiałością wykonania, gdyż trzeba było zabezpieczyć sobie odwrót—wpaść nagle... narobić popłochu—podpalić domy... i cofnąć się z powrotem...

Z każdej kompanii zameldowało się kilku ochotników.

— Wycieczka udała się dobrze. Kompania «zbirowa» spadła nagle na niespodziewających się moskali, którzy myśleli, że w święto nie ośmielimy się wystąpić zaczepnie.

— Zostało spalonych kilka domów i pobraliśmy w kilku jeńcach haracz wojenny. Wieczorem «gwiazdka» i święto przeszły spokojnie.

Przy ogniskach, wtulonych w niedostępne dla oka moskiewskiego miejsca, rozpowiadano o przeżyciach dni ostatnich.

...A po świętach, odbytych we wszystkich Baonach i Komendach podług tradycji — z kolendami i opłatkami... rozeszły się wieści, że odejść mamy niedługo. Wszystko wiedzący «treniarze», włączający się koło Komendy, przynieśli wiadomość — o mającym przyjść odpoczynku—gdzieś w cichych miejscowościach węgierskich. Wiadomości nie znajdowały jednak konkretnego potwierdzenia.

— Choroby i niedostatek umundurowania dwie ówczesne plagi doskwierały znakomicie. Przyszło zmęczenie i apatya.

Nareszcie otrzymaliśmy rozkaz wymarszu. Sciągano kolejno Baony do Ökormözo, po nadejściu zmiany. Zakomunikowano oficjalnie o odpoczynku w Felso-Vissö.

Odpoczynek trwał jednakże tylko podczas jazdy w wagonie.



Z jednego terenu operacyjnego — rzucono nas na drugi — stokroć trudniejszy.

Z Ökörmesö przez Huszt poszliśmy do Also-Vissö i Borgo-Prunt i stamtąd w tryumfalnym a pełnym wysiłków marszu—parliśmy przez Bukowinę do Galicyi.

Był to nowy owocny okres walk legionowych.

---



Kapitan Zagórski pod Kírli Babą (Karpaty).



Ziemianki pod Bortnikami.





## IX.

## KIRILIBABA—BORTNIKI—KOŁOMYJA

Z radością schodziły Baony do Ökormösö, gotując się do ruszenia z Karpat. Już dosyć było gór i trudnego wyczerpującego życia na pozycjach. Marzono o chwilowym choćby spoczynku.

Sztab Legionów już wcześniej wyjechał z Vuckomöso, kierując się przez Huszt do nowej miejscowości Felso-Vissö. Podobno tam pułki miały spędzić parę tygodni w bezczynności.

Z Ökormösö do Huszt zamiast furmankami, jak była dyspozycya,—Baony maszerowały piechotą, dość dobrą zresztą drogą przez mało zniszczone wsie. Nareszcie po tylu tygodniach trwania w górach ujrzano w dolinie leżący Huszt. Zdawało się, że wchodzimy do czarownego kąta—pełnego ruchu wielkomiejskiego.

Najlepszy interes zrobili kupcy, sprzedając wszelkie zapasy towaru. W Huszt spędzono parę dni. W czasie pobytu Brygady zaczęły przechodzić tam pułki niemieckie, idące ofensywnie na Galicyę. Zapanowało zbratanie. Niemcy podziwiali naszych legionistów, mających pomimo wycieńczenia i zmęczenia brawurowe miny. Zaimponował im humor—pieśni junackie—i wspomnienia, których legioniści mieli dużo.

«Szalody» miasta rozbrzmiewały wspólnie śpiewanemi piosnkami. Zapomniano i zmęczenie i ciężkie bytowanie w górach. Przyszłość zapowiadała się dobrze.



12-go stycznia zaczęło się wagonowanie.

Najprzód wyjechał Baon II-gi 2-go p. i III-ci 2-go p., potem I-szy 2-go p. Pozostał jeszcze pewien czas w Huszt Baon IV-ty 3 go p., mający pełnić przy sztabie niemieckim garnizonową służbę.

Rankiem 17-go stycznia po przybyciu na odpoczynek do Borsy, leżącej w bliskości w Felső-Vissö — nastąpił alarm i Baon I-szy 2-go p. już maszerował w kierunku Prislopu.

Była to przełęcz graniczna między Węgrami a Bukowiną.

Zamiast spoczynku—nowa kampania wojenna.

Chodziło o działanie ofensywne na prawem skrzydle grupy wojsk austriackich, które z przestaniem operacyi na terenie serbskim, rzucono na wschodni odcinek Karpat celem odzyskania Bukowiny, wschodniej Galicyi i pospieszenia z odsieczą Przemyślowi. Na czele sił Legionowych szedł Baon I-szy 2-go p.

Grupę pułk. Zielińskiego stanowiły 4-ry Baony Legionowe i 2-a Baony pospolitego ruszenia.

Baon IV - ty 3 - go p. pozostał, jak zaznaczyliśmy w Huszt.

Gros sił legionowych maszerowało na Kirlibabę po bardzo uciążliwej drodze. Śnieg był głęboki do kolan.

Pod Kirlibabą otrzymano rozkaz zamknięcia odcinka i wyrównania frontu, skrzywionego wskutek naturalnego układu terenu. Rozpoczyna się ciężka bitwa, która trwała prawie 5 dni, — zakończona przepędzeniem Moskali.

Od bitwy pod Kirlibabą datuje się moment intensywnej ofensywy i gwałtownego odstępowania Moskali z Bukowiny i wschodniej Galicyi.

Moskale, rozłożeni naprzeciw naszych Baonów po drugiej stronie rzeczki, — zajmowali nader dogodną dla siebie pozycję, na pozór nie do zdobycia.

Patrole wysłane skonstantowały dużą ilość wojska i karabin maszynowy.

Rozpoczęto akcję skrzydłową.

Dla ułatwienia zadania wysłano Baon pospolitego ruszenia, który miał torować drogę.

Moskale nie tylko wzmocnili swe pozycje, ale cały front mocno ostrzeliwali, przyczyniając dotkliwe straty.

Sytuacja taka trwa przez parę dni. Wobec dość szczupłych sił legionowych, nie można było przypuszczać ostatecznego ataku.

Nadchodzi rozkaz współdziałania z Baonem pospolitego ruszenia, mającego obejść pozycje rosyjskie.

Po złym marszu znalazła się jedna z naszych kompanii na szczycie skały i spostrzega prawie naprzeciwko nieprzyjaciół.

Następują pertraktacje. Moskale maskują poddanie — podczas rzekomego składania broni padają strzały, które wyrzucają z szeregów kilkunastu legionistów.

Wtedy, bojąc się oskrzydlenia, kompanie przedłużają linię — zajmują pod strzałami pozycję obronną i skutecznie stawiają czoło nieprzyjacielowi.

Sytuacja byłaby dla nas dobra — gdyby nie cofnięcie się na lewym skrzydle.

Wtedy nasze dalsze kompanie, pozostające w rezerwie, występują czynnie, zajmując opuszczone stanowisko i ponawiają atak.

Skutecznie podtrzymują armaty legionowe, które po prostu zasypują nieprzyjaciół strzałami.

Armaty nasze stały prawie w linii tyralierskiej. Silne, nieliczące się z oporem moskiewskim, ataki przynoszą natychmiastowy prawie rezultat.

Niebezpieczna linia zostaje złamana i Legiony w tryumfie zajmują Kirlibabę d. 22 stycznia.

Zaczyna się pochód przez Bukowinę, której klucz wzięły Legiony. Baony przechodzą przełęczami karpa-



ckiem — obsadzają kolejno bukowińskie wsie, opuszczane z pośpiechem przez Moskali.

Fundul - Mołdawa — Briasa — Selatyn — droga naszego pochodzenia w bezustannym pościgu za nieprzyjacielem.

Z Selatyna maszerują ku Łopusznej i Barhometowi. Po drodze były ostre potyczki z Moskalami, którzy w pośpiechu opuszczali pozycje na Bukowinie.

W Barhomecie, rozdzielone chwilowo siły Legionowe, prześladowujące różnymi drogami nieprzyjaciela, — łączą się razem i dokonują przejścia przez Stanowce do Czeremoszu.

Następuje przeprawa przez rzekę. Legiony wchodzi do Galicji.

Baon IV-ty 3-go p., który w Barhomecie powraca do grupy pułk. Zielińskiego, przechodzi dość ciekawe koleje, wypełniając samodzielnie zadania w innej grupie taktycznej.

Z Huszt, zamiast do Felső-Vissö—21 stycznia, gdy już inne Baony znajdowały się w walce i stały pod Kirlibabą,—Baon otrzymuje rozkaz odjazdu do Borgo-Prunt, gdzie oczekiwać miały nowe dyspozycje.

W Borgo-Prunt pozostał kilka zaledwie godzin. Zażądano marszu przez Magurę do Dorna - Watry, gdzie Baon przydzielony zostaje do dywizji, operującej z Jakobeny.

Służba wywiadowcza stanowi treść życia Baonowego. Codziennie jedna prawie kompania miała jakieś zadanie. Epizody tych wycieczek były dość ciekawe. Podczas jednej z takich wypraw udało się całej kompanii dotrzeć do zajętej jeszcze przez Moskali wsi Fundul-Moldawa. W nocy pomimo nagromadzonych dużych sił moskiewskich zapalono młyn, przy którym stały armaty i porwano kilkunastu jeńców.

Moskale nie próbowali się nawet bronić. A napad takie zrobił wrażenie na Moskalach, że raportowano telefo-

nicznie do głównej komendy, mieszczącej się wtedy w Kimpoloingu. Mogliśmy kontrolować bowiem kroki moskiewskie, posiadając w swych rękach połączenie telefoniczne z Moskalami. Dzień i noc legionіści, umięający po rosyjsku, pełnili służbę przy telefonie.

Można się było nasłuchać wielu ciekawych rzeczy. Moskale nie krępowali się nigdy — i nawet najważniejsze sytuacyjne meldunki powierzali telefonowi.

Dzięki podsłuchanym rozmowom, — otrzymaliśmy wiadomość o mającym nastąpić ataku na pozycje pod Jakobenami, co skończyło się sromotnym pogromem Moskali. Prostu unicestwiony został tam cały pułk i zagwożdżono kilka armat nieprzyjacielskich.

Ciekawym również epizodem było działanie z boku komp. 13 ej, która z Dorna-Watry odłączyła się od Bagonu i pomaszzerowała na granicę rumuńską do Kalinestie dla robienia wywiadów — a prosto dla strzeżenia niebezpiecznego pasa granicznego. Już wtedy dochodziły wieści o bardzo nieprzyjnym nastroju i ludności i wojska rumuńskiego względem naszych wojsk.

Kompania zajęła górę Razeau, skąd spędzono całą sotnię kozaków — i przez góry przeszła nad Kimpoloing, zajmąwszy następnie to miasto.

Patrole wywiadowcze dotarły do miasta, pełnego jeszcze Moskali, którzy się szykowali się do drogi. Widziano, jak pełne towarów i zrabowanych rzeczy wagony, odchodziły z dworca. Od wystraszonych mieszkańców przyniesiono wiadomości, że Moskale chcą spalić Kimpoloing. Po otrzymaniu takiego meldunku, komendant odważył się sforsować marsz na miasto. Podzieliwszy kompanię na 6 małych grup, — w schodach poczał zstępować z góry.

Niepostrzeżenie oddział dotarł do samego prawie miasta. Otworzono silny ogień karabinowy, bijąc salwami. Powstał między Moskalami popłoch. W mieście grasowali bowiem przeważnie kozacy, którzy stawiali opór,



lecz przekonawszy się o silnym naporze z naszej strony, rzucili wszystko i ostatnimi pociągami opuścili miasto, porzuciwszy łupy. Kompania objęła w posiadanie miasto, do którego dopiero w półtora dnia przybyły siły austriackie. Tutaj połączyła się znowu, z maszerującym przydwizy, swym Baonem.

W Kimpoloing Baon otrzymał rozkaz odejścia do grupy Legionów. Po krótkich godzinach wypoczynku przez Fundul-Moldawę pomaszerował do Barhomet, gdzie, jak zaznaczyliśmy, został znów wcielony do grupy pułk. Zielińskiego...

Wejście na galicyjską ziemię, uczczone specjalnym rozkazem pułk. Zielińskiego w Załuczu, — napełniło żołnierzy i radością i otuchą. Zdawali sobie sprawę, że te mizerne, wycieńczone tylomiesięczną wyczerpującą kampanią Baony — umiały wyprzeć z Bukowiny nieprzyjaciela. Bez przesady twierdzić przecież można, że Kirlibaba dała początek całej bukowińskiej kampanii i odrzuciła Moskali na duży dystans w tył...

Przyjęcie w pierwszej galicyjskiej wsi, pod Śniatynem leżącej, — Załuczu — było pełne serdeczności...

— Niezapomniany będzie wieczór w starym szlacheckim dworze w Załuczu, gdy gospodarze przesadzali się poprostu w wyrażaniu swych uczuć radosnych. Że przecież znowu «nasi — i to tacy nasi wrócili»...

— Panowała radość pomimo świadomości, że o kilka kilometrów są, jak meldunki głosiły, umocnione pozycje rosyjskie, stoją zakopane armaty... i Śniatyn ma być broniony. Opowiadano o dużych siłach moskiewskich, tam skoncentrowanych...

— A rano zauważono, że silne oddziały maszerują gościńcem kołomyjskim. Czy pomoc czy ewakuacja...

Brzmiał kategoryczny rozkaz zajęcia miasta. Przejście przez Prut pod silnym ogniem nieprzyjacielskim było zbyt niebezpieczne...

Powzięto myśl okrążenia i przejścia brodami od Zawala. Troska powstała inna: nieprzyjaciel może nas odciąć w mulach rzecznych. Teren falisty — spadzisty od Śniatynia—korzystny dla nieprzyjaciela—dla nas przedstawiał wielką niedogodność.

— Wtedy zdecydowano się przedewszystkiem przygotować marsz artyleryi. Parę skutecznych strzałów z naszych pozycji miało przestraszyć Moskali. Tymczasem zaniechano jednak pochodu na Śniatyń...

—Naraz obserwator nasz donosi, że na ratuszu powiewa czerwono - biała flaga... Przyjęto to początkowo z niedowierzaniem. Zarządzono jednak zbiórkę Baonów, gotowych do marszu.

— Wysłano patrol wprost gościńcem dla zbadania sytuacji. Po godzinie zameldowano, że Śniatyń wolny... Baony pomaszerowały spieszenie do Zawala, skąd pod Kułaczynem przeprowiono się na promach — i wieczorem 18 lutego grupa Legionów znalazła się w Śniatynie.

— Pierwsze miasto galicyjskie odebrane przez Legiony...

— Zajęto kilkudziesięciu Moskali i odrazu na drugi dzień zgłosiło się wielu byłych strzelców, czy drużyniaków do szeregów...

Pozwolono przez dwa dni cieszyć się sukcesem. Mieszkańcy nie wierzyli poprostu oczom swym, że już Moskali niema... niema tej wielomiesięcznej trapiącej zmory.

— Musiano jednak iść dalej w pścigu za Moskalami.

Odmaszerowano ku Horodence, gdzie tryumfalne bramy i uroczyste w Sokole miejscowym przyjęcie przygotowano Legionom.

A potem do Gwoźdzca, skąd już koleją posłano dalej oddziały do Ottynii.

Następuje pewna zmiana ugrupowania sił legiowych.



Baon IV-ty 3-go p. zostaje w Gwoźdciu, czekając na nowy garnitur kolejowy — jako ochrona sztabu komendy Legionów. Baony zaś I-szy 2-go p., II-gi 3-go, i III-ci 2-go oraz II-gi 2-go pod komendą maj. Januszajtisa pojechały naprzód i pomaszerowały do Hrynowiec.

Przez parę dni Baony te prowadziły utarczki z nieprzyjacielem, mając początkowo zadanie przecięcia gościńca Tyśmienica—Niżniów pod Bratyszowem—a potem zajęcie Niżniowa. Jedna nasza armatka sprawiła znakomity efekt, i w nocnym ataku zajęty został Niżniów, a potem jeszcze Bratyszów.

25-go lutego—cała grupa, koncentruje się w Olszowicy,—a dwa dni później otrzymuje rozkaz marszu do Jezierzan z zadaniem obsadzenia linii od Niżniowa dla obrony Dniestru.

— Odcinek ten skutecznie był broniony przez nasze Baony. Patrole przedostawały się na tamtą stronę rzeki, pełniąc dość niebezpieczną służbę wywiadowczą, gdyż dochodziły aż do samych pozycji nieprzyjacielskich.

Monotonie bytowania nad Dniestrem przerwał brawurowy napad IV-go b. 3-go p. na drugą stronę rzeki, i zajęcie 28-go lutego Jezupola.

Pomimo silnego oporu Moskali i nagromadzenia artylerii—wzięliśmy górującą nad miastem pozycję moskiewską, zdemontowaliśmy karabin maszynowy, i dzięki doskonałemu wywiadowi naszego patrolu artyleria zdołała silnie uszkodzić, stojący w pogotowiu, pociąg pancerny moskiewski, który wycofano poza linię bojową.

— Trzymaliśmy Jezupol, wysunięty mocno przed front nasz — 48 godzin.—Przy zmianie całej linii musieliśmy uchodzić, psując zaczęte roboty przy naprawie mostu przez rzekę...

— Z powodu przerwania chwilowego frontu pod Stanisławowem, linia cała została zmieniona. Grupa le-

gionów otrzymała rozkaz zajęcia stanowiska bojowego na wzgórzach, wysuniętych na północo-zachód od Jezierzan—frontem ku Tłumaczowi.

Nieprzyjaciel zajmował Gruszkę i wzgórze równoległe do naszej linii.

Rozgrupowanie było przeprowadzone w ten sposób, że północną część gościńca Tłumacz Jezierzany zajął Baon I-szy 2-go p., i IV-ty 3-go. Na północ od tych pozycji znajdowały się Baony II-gi 2-go p. i III-ci 2-go i II-gi 3-go p.

Wydano rozkaz ataku na Tłumacz. O godzinie 11-ej m. 30. 5-go marca nasze oddziały kwaterowały w Tłumaczu, który zaledwie dnia tego rankiem został przez nas opróżniony.

— Byliśmy tam jedną noc. Jeszcze rano skonstatować byliśmy w stanie, jak prawdą jest owe opowiadanie o rabunkach moskiewskich... Przez kilkanaście godzin pobytu w mieście kozacy — a nawet i regularne wojsko—zdołali poprostu w barbarzyński sposób obejść się z miastem. Zniszczono wszystkie sklepy, na ulicach wały się porozrzucane sprzęty, pościel, z której sypało się pierze... Co nie zabrali, doszczętnie zniszczyli.

— Z powodu niebezpieczeństwa silnego naporu ze strony nieprzyjaciela, idącego w wielkiej masie—musieliśmy się cofnąć z Tłumacza do Korolówki...

— Moskale następowali już na pięty — i grozili oskrzydleniem, gdy, idący gościńcem maj. Januszajtis z 2 ma Baonami I-ym 2-go p. i IV-tym 3-go p. — wykonał maskowany atak w bok. Piorunowa odpowiedź nacierającym moskalom ułatwiła sytuację. Grupa bez przeszkody znalazła się już w Gruszcze i Korolówce.

— Utarczki trwały cały dzień. Odstrzeliwano się skutecznie Moskalom, chcącym koniecznie sforsować nasze pozycje... Nieprzyjaciel bił szczególnie z zachodniego skrzydła.



W nocy z 8-go na 9-go marca Baony obsadziły Bortniki... wystawiając stamtąd strażę przednie na Łysej Górze w stronę Korolówki.

— Rozhulała się marcowa pogoda w swych atmosferycznych szaleństwach nad legionowemi pozycjami. Deszcz zmieszany ze śniegiem — mróz — lub wiatr przejmujący — uprzyjemniał służbę... A trzeba było siedzieć na stanowisku czasami po 48 godzin bez zmiany. Siły fizyczne Legionów odmówiły posłuszeństwa. Już nie można było sprostać poprostu zadaniu — Chłopcy leżeli na placówkach prawie nieprzytomni z zimna i wyczerpania. Przychodziły wciąż wieści, że mamy pójść na spoczynek, a tutaj dzień za dniem schodzi i położenie bez zmiany...

— Zdenerwowanie owładnęło wszystkimi. Szeregi poczęły topnieć znakomicie, gdyż codziennie szły do szpitali furgony — pełne chorych...

Siły Legionistów — legendarna odporność, — co wszystko zniesie i oprze się najgorszym depresjom, prysnęła.

Jeszcze dni parę i naprawdę z Baonów pozostaną strzępy niezdolne do dalszego użycia.

Wtedy 15-go marca przychodzi rozkaz maszerowania do Kołomyi. Gonieni ostatkami sił — szli podtrzymani nadzieją, że nareszcie nastąpił moment spoczynku.

— W Kołomyi spotkano obrońców rafajłowskiej reduty, którzy po swych równie trudnych i ciężkich przejściach przywędrowali wcześniej.

— Krzyżują się pytania... lecą wspomnienia...

Szła nieprzerwanym potokiem żołnierska opowieść.

Słuchali ci, co przemaszerowali Bukowinę przygód Rafajłowczyków, zamkniętych w swej nieprzystępnej twierdzy.

Obrona Rafajłowej stanowi pełną pięknych faktów kartę naszych zapasów.

## X.

## TRWANIE W TWIERDZY RAFAJŁOWSKIEJ

A było to tak:

Po odmaszerowaniu w listopadzie 1914 r. na Hucul-szczyznę grupy Eksc. Durskiego—obejmuje obronę By-strzycy pozostałe w Rafajłowej Baony I-szy i III-ci 3 go pułku i IV-ty 2-go pułku.

Równocześnie chodziło o absorbowanie sił nieprzy-jacielskich, działających na przesmyk tartarowski.

Służba ma miejsce na froncie przed Zieloną—póź-niej między Zieloną a Rafajłową.

Nie długo zaznano spoczynku.

Przychodzi do bitwy pod Piaseczną 6-go grudnia. Miał być początkowo demonstracyjny atak dla zajęcia wojsk rosyjskich, posuwających się w okolicy Mikuli-czyn-Delatyn.

Walka przyjęła poważny obrót.

Artylerya moskiewska—wywierając jakby swą pie-kielną złość na opór sił polskich—prażyła przez kilka godzin zaciętym ogniem.

Napad był z naszej strony odparty. Baony masko-wały wybornie większe siły—co dało powód Moskałom do zaprzestania po pewnym czasie ataku. Wtedy na za-sadzie meldunku o cofnięciu się dywizji austriackiej do Körösmöso przychodzi rozkaz opuszczenia Zielonej.

Moskale, widząc cofanie się, następują z większą jeszcze siłą... Kanonada podnosi się bezustannie. Doga-dują swym tupotem monotonnym karabiny maszynowe.



Odwrót osłania baon III-ci, prowadząc zaciętą walkę między Zieloną a Maksymcem.

Porozrzucani w górskich szczelinach, niedostępni dla strzelców moskiewskich, trzymali się legioniści niezłomnie. Dopiero, gdy wszystkie siły już były w Rafajłowej, Baon łączy się spokojnie ze swymi.

Wobec naporu Moskali na całym froncie galicyjskim pułk. Haller otrzymuje rozkaz odejścia z Rafajłowej i zajęcia fortyfikacji na granicznych przełęczach Panterpassu.

Komenda nasza rozumiała jednakże strategiczne i moralne znaczenie utrzymania Rafajłowej, stanowiącej podstawę operacyjną armii u stóp Karpat po stronie galicyjskiej.

I zaszywają się baony Hallerowskie w Rafajłowej dla niezmiennego trwania na jednym wolnym skrawku ziemi w Galicyi.

Obok Przemyśla — Rafajłowa urągała potędze moskiewskiej, — wyciągnięcie wrażeń macek w stronę Rafajłowej drogo się im obeszło...

A przecież Moskale starali się wszelkimi siłami zgnieść redutę rafajłowską — choćby dla moralnej satysfakcji... Urządzali Galicyę na wschodni ład... nabrali zatem apetytu na tę garstkę karpackich rycerzy, spokojnych a twardych — ukrytych w przełęczach ... i pokazujących tylko od czasu do czasu swe żelazne pazury.

Polscy chłopcy pod wodzą «żelaznego» pułkownika postanowili wytrzymać — i święcie to wypełnili.

Przeciwko potrójnej prawie moskiewskiej sile załoga nasza stawiała opór skuteczny.

Była to wyteżona walka — niepewna ani dnia, ani godziny — w dosłownem tego słowa znaczeniu.

Potyczki i bitwy powoli przycichły, wobec szkodliwych warunków atmosferycznych. Teren stał się nie do przebycia. Właśnie dlatego trwały ciągle wycieczki

—podchody. Bezustannie trzeba było nękać nieprzyjaciela, aby sobie zapewnić spokój. Placówki musiały mieć dobrze wzrok i słuch wyostrzony, aby nagle na kark nie spadł Moskal. Należało obstać najmniejsze przejścia — liczyć się z ukrytymi ścieżkami — przez które nader łatwo przy pomocy usłużnych chłopów — nieprzyjacieli mógł się przekraść.

Z doliny rafajłowskiej rozchodzą się w samym jej środku, jakby dwa szlaki: na wschód ku dolinie Dolżyńca, którą droga pod Ilmą idzie w stronę Jaremca — na zachód — doliną Sołotruka.

Przy możności obejścia temi dolinami — pewna część sił pełniła pogotowie na pozycjach w przysiółku Rafajłowej — Tersowanie.

Na lewem skrzydle na Sołotruku — zajmowała pozycję druga grupa.

We wsi znajdowała się rezerwa.

Pozatem oddziały legionowe zabezpieczały tyły na etapach i jedna kompania 7-a, o czym wspominaliśmy, była detaszowana w dolinie Łomnicy, mając zadanie obrony linii Bertiank-Osmołoda.

W małym rafajłowskim świątku — «rzeczypospolitej rafajłowskiej» — zamkniętym ze wszystkich stron bądź przez szczyty karpackie — bądź przez moskiewskie karabiny — toczyło się swoiste, odrębne jakby życie wewnętrzne.

Baony grupy Eksc. Durskiego rozrzucone po karpackich wirchach nie były wtedy skupione — i wytworzyła się pewna obcość, która potem dopiero ustąpiła.

W Rafajłowej oddziały zebrane razem, pełniąc na przemian jedną i tę samą prawie służbę — żyć się potrafiły lepiej.

W tych patrolowaniach, czy wycieczkach wyrabia się wyszkolenie poszczególnych oddziałów. Nikt nie chce być gorszy od drugiego. Podnosi się godność żołnierska i poczucie honoru korporacyjnego.



W bezustannem czuwaniu zahartowała się odporność oparta na dyscyplinie wytrwania.

Podczas zimowych tygodni spędzonych w Rafajłowej rozszerzał się zakres wiadomości strategicznych i taktycznych: wycieczki na Moskala uczyły praktyki—a teorii douczał komendant—dusza tej rafajłowskiej twierdzy. Dopełnienie pułkownikowskich poczynań, utrzymujący na równi z Hallerem wysoki intelektualny poziom, stanowili jego zastępca major Roja i kap. Minkiewicz.

— Było tam dobrze, pomimo kwater niewygodnych, odcięcia od dróg kolejowych, zasypania dróg śniegami. Cicho płynęło życie w tej na ogień nieprzyjacielski wystawionej przystani polskości.

— I cichość ta, przerywana albo naszymi wycieczkami, albo umizgami ku nam Moskali, trwała dość długo.

— Moskale przyczaili się. Myśleli, że ostudzą czujność.

— A już chodziły słuchy o dużych transportach wojsk sprzymierzonych, idących w Karpaty.

Legionowi strategicy mawiali już sobie po kwaterach, że Moskale pójda precz i nas zostawią w spokoju.

Komenda rozumiała jednak doskonale położenie i wobec ofensywy z naszej strony Rafajłowa ma stanowić bardzo ważny klucz operacyjny dla Moskali. Za wszelką cenę nieprzyjaciel starać się będzie przedostać przez Rafajłową, aby wyrzuciwszy Legionistów poza góry, być panem pozycyi na przełęczach.

— Pewne niedostrzegalne oznaki dawały poznać, że powietrze przesycone jest elektrycznością, co miała się zmienić w piorunową burzę...

— Nasze pogotowie miało napiętą uwagę. Spodziewano się czegoś. I spadła lawina na Rafajłową, w noc z 23-go na 24-go stycznia.

W ciszy wieczoru, zmieniona służba nie zauważyła nic podejrzanego. Zdawało się, że godziny nocne przejdą bez żadnych szczególnych wypadków...

— Placówki u wylotu gardzieli stały spokojnie, wzrok swój zapuszczając w ciemności... Nic nie przerywało ogólnej monotonii... Naraz na śniegu—majaczy się jakaś masa... Czają się cienie podejrżane.

— Cel—pal... wyrastają z pod ziemi szeregi—placówka otoczona... Ale już znak dany na alarm. Tam we wsi słyszą.

— Górskimi zboczami chytkiem zeszły z Zielonej moskiewskie patrole, prowadząc za sobą całe kompanie...

— Runęły masy na placówki—i znalazły się przed pierwszymi rowami naszemi na Tersowaniu.

— Pogotowie przyjęło ostremi strzałami napastnika... Zupełna ciemność—nagłość ataku... zaskoczyła w pierwszej chwili... Szły tyraliery w ilości dużej, podług owego sposobu moskiewskiego atakowania, nadmiernymi masami bez oszczędzania ludzkiego materiału.

— Wobec naporu nie było racji narażać się na niepotrzebne straty. Pogotowie cofnęło się poza zarządcówkę.

— A we wsi już gorąco. Moskale, atakując Rafajłową z flanki od Dołżyńca i Sołotruka, sunęli w głównej sile—pełnych 2 batalionów—z frontu na samą wieś.

— Nagły napór — cofnięcie się pogotowia... przyniósł chwilowy sukces. Zajęto dom sztabu—zarządcówkę.

— Bataliony nasze nie uciekały jednak. Zgromadziły się na zbiórkę około cerkwi—na wzgórzu dominiującym nad wsią.

— Trwało to krótko. Kompanie zebrane... wydane rozkazy — i salwy biją jedna po drugiej w stronę Zarządcówki, głównego centrum sił moskiewskich.

— Rzucają się kompanie do ataku. Oficerowie na przodzie. Po chwilowej konsternacji—wstąpiła w duszę odwaga piekielna i pewność utrzymania pozycji.

Udeptany śnieg chrzęści pod tą nawałą —rozgorączkowaną, a już władającą sytuacją.



Słysząc w nocnych mgłach krzyki — dla dodania fantazyi, brzmi pieśń, wałą naprzód. Echo strzałów roznoszą sąsiednie góry.

Zapamiętałość podnosi się taka, że chwilami oficerowie musieli wstrzymać rwących się na oślep.

Z boku słysząc armatnie strzały. Odłamki padają daleko na tyłach wsi.

— Nasi są przy pozycjach moskiewskich. Szamotanie, urywane jazgotania, chrapliwy oddech wychodzi ze ściśniętych piersi.

Strzały chwilowo cichsze i dalsze.

Toczy się bój na bagnety. Ciała zwarte w ruchach konwulsyjnych migocą, jak kłęby potworne. Czasami rąbnie salwa ...i zamilknie.

— Odebrano linię okopów, w których zdołali się usadowić Moskale.

— Na prawej flance przychodzi pomoc.

Z Sałatruku baon III-ci poszedł całą siłą na Moskali.

Wtedy nareszcie zrozumiał nieprzyjaciel bezpłodność wysiłków. Nie przemogli tej garści.

Uciekają...

— Wszedł zimowy smutny ranek, odsłaniający cały ból wojennych zapasów.

— Srogo okupione było zwycięstwo, — po dolinie rozwalaty się trupy nasze — i moskiewskie...

— W śmiertelnym uścisku — powaleni leżą obok siebie. — A gdzieniegdzie przykucnął legionista — jeszcze karabin trzyma w stężałym ręku..., tylko oczy pokryły się bielmem śmierci...

— Przy ścianie czai się żołnierz... Stoi w postawie gotowej do strzału... Rozwarte szeroko źrenice — jakby chciały przebić kręgi ciemnego powietrza.

— Na zboczu górskim — z rozmiądzoną głową legł żołnierz... Przy nim drugi w moskiewskim płaszczu... Mocowali się na śmierć i życie — stoczyli się razem...



Karabin maszynowy na pozycjach 3 p. p. pod Kostiuchówką przeciw aeroplanom. (fot. Pawlas)



Mogiła legionisty między okopami w Rarańczy (Bukowina).





Sukces stał się faktem. Z Rafajłowej Legioniści wypędzili nieprzyjaciela, który zostawił kilkuset rannych, a kilkuset wzięto do niewoli.

Równocześnie z napadem na Rafajłową — Moskale zaatakowali oddział legionowy w Bertniance, będącej również ważnym punktem do Holzschlaghausu.

— Na garstkę kilkudziesięciu legionistów przypuściły napad dwie kompanie piechoty, z sotnią kozaków i poparte 2-ma karabinami maszynowymi i armatką górską. — Atak był nagły, przeprowadzony podobnie, jak w Rafajłowej... Oddział nasz wytrzymał napór dzięki spokojnemu zorientowaniu się w sytuacji por. Tarkowskiego komendanta kompanii.

— Gdy placówka została otoczona i wzięta do niewoli — wtedy kompania rozwinięta w tyralierę zajęła umocnione pozycje — i przyjęła Moskali mocnymi strzałami. Nieprzyjaciel się zatrzymał. Prawie dziesięć godzin trwa strzelanina... Moskale, widząc, że nie dadzą rady... odstąpili, zostawiając zasłane przed sobą pole rannymi, których nie zdążyli zabrać.

— Wszędzie utrzymano honor legionowej wiary, od tej chwili Moskale przestają napadać na Rafajłową.

Zmienia się zresztą sytuacja. W kilka dni po nocnym napadzie przechodzimy do ofensywy.

Rafajłowa staje się doskonałą podstawą do zamierzonych na wielką skalę operacji w dolinie Bystrzycy.

Rozprostowali ramiona legioniści, — wyszli z ukrycia, niosąc z Rafajłowej wyzwolenie od najścia moskiewskiego.

— Ma miejsce nową ciekawą fazą bojów grupy Hallerowskiej.



## XI.

## W DOLINIE BYSTRZYCY

Gnani ostatnimi jakby wysiłkami starali się Moskale wziąć nasze pozycje w Rafajłowej. Spęzło to na niczem.

I zaczyna się od końca stycznia b. r. nowy okres walk: powoli odbijano ten walec żelazny, co zaciężył nad Karpatami, aby następnie wyprzeć nieprzyjaciela z zajętych powiatów Galicyi.

Z małemi przerwami ciągną się mocowania wzajemne do późnej jesieni.

W pierwszych bitwach, gdzie chodziło o poruszenie wroga, który się mocno zasiedział w karpackich przełęczach—grupa Hallera przyjmuje szczególnie żywy udział.

Nasze baony, wypróbowane w górskich zmaganiach, świadome terenu—idą jakby forpocząty. Bagnet legionisty wybijał wolność dla ziem nawiedzonych przez wroga.—Po przez Zielenicę i Zieloną—Pasięczną—Pniów—Mołotków—Bitków—Markową, Żuraki, Sołotwinę prą się legioniści znanymi już sobie szlakami pod Stanisławów. Na drodze spotykają dawne mogiły — i sypią świeże. Pochód trwa z górą trzy tygodnie i przynosi konkretny rezultat—oczyszczenie dużej połaci kraju.

W tym okresie walk występują dwa wybitne momenty: sześciodniowe boje pod Maksymcem, które łamię mocno stojący front nieprzyjaciela — oraz zdobycie Sołotwiny, przez co otworzyło się wolne przejście do Stanisławowa.

Baony maszerują oddzielnie — mając do spełnienia odrębne poniekąd zadania. Centrum sił prowadził pułk. Haller.

Bitwa pod Maksymcem ma miejsce od 31-go stycznia do 6-go lutego. Baon I-szy 3-go p. — wychodzi frontem ku Zielonej—Baon III ci 3-go p. i IV-ty 2-go p. wysłane są dwa dni wcześniej dla drażnienia na lewej flance nieprzyjaciela.

— Po krótkim marszu Baon I-szy 3-go p. dociera do Chołodyszcz a stamtąd do Maksymca. Dostaje się tutaj pod silny ogień nieprzyjacielskich armat i karabinów maszynowych. Moskale posiadali dobre pozycje, z których prażyli skutecznie. Nie można było posuwać się ani o krok naprzód w tej piekielnej po prostu kanonadzie. Mróz dochodzący do 24° — nie pozwalał myśleć o umocnieniu pozycji. Łopata nie miała się ziemi.

Na domiar złego karabiny na zimnie przestają funkcjonować. Następuje chwila pełna grozy. Trudno się ruszyć z miejsca. Moskale zasypują po prostu pociskami. Dopiero po upływie pewnego czasu zdołano się powoli wycofać. Baon dużo ucierpiał, — już nawet nie tyle od kul moskiewskich, ile od mrozu... kilku poszło do szpitala z odmrożonemi rękami i nogami...

— Nie powiodły się pierwsze kroki. Energia jednak nie słabnie. Na drugi dzień dwie kompanie przypuszczają silny atak do okopów rosyjskich. Efekt był nadspodziewany. Uderzono z takim brawurowym impetem, że Moskale opuszczają okopy... Tymczasem jednak sąsiadujące z boku kompanie bośniackie nie zdołały się poruszyć. Wytwarza się luka. Nieprzyjaciel wpelznął w powstałą przestrzeń i natarł z flanki. Uderzenie nie było dla nas zbyt niebezpieczne. Wyrównaliśmy spokojnie front. Dla nabrania oddechu i przyjscia do pewnej równowagi—wróciliśmy na dawne pozycje, gotując się do nowego — tym razem śmiertelnego ciosu... Opór i przeszkody podnieciły jedynie wytrwałość zdobycia zamierzonego celu... I znów ruszyliśmy na nieprzyjaciela pomimo ubytku szeregów.



Pozostali na placu potrajali pozostałe siły. Zapał panował dawny, — skondensowany w niezwykle hart...

Wracającym z frontu oddziałom przychodzą z pomocą baony skrzydłowe, które dopiero po kilku dniach mogły się dostać do walki. Baony te obeszły górami przez Zielnicę — co stanowiło pewnego rodzaju taktyczną sztukę.

Major Roja ze swym baonem idzie przez Dołżyniec — dochodzi do leśniczówki Ilma, skąd na Podsmereczek.

Warunki marszu były nadzwyczaj utrudnione, gdyż przy kilkunastostopniowym mrozie należało się przebijać przez narosłe, zmarznięte warstwy śniegu. W oznaczonym terminie, mającego nastąpić ataku pod Maksymcem, Baon zjawia się na flance, chcąc przypuścić atak. Wobec niemożności przedarcia frontu z naszej strony — Baon staje się chwilowo beczynny. Równocześnie, zauważony przez nieprzyjaciela, sprowadza na siebie ogień artylerii rosyjskiej.

Zdołano jednak schować się przed zbyt natarczymi pociskami — i Baon wraca napowrót w góry, kierując dalej marsz ku dolinie Zielenicy — skąd ma wystrzał na Zieloną.

Tutaj spotyka się z Baonem III-cim 3-go p. Po nocy spędzonej na szczycie Leordy — wyszedł w dolinę Zielenicy. Połączywszy się, — baony patrolują w stronę Zielonej, jeszcze mocno obsadzonej wobec nieudanych naszych wysiłków przełamania linii moskiewskiej. Patrole donoszą o ruchach podejrzanych. Widać, jak treny wyjeżdżają pospiesznie. Idzie zatem silniejszy nacisk z frontu.

Zawieszono nad Zieloną kompanie spadają nagle na skrzydło nieprzyjacielskie. Opór trwa krótko. Z dwóch stron napierani Moskale cofają się z Zielonej do Pasiecznej.

Legioniści zdobywają nareszcie silnie trzymany posterunek moskiewski.

Krótki wypoczynek następuje po dniach trudu tak niezwykłego, że teraz nie łatwo zdać sobie sprawę z owej fizycznej i moralnej odporności naszych żołnierzy.

— Zaledwie zdołano przypomnieć przebyte walki jesienne i pokłoniono się grobom, rozszanym we wsi czy po zboczach górskich — już trzeba było iść dalej. Należy korzystać z lepszej sytuacji i deptać na tyły uchodzącym Moskałom.

Teren operacyjny przenosi się na lewy brzeg Bystrzycy nadwórniańskiej ku Bystrzycy sołotwińskiej.

Cel akcji stanowiła Sołotwina, do której podążały siły nasze różnymi drogami.

Baon I-szy 3-go p. maszeruje z Zielonej ku Pasiecznej — doliną Brzostowca na Monasterzyska, mając za zadanie obsadzenie pozycji oraz zajęcie Maniawy i Markowej.

Wobec chwilowego odrzucenia naszego frontu z Jasiona i Porohów — zostaje w posiadaniu nieprzyjaciela wieś Kryczki, leżąca na południe od Markowej. W ten sposób groziło odcięcie Baonu. Pomimo jednak niebezpieczeństwa—Baon stosując się ściśle do rozkazów dywizyjnych, idzie pod Markową, osłonięty jedynie od Kryczki za pomocą patroli. Zjawia się pod Markową w chwili, gdy gotuje się atak przez Baon IV-ty 2-go p.

Oddział ten szedł z Zielonej przez Piaseczną i Mołotków, skąd górami przedostał się pod Markową.

Szturm przypuszczony wspólnymi siłami na bardzo silnie bronione pozycje przynosi znakomity rezultat. Moskale nie mogli się ostać wobec naporu. Okopy dostają się w nasze ręce. Wchodzimy do Markowej, aby dalej forsować Sołotwinę.

Kompanie idą do szturm. Zawija się gorący bój. Moskale opierają się, posiadając znaczną przewagę liczebną, a pozatem rozporządzając artylerią i karabinami maszynowymi. Wdzierają się nasi na ulice miasta.



Uderzają mocno o siebie bagnety. Zgiełk i wrzawa nappełniają powietrze. Palą się domy... wre walka zacięta o każdy kawałek ziemi—o poszczególne zabudowania... Moskale rzucają się na most, — zdołali w tyle znaleźć dobre dla siebie pozycje. Podpalają most, na który już rwą się legioniści... Trzeszcza wiązania... padają słupy... napróżno... starają się przedostać wpływ przez rzekę... Artylerya rosyjska działa sprawnie...

— Nie ustępujemy... grzmią salwy... nieustraszenie stoimy w działaniu ognia...

Dopiero po kilkugodzinnych wysiłkach już w samą noc wyparliśmy nieprzyjaciela z pozycji nadrzecznych... Sołotwina całkowicie stała się nasza.

Czyn ten dokonany został 17-go lutego.

W czasie bitwy znajdował się w rezerwie Baon III-ci 3-go p., który z Zielonej doliną Chrepielowa do stóp góry Rypny stąd przez Bitków i Mołotków dotarł do Sołotwiny.

— Chwilowy spoczynek dla przyjscia do siebie po tej wyczerpującej pracy... Znów wymarsz na Żuraki i Bohorodczany. Droga na Stanisławów staje się wolna.

— Losy sprawiły, że legioniści znaleźli się powtórnie u wrót prawie tego miasta. Chodziły po szeregach tęskne nadzieje, że w Stanisławowie będzie odpoczynek całej Brygady...

Rozniosły się bowiem wieści o posuwaniu się od południowo - wschodu ku Stanisławowi drugiej grupy legionowej, która rąbała w Galicyi drogę przez Sniatyn—Horodenkę—Tłumacz...

Nie sądzono było. Ofensywa ogólna zostaje wstrzymana. Grupa Hallera wchodzi 23-go lutego do Kołomyi, gdzie nareszcie ma spocząć na kilka tygodni. Spokój trwa niedługo. Już czwartego dnia następuje alarm. Powracają oddziały na front bojowy.

Nieprzyjaciel przerwał linię pod Sołotwiną. Dla zapelnienia luki i wstrzymania Moskali idą oddziały,—wy-

czerpane i zmizerowane... Do otwartej bitwy nie przyszło.

Opuszczają jednak siły fizyczne. Dzieje się podobnie jak pod Bortnikami.—Już nie są w stanie maszerować, zaczynają grasować choroby, przeważnie z wyczerpania.

—Wracają zatem Baony do Kołomyi — nie zdolne na dłuższy czas do służby frontowej.

Słupami wytycznemi na drodze legionów staje się defensywna akcja w Rafajłowej — bój nocny styczniowy — odstonięcie drogi do Stanisławowa.

Było o czym opowiadać na wywczasach w Kołomyi. Ani jedni ani drudzy nie zmarnowali czasu.

---



## XII.

## WYWZASY KOŁOMYJSKIE

Zmęczenie i wyczerpanie, które wgrzyzło się wszystkimi porami w organizm legionisty, ustąpiło wkrótce pod wpływem spoczynku.

Zapomniane dni spędzone w lesie na śniegu, czy kilkudziesięciodniowe marsze wśród zimowej pogody... Została tylko świadomość wytrwania, wyrwały się w duszy niezatartymi wyrazami wspomnienia o tych nadmiernych trudach...

— Ubrali się legioniści jak kto mógł najlepiej w odświeżane lub przerabiane bluzy... czapki różnorodnego kroju na głowie nasadzone z fantazyą — i spaceruje «Legun» na «korso» kołomyjskim...

Niewiasty sypią oko. Mamy czule do domów zapraszają. Wystawia co każda może... najlepsze przysmaki idą na stół... Legionista z humorem opowiada, jak to było—jak szedł—jak strzelał...

— Bledną lica pańienek, spoglądających z uwielbieniem tajonem na bohatera, co to wczoraj jeszcze Moskali zabijał ...a dzisiaj spokojnie tutaj siedzi... kotlety zajada... i rozpowiada... ale jak rozpowiada.

Przygody olbrzymieją, szczegóły się zmieniają... w powietrzu już słyhać jakby strzały dalekie.

— Noc ciemna... nic nie widać... otulony płaszczem stoi żołnierz polski ...i duma ...i patrzy, czy się ktoś nie czai z boków... Tak zimno przenikliwe... Powróci i spocznie gdzieś na śniegowej pościeli, aby jutro znów to samo... bez końca...

Zamyślił się «Legun». Prawda.—Jasny widny pokój. Ciepło... kwatera czeka gotowa... Tylko wspomnienia.

— Znów opowieści bez końca... a coraz straszniejsze.

— Miasto żyjące przez tyle miesięcy pod grozą nahajki rosyjskiej, z dziwnem patrzyło rozrzewnieniem i żałosliwą jakąś sympatyą na tych żołnierzy, którzy niefrasobliwie żyją, niefrasobliwie strzelają—i niefrasobliwie z życia swego składają ofiarę.

W Kołomyi pod wpływem odezwy pułk. Hallera i majora Roi, wzywającej do szeregów, — zgłosiło się dość wielu ochotników. Znaleźli się dawni członkowie organizacyi wojskowych, zaskoczeni w Kołomyi przez inwazyę, albo też po prostu zdala rzucone ofiary grabarzy wschodniego Legionu.

Atrakcyja jednak legionowa była dość silna. Nasze czyny, bezwątpienia pierwszorzędnej miary wojennej, miały dziwny wpływ na orientacyę społeczną.

— Od samego początku wystąpienia w pole kadr legionowych—sympatya społeczeństwa, bez różnicy prawie przekonań politycznych, była za nami. Dochodziły nawet skąpe, co prawda, wieści z Królestwa Polskiego, że Warszawa wie o «Strzelcach» i czeka wkroczenia...

— Zachowanie się Legionów pod względem strategicznym, wyrabiająca się dyscyplina bojowa, nie rozumiejąca po prostu, co znaczy nie spełnić rozkazu, lub cofnąć się z zajętej pozycyi — obok sympatyi — wyrodziła szacunek.

— Ci młodzi chłopcy, fantazjujący czasami, nie posiadający wyrobienia kasarnianego żołnierza, umieli za imponować swym niezrównanem zachowaniem się wobec największego niebezpieczeństwa.

— I dlatego społeczeństwo zaczynało już być dumne z polskiego żołnierza — tej małej armii, która jednakże w ogromie różnorodnego materiału strategiczne-



go,—umiała zachować swą indywidualność—i wybić się na pierwszorzędne stanowisko.

Dopiero właśnie retrospektywny przegląd działań karpackich podczas tego pobytu w Kołomyi może dać mniej więcej szczegółowe pojęcie o czynach legionowych i rezultacie pracy.

I legionieści — po tylu miesiącach wyczerpującej wprost służby — oddali się bez trosk bytowaniu, nie myśląc, co jutro przyniesie.

Humory były dobre — pomimo różnych kłopotów. Trzeba było mieszkać w koszarach, nie wolno wychodzić bez przepustki na miasto, należało chodzić na ćwiczenia. Ale to nic. Czasu znalazło się dosyć na wszystko.

— Nie przejmowali się legionieści zmartwieniem, gdy nam kazano zamiast gwiazdek przypiąć rozetki. Pieśń legionowa uczyła ten fakt «historyczny». — Nie, to nie. Nie przypniemy żadnych i po «krzyku».

— Nie przejmowano się, gdy trzeba patrole nocne urządzać i porządnych ludzi na ulicach zaczepiać. Dziś ty, jutro ja,—i panował spokój filozoficzny.

Powiedział sobie legionista — mam czas na zmartwienia—i święcie się tego programu trzymał. A tymczasem komenda pomimo wielu nieprzyjaznych okoliczności starała się załatwić konkretnie dwie sprawy: przeprowadzenie reorganizacji wewnętrznej, oraz ostateczne uzyskanie pozwolenia przejazdu Brygady na front w Królestwie.

Obydwie kwestye stają się palące. Podczas kampanii karpackich Baony straciły dużo ludzi. Pozostali nie byli, ani dobrze umundurowani, ani zaopatrzeni w najpotrzebniejsze rzeczy. Właściwie nigdy wyekwipowanie oddziałów, pomimo usilnych starań naszej intendantury, nie stało na wysokości zdania.

— Pamiętne są wypadki, jak ludzie »boso« — dosłownie—zjawiali się w mróz na zbiórkę. Dopiero taka

drastyczność położenia wywoływała reakcję. Niekiedy najlepsi komendanci — i wogóle komenda Legionów nie często mogła na to poradzić.

Powrót z pozycji odbywa się w opłakanym stanie. Pierwsze troski Komendy skierowane były ku zaradzeniu złemu. Wydano możliwie wszystkim oddziałom nowe obuwie. Stopniowo otrzymywano dalsze dopełnienie braków.

— Równocześnie dla względów taktycznych zmieniono ustrój pułków w ten sposób, że podzielono pułk na 3-y baony z 4-ma kompaniami w każdym. Nastąpiła pewnego rodzaju fuzya i nowe rozmieszczenie oficerów i żołnierzy.—Komendę pułku 2 go objął po pułkowniku Zielińskim podp. Januszajtis, 3-go zaś po pułkowniku Hallerze — major Minkiewicz.

— Nowi komendanci już odznaczyli się w karpaccich wyprawach. Januszajtis umiał przez swe wybitne zdolności wysunąć się na plan pierwszy. Dzielny organizator, odważny do zapamiętałości oficer, towarzysz a zarazem ostry komendant dla żołnierzy, — pełen inicjatywy i samodzielności — zasłużył ze wszech miar na objęcie tego stanowiska.

— Z początku było to zastępstwo chwilowe—później dopiero otrzymał podp. Januszajtis definitywną komendę pułku, gdyż pułk. Zieliński — miał w Besarabii komendę grupy. To samo miało miejsce i w 3-m pułku po wyjeździe na urlop chorego pułk. Hallera, który niestety nie powrócił do swych chłopców, uległszy ciężkiemu wypadkowi automobilowemu. Po roku z górą dopiero mógł objąć służbę—i już jako Brygadyer styka się ze swemi karpacczykami.

Zastępca Maj. Minkiewicz — towarzysz rafajłowskich trudów Hallera — był świadomy jego sposobów myślenia i zapatrywań. Maj. Minkiewicz, który obecnie znajduje się, niestety, w niewoli rosyjskiej, ów komen-



dant »żelaznej gwardyi« góralskiej, żołnierz wytrawny i odważny, taktyk dobry i orientujący się w sytuacjach — umiał poprowadzić dalej zaczęte dzieło. Obecnie komend. pułku 3 go jest pułk. Sikorski.

W Komendach Baonów pozachodziły też pewne zmiany :

Baon I-y 2-go p. objął najpierw por. Stożek — potem por. Gniady — czasowo major Norwid — już w Besarabii. Ostatecznie był komendantem major Mężyński, teraz po objęciu I ej Bryg. przez pułk. Januszajtisa — komendant 2-go pułku.

Baon II-i 2-go p. przechodził różne koleje: Z powodu nieuleczalnej choroby maj. Launhardta, który rządził Baonem prawie bez przerwy podczas karpackich wypraw, — otrzymuje komendę por. Kaufer. Już w Besarabii z Baonu ustępuje, — na czele Baonu staje maj. Lorsch dawny jego komendant, który chory z Körösmöso Baon opuścił. Silne ataki sercowe nie pozwoliły maj. Lorschowi zostać na pozycjach. Krótko sprawuje rządy ówczesny jeszcze por. Mężyński, — nakoniec Baon dostaje się w ręce por. dzisiaj kap. Dziekanowskiego.

Baon III-ci 2-go p. większe miał szczęście do jednolitości komendy. Przez całą Besarabię, aż do listopada prowadzi Baon kap. Trojanowski. Na poleskich błotach dostaje on się do niewoli i baon przechodzi w ręce kap. Lukowskiego.

W pułku zaś 3-im, po złączeniu baonu I-go z IV-ym — komendę nowego Baonu I go otrzymuje stary karpatek — organizator drużyn strzeleckich we Lwowie — żołnierz z urodzenia — kap. Zaleski. Pomimo złego zdrowia ani na chwilę Baonu nie opuszcza, dzieli z żołnierzami dołę i niedołę bojową. Dopiero w październiku r. z. odwołany na inne stanowisko ustępuje, zostawiając Baon kap. Tarkowskiemu — komendantowi 7 kompanii — wślawionemu obroną Bertjanki. W listopadzie gi-

nie Tarkowski, prowadząc Baon do ataku na »polską górę« i wtedy Baon bierze pod swą opiekę kap. Zajac. — Stan taki trwa do ostatnich bojów, lipcowych tego roku, gdy z powodu rany opuszcza pole i Baonem administruje por. Sierant naprzemian z por. Chełmickim. Obecnie znów prowadzi Baon kap. Zajac.

Baon II-gi utworzony w Kołomyi z zupełnie nowych sił, pozbieranych z innych oddziałów, — prowadzi kap. Szczepan.

Baonem III-im komenderował początkowo kap. Zajac, następnie chwilowo kap. Kossakowski, jeden z najdzielniejszych oficerów Brygady, — wybitnie wykształcona jednostka pod względem militarnym. Zginął na Wołyniu w jesieni. Obecnie zawiaduje Baonem kap. Udałowski. Uregulowanie wewnętrznych stosunków zajęło dość dużo czasu.

Reorganizację całą przeprowadził pułk. Haller, podczas nieobecności Ex. Durskiego, pułk. Zielińskiego i kap. Zagórskiego. Ci we Wiedniu starali się uzyskać przeniesienie Brygady do Królestwa. Było to marzenie i postulat programowy każdego legionisty, stęsknionego za walkami w kraju.

— Z zazdrością słuchali żołnierze opowiadań o I-ej Brygadzie, której dano było walczyć na terytorium Królestwa. My—II-a Bryg. odbijaliśmy kraj zajęty chwilowo przez wroga... Tamci nieśli wolnośćpo tyloletniej niewoli.

Spodziewali się wszyscy, że prosto z Kołomyi pojedzie Brygada do Piotrkowa, a stamtąd otrzymają wszystkie pułki Legionów po utworzeniu nowej 3-ej Brygady wspólne zadanie strategiczne... wysiłki czynione razem — przynieśćby musiały konkretny, trwały rezultat.

Niestety. Gruchnęła wieść po Kołomyi, że jedziemy na nowy teren operacyjny — Besarabię. Do Królestwa miały udać się tylko szpitale, zakłady Legionowe — i Komenda Legionów.



Początkowo wydawało się, że tak być nie może. Nowe rozłaki. A my znowu gdzieś na rubieżę Rzeczypospolitej posłani... Szedł tam Jarema na czele zastępów wielkich... A nas garść znikoma, zginiemy na tych «dzikich polach»... Dopiero teraz humor się popsuł. Zasnęły się żalem dusze legionistów. Marzyło się nam, że teraz, gdy nadejdzie szybkimi krokami moment ośwobodzenia Warszawy, polskie wojsko — musi wejść pierwsze do stolicy, wysnionej, — ukochanej we wszystkich żołnierskich piosenkach.

— Marzenia nie licują z ciężkim żołnierskim bytem.

— Rozkaz dany. Rzeczywistość zwarzyła iluzje. Pułk 2-gi wymaszerował w końcu marca na nowe pozycje. Wkrótce wyjechał II-go baon 3 pułku.

— Został tylko sztab z 2-go baonami, mającymi się gotować do drogi.

Komendę II ej Brygady obejmuje gen.-major Zaleski. Komenda Legionów obiera siedzibę w Piotrkowie.

— Ostatnie chwile pobytu w Kołomyi zamącone zostały żalem rozstania. Ni wiadomo na jakie losy jędziemy, — a Brygada czuła się dobrze pod opieką Excelencyi i kap. Żagórskiego... ludzi, rozumiejących pragnienia i aspiracje legionowe.

Były jeszcze złudzenia. Może przyjdzie zmiana dyspozycyi, może przecie zajdzie coś nagłego, niespodziewanego. Rozbijał się kadłub legionowy — na trzy teraz części—oddalone temi wielkimi milami przestrzeni.

Dana godzina odjazdu. Pozostałe oddziały legionowe — jechały do Besarabii. Dzień przedtem ruszyły zakłady komendy ku granicy Królestwa.

Rozłaka stała się faktem.

## XIII.

## NA BUKOWIŃSKICH POZYCYACH

Wyjechaliśmy zatem na nowe pole walk. Wiedziano, że na Bukowinę. Ostateczny cel drogi był nieznany. Wobec nowych widoków wojowania panowało zadowolenie, zakłócone jedynie świadomością, że stała się krzywda z powodu rzucenia Brygady gdzieindziej, niż do Królestwa, co stanowiło przecież życzenia każdego poszczególnego żołnierza czy oficera.

W miarę oddalania się od Kołomyi, gdzie płakało niejedno «skrwawione» serce niewieście, podnosiła się atmosfera.

Wzrastało zaciekawienie. Już sobie powiedzieli, że «karpaczczyki» przeistaczają się w «Bessarabczyków.»

Jechano niedługo. Ukazują się majestatycznie położone na wzgórzach Czerniowce. Nie dojeżdżamy do miasta, do którego idą westchnienia, że tam zakwaterujemy choć na parę dni. Napróżno. Wywagonowano w Żuczce, gdzie podobno obozowały wozy Sobieskiego, idącego na Chocim. Jest więc tradycya.

Nie dano spocząć, aby przed wieczorem dojść do wsi. Przygotowane zostały tam kwatery dla maszerujących 2-ch Baonów 3-go pułku. Przedtem, jak wspomnieliśmy, odeszły z Kołomyi na Bukowinę oddziały pułku 2-go i Baon II-gi 3-go p.

Przeszliśmy spaloną i zniszczoną Sadagorę, siedzibę największego cadyka żydowskiego. Późną nocą znalazły się Baony w Czerniawce. Przez kilka następnych tygodni krańcowe punkty graniczne Czerniawka, Dobronowce i Toporowce, stanowiły punkty oparcia II-ej Brygady.



Baony rozmieszczone zostały na pozycjach, znajdujących się w ramach wypukłego odcinka między Dniestrem a Prutem.

— Była już połowa kwietnia—powietrze stało się cieplejsze, i okopy aczkolwiek nie zabezpieczone od zimna, nie dawały się we znaki. Gorzej było z początku. Oddziały, które przyszły w końcu marca, walczyły z ciężkimi warunkami atmosferycznymi. Zajmowano pozycję—wśród takiej zadymki śnieżnej, że na kilkadziesiąt kroków nie można było nic rozróżnić. A tutaj wypadało budować ziemianki z glazów i zrąbanych drzew.

— Baony były porzucane na dużej przestrzeni, przedzielone oddziałami wojsk austriackich.

— Właściwe okopy znajdowały się na linii Dobronowce—Toporowce.

Na skrajnem lewem skrzydle znalazł się pułk 2-gi, wsadzony między inne Baony, operującej na tym odcinku armii. Do baonu II-go 2-go p. dotykał bezpośrednio Baon I-szy 3-go p. Dalej były oddziały austriackie, a na prawem skrzydle mieścił się Baon III-ci 3-go p. W rezerwie znajdował się Baon II-gi 3-go p.

Zaczęła się gorączkowa robota. Budowano nowe ziemianki, kopano rowy, stawiano zasieki, wzmacniano odrutowania. Praca była dość zmudna z powodu trudności terenu. Materiał sprowadzano z dolin leśnych, nie pozwolono bowiem rąbać na górze, aby nie odstańać terenu. Należało obrabiać kloce i wyrównywać. Wobec braku odpowiednich narzędzi, w dostatecznej ilości, wszystko to przedłużało się niepomieranie.

— Nastaly piękne dni w rozkwitającej wiosennej przyrodzie. Spokojnie szumiały drzewa nad ziemiankami naszymi. Gdyby nie poryte drogi leśne, mocne odrutowania i częste strzały—zdawać się mogło, że jesteśmy na jakiejś wycieczce skautowej.

W komendzie Brygady zaszły zmiany. Gen. maj.

Zaleski doprowadził nas tylko do Czerniawki—i w parę dni zameldował się chory. Już więcej na front nie powrócił. Przez parę dni trwało «bezkrołowie.» Po krótkim okresie komendy jen. Weissa, który w serdecznie redagowanym rozkazie, wykazał zupełne zrozumienie legionowych aspiracyi, w końcu kwietnia przybył do Brygady pułk. Küttner dla objęcia tymczasowej komendy. Przetrwał przy Brygadzie więcej niż rok — i zaskarbił sobie pamięć dobrą, jako człowiek umiejący odczuwać «duszę» legionu. Zasymilował się z otoczeniem, wciągnął się w środowisko—i przez sprawiedliwe traktowanie sprawy—i występowanie na zewnątrz zawsze w obronie naszej, bezwątpienia w dziejach Brygady pozytywne zajmuje miejsce. — Prawie równocześnie wraca do Brygady pułk. Zieliński, który nam wieść ostateczną przynosi o nieszczęśliwym wypadku pułk. Hallera. Rozwiewają się nadzieje powrotu do kraju. «Mamy wytrwać dalej»—mówi pułkownik—i sam tego wytrwania największy daje przykład, stając się i ojcem miłującym i wodzem znakomitym tej polskiej kresowej Brygady.

Pułk. Zieliński otrzymuje komendę odcinka zajmowanego przez węgierski Baon, oraz Baony nasze I-szy 3-go p. i II-gi 2-go p.

— Na redutach panował względny spokój. Od czasu do czasu dochodziło do walk patroli, które stykały się w lesie ze sobą. Czasami niepokoiono wroga, gdyż żołnierzowi przyzwyczajonemu do bitwy—i spragnionemu wrażeń wojennych, sprzykrzyło się takie siedzenie na miejscu i «dłubanie koło bud.»

Mawiali, że wolą raz skończyć z Moskałami i przepędzić ich na cztery wiatry,—aniżeli się ciągle od nich drutować. Jeszcze żołnierz nie został ujęty w karby spokojnej walki pozycyjnej.

— Robiono zatem wycieczki—strzelano do patroli— a parę razy przyprowadzono kilkunastu jeńców. Był to



pierwszy połów na tym odcinku — to też z całą paradą odprawiono do komendy dywizji. Jeńcy objaśnili cokolwiek o sytuacji po przeciwnej stronie.

Dla demonstracji urządzali również i Moskale strzelaninę — zabawiając się w wysyłanie ku nam szrapneli i granatów.

— Strzelanie — wywoływało zachwyty w naszych szeregach, gdyż Moskale dostarczali bezpłatnie materiału na wyrób pierścionków i bransoletek, których produkcja wzrosła znakomicie, dzięki pomocy moskiewskiej.

— Powoli przyzwyczajały się Baony do tego spokojnego życia w lesie bukowym. Gdy było bardzo już cicho za powietrzem światowem — wykradano się cicho w sprawie służbowej — lub gwoli «reperacji zębów» do Czerniowiec. Zacerpnął człowiek ruchu wielkomijskiego — wykapał się — i po zjedzeniu kilkunastu wielkich ciastek w miejscowej cukierni, przystani wszystkich «Legunów» — wracał stęskniony za sielanką, do ziemianki do siebie na pozycję.

I aby tak było — mówili.

Tak jednak nie było. Pokazały się niechybne oznaki na horyzoncie wojennym, że Moskale gotują na froncie bes-sarabskim ofensywę. Patrole donosiły o ruchach wojsk. Z pod Zaleszczyk słychać było nieustanny tupot armat ..

Ośmielili się nawet Moskale zbyt blisko podkładać pod nasze druty, — co prawda skutecznie zawsze zostali przepędzeni.

Od 6-go mniej więcej maja rozpoczął się atak rosyjski na całej linii. Próbowano przełamać pozycję 3-go pułku — atakowano kilka godzin.

Przyjęci zostali tak silnym oporem, że musieli się cofać. Wtedy chwycili się innej metody, niepokojenja odrazu na większej przestrzeni. Nie było spokojnej chwili. Pogotowie trwało dzień i noc. Odpowiadały nasze Baony skutecznie. Charkotała chrapliwie bateria armatek

górkich, przydzielona do 2-go pułku. Pociski tych armatek działały skutecznie.

— Udało się jednakże wtargnąć Moskalom do Bałamutówki, leżącej już poza naszym odcinkiem. Znajdowała się tam jedynie bateria legionowej artylerii. Otoczona przez Kozaków, odcięta od wsi, gdzie stały konie, musiała uleść przeważającej sile. Strata została silnie, odczuta przez cały ogół legionowy, a nasz drugi pułk urządził wypad w celu odbicia armat.

Było to napróżno.

Tymczasem sytuacja pogarszała się dla nas z godziny na godzinę. Z powodu przzerwania frontu nad Dniestrem — musieliśmy iść na drugą linię obronną...

— Odwrót naznaczono na 1-ą popołudniu 12-go maja.

Z niechęcią opuszczali legioniści pozycje leśne, gdzie już było dobrze — i już zaczęli sobie tworzyć gospodarstwo... Protestowała wiara, że bez strzału trzeba odchodzić. Choć trochę postrzelać, żeby poczuli.

Linia odwrotu była wyznaczona dla pułku trzeciego na Toporowce — Studniankę, pułk 2-gi na Waszkowce i Szerowce, Komenda Brygady — w Szerowcach.

Odwołano placówki, — spalono pozostałą na pozycjach amunicję — i powoli w spokoju drogami leśnymi maszerowano na wyznaczone miejsca. Pułk 3-ci przeszedł przez Czerniawkę i późno w nocy zajął pozycję.

Pułk 2-gi przechodził ciężkie koleje, gdyż już nastawać zaczęła bardzo energicznie artyleria rosyjska. Baon I-y 2-go p. przedostał się jeszcze pośpiesznie przez Dobronowce, reszta jednakże znalazła się w obrębie ognia nieprzyjacielskiego. Wtedy zboczami górskimi zdołano wejść do lasów około Czerniawki. Znalezione się dopiero poza obrębem strzałów.

— Ostatecznie w nocy Baony zaciągnęły się na pozycje, — bardzo prymitywnie urządzone. Przychodzi nad ranem rozkaz, aby cofać się dalej na linię Prutu.



Była to nader ciężka przeprawa. Nim rozkaz otrzymały wszystkie kompanie, rozrzucone na dużej przestrzeni, nadszedł późny ranek. Trzeba się spieszyć. — Doniesiono, że duże siły moskiewskie z armatami idą na Czerniowce.

Chodziło o osiągnięcie najbliższą drogą mostu na Prucie i znalezienia się na nowych pozycjach, położonych na wyżynach ponad Prutem.

Baony znalazły się na otwartej zupełnie przestrzeni — wobec następującego nieprzyjaciela. Chwila groźna. Bitwy przyjąć nie można wobec przeważających sił, obawy zupełnego odcięcia. Rozsypują się baony... »Narówniej wysokości maszerować spiesznie«. Słyszymy komendę pułk. Zielińskiego, nie tracącego zimnej krwi w największych opałach. Chowają się w zboże... I jakby zaklęte szeregi znikają z oczu Moskali, którzy tracą orientację... Bez żadnych strat, a będąc już w linii strzałów armatnich, dochodzi pułk 3-ci do mostu na Prucie.

Marsz trwał od godziny 9 ej rano — do 3-iej popołudniu.

— Znow w gorszych opresjach znalazł się pułk 2-gi. Baon I-y, maszerujący na przodzie, doszedł spokojnie do mostu pod nowemi Mamajowcami. Dwa zaś Baony II-gi i III-ci zmyliły drogę, skutkiem czego ściągnęły na siebie atak kawaleryi rosyjskiej. Trzeci Baon zatrzymał szarżę — dotarł do mostu — przeszedł na drugą stronę mniej więcej szczęśliwie.

Baon zaś II-gi — został prawie otoczony. Z ciężkimi bardzo stratami przedarł się do rzeki. Zmylił jednak w chaosie bitwy kierunek — kilkunastu legionistów rzuciło się w pław do Prutu — i utonęło... Reszta po chwili dopiero zorientowała się w sytuacji — i ostrzeliwując się nacierającym, zdołała nareszcie dojść do mostu.

— Na ogół jednak straty nie były tak znaczne w całej Brygadzie.

13-go maja wieczorem — już odcinek został przez nas obsadzony.

Zadanie Brygady polegało na utrzymaniu pozycji — nie dopuszczaniu Moskali do Czerniowiec.

Po trudnych chwilach odwrotu następują znów pozycyjne walki. Trzeba było umacniać okopy, a właściwie budować nowe. Robota szła jednak normalnie. Widzieliśmy jedynie kozaków, szarżujących z drugiej strony Prutu, obserwowaliśmy palące się na dużej przestrzeni wsie, co zwiastowało, że Moskale nie czuli się zbyt bezpieczni... Do żywszej wymiany strzałów nie doszło. Wychodziły jedynie patrole poza rzekę, płoszono placówki kozackie, robiono obławy na pasące się po drugiej stronie rzeki konie kozackie... Główne ataki rosyjskie skierowane zostały na drogę Śniatyn — Kołomyja i dlatego nas zostawiono we względnym spokoju.

Teraz już cała Brygada na jednolitym znajduje się odcinku Biła — Streleckij Kut, na zachód od Czerniowiec. Pozycje, jak mówiliśmy, były wzdłuż wysokiego prawego brzegu Prutu, lewy zaś był prawie cały w posiadaniu Moskali.

Po kilku dniach pobytu, gdy roboty koło ziemianek posunęły się znacznie, i pracowano dalej energicznie, — przyszedł rozkaz zwięzienia frontu. Odsunęliśmy się od Biły na 2 kilometry i weszli zupełnie w las, dotykając, jak dawniej Streleckiego Kuta — i dochodząc do Hlinicy z przyczółkiem mostowym.

— Główne nasze siły znalazły się w lesie. Po raz drugi przeżywaliśmy sielankę pozycyjną. Powstawać zaczęły znakomite leśne »wille«, ubrane w mchy i paprocie.

Technika ziemianek zaczęła święcić tryumfy. W chwilach wolnych od służby i pracy okopowej — na gwałt zakładano ogródki, — grządki warzywne, wypieszczone rękami Legionistów. Bliskość małych strumyczków dawała sposobność do korzystania z kąpieli.



Leśne ścieżyni, przez saperów przemieniane w drogi, prowadziły do świata. Przy I. H. spalonym, w odległości 1 i pół km. od frontu pomieścił się sztab pułku—w Streleckim Kucie, w starej leśniczówce rezydował kom. Grupy pułk. Zieliński—dalej nieco podp. Januszajtis, a w Cecynie, przedmieściu już prawie Czerniowiec—zasiadł sztab Brygady. Uciecha była z bliskości Czerniowiec — uciecha teoretyczna więcej, gdyż na „zęby“ leczono bliżej pozycji i trudno było dostać przepustkę do miasta.

— I przeżywaliliśmy spokój trwania. — Urozmaicaliśmy dzień robotami, strzelaniem «Panu Bogu w okna» i przyglądaniem się efektom merserów, których bateria stała za Czerniowcami. Jęk przestworu i jakby głuche grzmoty, gdy pocisk przelatywał nad Prutem — który był czemś w rodzaju rezonatora — wywabiało wszystkich na okopy, pomimo surowego zakazu nie pokazywania się. Ciekawość sensacyi była wyższa ponad obawę kary. Radowano się, widząc przeogromne słupy ziemi, wyrzucane siłą eksplozji... Efekt był rzeczywiście wspaniały.

— Kilkanaście dni już tam nad Prutem leżały w spokoju Baony.

— Nagle przyszedł rozkaz pogotowia marszowego dla Baonu III-go 2-go p., Baonu III-go 3-go pułku oraz kompanii 3-ej Baonu I-go 3-go p. — Chodziło o spatrolowanie pozycji moskiewskich poza Prutem. Było to jakby wstępne przygotowanie do mających się wkrótce rozpocząć na tym odcinku kontrataków ofensywnych.

Komendę nad wyprawą obejmuje major Norwid, który idzie na czele czterech kompanii do wsi Hliniey, leżącej poza drugą stroną Prutu.

Przy rezerwie pozostał kap. Zajac. — Za wsią następuje rozdział sił. Przy moście zatrzymuje się jeden pluton,—stanowiący ubezpieczenie.

Oddziały pułku 2-go i komp. 9-ta III-go b. poszły naprzód, szukając zupełnego kontaktu z nieprzyjacielem.

Kompania 2-ga I-go B. rozłożyła się przy drutach i trwa w pogotowiu.

— Przez długie chwile było cicho. Naraz zrywa się najgorętsza strzelanina. Już weszli w bój. Strzały bliżkie, — potem dalsze. Trwa to całą noc... Nad rankiem widać, jak oddziały nasze, sforsowawszy drogę, — po wypełnieniu zadania cofają się. A za nimi sunie rosyjska tyraliera w sile, około 2-ch batalionów.

— Nasi idą spokojnie — znakomicie torują sobie drogę celnymi strzałami.

Na leżącą w okopie kompanię obraca się siła rosyjska. Wali co się zmieści. Przypuszczają nasi na kilkadziesiąt kroków — i dopiero gruchnęła salwa, — jedna — druga — aż echo donosi przez lasy do pozostałych w lesie na pozycjach Baonów.

— Był rozkaz takiego silnego ognia, aby pomódz wycofać się atakującym naszym oddziałom — i wracającym teraz ku swoim... Pod wpływem mocnej strzelaniny z naszej strony sytuacja staje się gorąca, gdyż prawie cała siła rosyjska zwraca się na kompanię 2-gą, znajdującą się w reducie.

— Tymczasem pozostałe oddziały mijają linię niebezpieczną i spokojnie przedostają się przez Prut... kompania wytrzymała napór. Parę razy Moskale próbowali znanej sztuczki «ruki w wierch» na znak rzekomego poddania się. Nie udał się ten kawał. Nie dajemy pardonu.

— Po załamaniu się jednej rosyjskiej tyraliery — zerwała się druga — biegnie — krzyczy «Hurra», pada — znów porywa się do strzału... nie robi to wrażenia.

Walimy dalej... w samą porę przychodzi pomoc sąsiedniej reduty, leżącej na lewym skrzydle. Stanowczo pole zostaje za nami. Moskale uciekają w popłochu. Wtedy na ochotnika rwą za nimi legioniści, przyprowadzając kilkudziesięciu jeńców.



Zadanie zostało spełnione, gdyż demonstracyjny atak miał na celu zaniepokojenie Rosyan i spatrolowanie nieprzyjacielskich pozycji.

Wyprawa stanowiła jakby pobudkę do wymarszu. A myśleli chłopcy, że urzędzą tutaj w noc świętojańską poszukiwanie szczęścia, skrytego w kwiecie paproci.

Były już różne projekty, jak ma wyglądać taka uroczystość.

Najprzód w trenie rozeszły się wieści, że mamy ruszać. A treniarze dużo wiedzą, włóczą się po świecie, wozy przy różnych komendach stają. Autorytet podupadł bardzo ostatnimi czasy, gdy przekonano się, że źródłem wieści—feldfeblowie od fasunku.

Mówili potem telefoniści. Źródło poważniejsze. Można od czasu do czasu coś w telefonie usłyszeć. Ale i to jeszcze nie robiło wrażenia nic. Legioniści grządkę polewali wodą starannie, drutowali zasieki i czekali.

7-go czerwca otrzymują baony konkretny rozkaz wymarszu. Zaroilo się w bukowym lesie. Sztaby się pakują, kompanijni gorączkowo nawołują do pośpiechu. Utrapione ma dzisiaj życie inspekcyjny pułku, czy batalionu. Praca co wczoraj zdawała się synekurą, gdy wszystko spokojnie siedziało na pozycjach, dzisiaj staje się męką prawdziwą.

Front rozyjski po przełamaniu pod Gorlicami został znacznie osłabiony. Tem się tłumaczy, że Moskale nie mogli forsować na Bukowinie dalej, niż do Prutu. Wobec postępowania ofensywy wojsk sprzymierzonych w Galicyi zachodniej, dalszy napór Moskali był bezskuteczny. Postanowiono zatem z naszej strony przejść do kontrataku dla ostatecznego wyrzucenia nieprzyjaciela z Bukowiny. Rozpoczęła się na odcinku zajmowanym przez armię, do której byliśmy wcieleni, ogólna ofensywa.

W tej akcji Brygada II-ga odegrać musiała poważną rolę.

## XIV.

## BOJE NA DZIKICH POLACH

W zamierzonych operacjach ofensywnych chodziło, jak poprzednio już zaznaczyliśmy, o wyrzucenie Moskali z zajętych pozycji aż do samej granicy rosyjskiej, oraz pościg nieprzyjaciela dalej w głąb Bessarabii.

Stosownie do wytkniętego celu prowadzona była cała praca.

Pochód przez Bessarabię—łańcuch zwycięstw nad cofającym się, ale zażarcie broniącym się nieprzyjacielem.

Łużany—Mamajowce—Witelówka—Zadobrówka—Rokitna—Dynowce—szlaki naszej drogi, znaczone są trudem i ciężkim wysiłkiem.

Niezmordowanie szła Brygada naprzód, nieczuła, zda się, na śmiertelne dotyki karabinów maszynowych, czy szarpaninę szrapnelową — szła,... w upale szalonym, dotkliwie czuć się dającym — w tych bezbrzeżnie szerokich stepach — bez drzew — bez wody.

«Jakoby pielgrzym wpatrzon w słońce złoto, choć ze znużenia ślania się i pada, idzie swym szlakiem z wieczystą tęsknotą—Druga Brygada» Pisz o tych pochodach — Englicht — znany literat legionowy. Padaliśmy, gdy szrapnel rwał ciało na kawałki, a po najgorszych chwilach zmęczenia — zrywamy się w dalsze marsze, wpatrzeni w wizję przyszłości... może to droga okrężna, ale zawsze droga zdążająca do celu ukochanego, wymarzonego w duszy legionisty.

I dlatego w chwili sł bości krzepimy się na duchu... i walimy przed siebie.

Nie odrazu wymaszerowały wszystkie baony.



Naprzód ruszył się major Minkiewicz z baonami II-gim 2-go p., III-cim 2-go p., I-ym 3-go p. i III-cim 3-go p. wraz z dwoma szwadronami kawaleryi, w dwadzieścia cztery godziny później wyszedł pułk. Zieliński z baonami I-szym 2-go p. i II-gim 2-go p. i 2-ma bateriami artyleryi.

Kierunek pierwotnego marszu — stanowisko Hlinica — z ważną pozycją — strategicznym przyczółkiem mostowym.

Marsz trwał do późnej nocy — nim baony po bardzo złej drodze leśnej dotarły do tej wsi. Pozwolono na krótki spoczynek. Tymczasem Komenda wyznacza zadania poszczególnym oddziałom.

Na dzień 8-go czerwca — dla jaśniejszego przedstawienia rzeczy, ściśle chronologicznego sposobu obrazowania trzymać się będziemy — dyspozycje polegały na punktach następujących:

Baon I-szy 3-go p. i III-ci 2-go p. przy współdziałaniu na lewem skrzydle dywizyi austryackiej zajmie Łużany i obsadzi pozycje przy torze kolejowym wzdłuż zachodniej części Mamajowiec.

Baon II-gi 2-go p. i III-ci 2-go p. pozostaną w rezerwie. Kawalerya obsadzi reduty mostowe przyczółka.

Grupa dwóch baonów pod pułk. Zielińskim dopiero dnia 9-go ma opuścić pozycje nad Prutem, postępując mniej więcej temi samemi drogami.

W myśl powyższego szykują się baony do marszu. Trzeba przedewszystkiem przebyć wązką kładkę na Prucie, dla osiągnięcia linii frontu. Przeprawa idzie sprawnie, nie zważając na ostrzeliwanie przez Moskali dość rzadkie zresztą i w skutkach niestraszne... Baony wchodzą w las szuwarów nadbrzeżnych, znajdują kontakt z baonami austryackimi i posuwają się naprzód.

Podnosi się straszny upał, który towarzyszy nam w ciągu całej wyprawy. Dochodzimy do spalonej i zni-

szczonej przez Moskali cukrowni w Łużanach. Rozwijają się tyraliery — zajmują w oznaczonym czasie pozycye. Moskale na razie cofnęli się. Jesteśmy panami stacyjki kolejowej i toru...

Chwilowy spokój zostaje przzerwany. Moskale wracają w większej sile, chcą koniecznie odebrać nazad Łużany. Artylerya rosyjska pracuje z wielką energią. Z naszej strony działa jedynie piechota i karabiny maszynowe, poustawiane w tyralierze Baonów.

Bitwa rozgrzewa się naprawdę. A tutaj słońce pali coraz bardziej. Podsuwa się tyraliera moskiewska gościnnie, przyjęta przez chłopców. Obłoczki szrapneli wykwitają częściej i mocniej. Wzierają się strzały w nasze szeregi. Pod wieczór przychodzi dopiero uspokojenie. Oczodoły okopów patrzą na siebie. Leżymy na pozycjach—w oczekiwaniu każdej chwili przzerwania tej złowrogiej ciszy. W nocy Moskale przypuszczają szturm powtórnym od strony Mamajowiec. Pod nasze pozycye podsunęły się silne patrole, rzucające ręczne rakiety do okopów. Zawiązuje się gwałtowna strzelanina. Moskale wychodzą z okopów, formują tyraliery i biją mocno. Od czasu do czasu rakietą rozświetla pole walki. Nasi nie ustępują. Idą strzały za strzałami, rozchodzą się po stepowych równinach. Dopiero nad ranem Moskale cofnęli się. Łużany trzymane są mocno... Na drugi dzień dyspozycye zostają bez zmiany. Armaty znów zaintonowały pieśni poranne. W szeregach istnieje przekonanie, trwale jak dogmat, że niebardzo czeplają się nas moskiewskie szrapnele.

Koło południa przychodzi meldunek, że Moskale pod osłoną ognia artyleryi opuścili pozycye. Trzeba iść za nimi.

Ruszają się baony austriackie, porywa się do marszu grupa maj. Minkiewicza. Przez łąny—bagna i moczary wysuwa się nasza tyraliera. Idzie bez przerwy, chociaż



armaty nie próżnują i skutecznie macają maszerujących. Co chwila »pádnij — powstań« — dalej bez końca, aby wyjść z tej linii szrapnelowej. Zamieszanie chwilowe — kłębią się ciała — rozpryskuje się pocisk, sanitaryusze podnoszą. Luka się zamyka i znów dalej... Mówi się o stracie — a wkrótce i zapomną — na wojnie nerwy tężeją i niema czasu bawić się w sentymenty.

Pod sam wieczór dopiero zbliżyły się linie legi-  
nowe pod Witelówkę. Można chwilowo spocząć. W nocy łączy się reszta sił Brygady z baonami, pod komendą maj. Minkiewicza, pozostającymi. Pułk. Zieliński obejmuje komendę całości.

Ranek 10-go czerwca zastaje razem już połączoną całą brygadę. Artylerya rosyjska, co zmęczona umilkła na pewien przeciąg nocy — już skoro świt wygrywa surmy. Znać, że idzie o przykrycie odwrotu. Moskale chcą jak najwięcej przyczynić strat. Dyspozycye na ten dzień brzmiały:

Baon I-y 3-go p. ma atakować wroga od strony południo wo zachodniej od Łuzan, Baon III-ci 3-go p. idzie na prawo od Baonu I go 3-go p., Baon III-ci 2-go p. utrzymuje łączność między grupą Legionów, a sąsiednią dywizyą i pójdzie w kierunku północno-wschodnim na Witelówkę.

Baony I-y 2-go p., II-gi 2-go p. i II gi 3-go p. pozostają w rezerwie. Znów marsz bezkresny po przez stepowe łąny. Artylerya przygrywa do tego spaceru, rozwijającego się liniami długimi — a cienkimi, na dużych obszarach. Nie rzucamy strzałami przed siebie, tylko idziemy niewzruszenie w tym piekielnym ogniu. Artylerya w liczbie kilkunastu dział koncentruje szalony ogień, chcąc przestraszyć, powstrzymać postępowanie naprzód. Przelatują szrapnele i granaty nad linią, posuwającą się nieprzerwanie. Jakby szukają. Uderzają raz na prawo, znów trafiają na skrajne lewe skrzydło. Ci-

chość marszu — przerywana jedynie pękaniem armatnich pocisków — i słowami Komendy, regulującej kierunek postępowania, wprowadza w kłopot artylerię nieprzyjacielską. Może to »duchy« bezcielesne, tak nieustraszenie idą po besarabskich równinach...

Armaty przycichają chwilowo. Po krótkiej przerwie znów ogień wybucha silny, mocny i już prażący bezustannie.

Ostatecznie w oznaczonym czasie przy minimalnych stratach z naszej strofy, zajmuje grupa legionów Witelówkę, ku zdziwieniu Komend austriackich, które, stojąc zdala, widziały ten deszcz ołowiu, spadający na polskie baony. «Nie czepiają się nas moskiewskie szrapnele» powtarzają z zadowoleniem Legioniści.

Wskutek skierowania całego ognia artyleryjskiego na brygadę — siły austriackie, maszerujące w sąsiedztwie, zdołały zająć przez ten czas Kocmań i podsuwają się pod Walawę. Nie zatrzymaliśmy się w Witelówce, ale ruszyliśmy dalej, podchodząc do Szubrańca. Na wzgórzach nad wsią rozpiętych, chwilowy znaleźliśmy spoczynek. Na całej linii już można było widzieć cofanie się Moskali, gdyż, jak okiem sięgnąć, paliły się już wsie... luna płonęła na szerokim horyzoncie. Przyszedł mocny sen naszych na tych sporadycznych kwaterach — niedługi — boć zasada jest, aby już od samego świtu zaczynać pracę na wojnie. Czasami dzień roboczy trwał bez przerwy 16 godzin. Spłynęła cisza na ten obóz polski. Placówki jeno w puste przestrzenie spozierały, aby nic odpoczynku nie przerwało. Ugrupowanie następnego (11-go czerwca) dnia pozostaje mniej więcej to samo, z różnicą, że chwilowo baon 1-y 3-go p. zmęczony wyczerpującymi wrażeniami wczorajszymi, przechodzi do rezerwy. Dyspozycje brzmią, aby w dalszym ciągu prześladować wroga i osiągnąć linię wzdłuż drogi, prowadzącej z Sadogóry do Czernawki.



Armaty rosyjskie nie dokuczały z rana, może więc spokojnie pójdziemy przed siebie, mówiono; a tymczasem tego dnia czekał brygadę trud największy. Tyralierą przeszły baony przez Szubraniec, naprzód pierwsze linie, potem rezerwy, idące 200-cie kroków w tyle... Roztoczyła się przed nami wielka wieś Zadbórwka. Z tyłu usadowieni Moskale w silnych okopach. Trzeba gotować się do szturm. Artyleria rosyjska już chrapliwe wydaje dźwięki. Kanonada trochę spóźniona, zaczyna się po dawnemu silna i energiczna. Mamy do spełnienia ciężkie zadanie. Trzeba zejść z góry, pod ogniem artylerii przejść błotnistą dolinkę i znów brać wysoką i nieprzystępną górę. Nieprzyjaciel znajdował się w położeniu bez wątpienia lepszym i odporniejszym. Nasza artyleria pojechała gdzieś w bok i nie odzywa się. Rozkaz brzmi wyraźnie: Pozycye muszą być wzięte... Co tu rozumować... Iść, kiedy każą... a już tam Bóg pomoże... Przecież nie w takich było się opałach... Rezerwy przechodzą do pierwszych linii. Idzie cała brygada wyciągnięta w linię zgrabną, a migocącą w tych słonecznych promieniach, co złoto roztopione leją na ziemię, zgniecioną od ciężkich przemarszów. Z góry jakoś zeszli spokojnie. Znaleźli się na przestrzeni równej, chwilowo pustej; — wyrównanie linii — odnalezienie kontaktu na prawo i na lewo... i w drogę... A groźnie nad nami górują moskiewskie okopy — pełne Moskale, przygotowanych do oporu.

Nieprzyjaciel jeszcze milczy.

— Naraz huk — łomot... rozpryskują się szrapnele... Grzmiały armaty rosyjskie, ukryte dobrze za górą... Szeregi nasze zatrzymują się... Jakby się łamia. Wahanie...

Armaty wałą, zachęczone powodzeniem, co nareszcie wstrzymać potrafiło rozlewną falę.

Odzywają się karabiny maszynowe.

— Luzować—luzować—Baony rozpięzchnęły się, przedłużając linię w nieskończenie długi o rzadkich ogniwach łańcuch. Żołnierze chowają się w stepowe trawy.

Obserwatorzy myszkują—śledzą nasze rowy. Szrapnele lecą daleko poza linię, wynajdują rezerwę—skromną, prawdziwie legionową rezerwę...

— W naszych warunkach trzeba zawsze prawie całe siły zaprzętać walką.

Nie tracić czasu. Naprzód. Okopy trzeba wziąć bezwzględnie. Zrywają się Baony. Biegają szeregi,—otrząsają się tylko od pocisków, rażących coraz liczniej—coraz mocniej.

— Artylerii naszej nie słyszeć...

— Przebiegają łączkę do końca. Już są pod górą.

Wspinają się, nie zważając na ołów, co gęstymi kroplami pada...

— Moskale biją salwami. Odpowiadamy. W zbyt już gwałtownym ogniu przypełzają na chwilę żołnierze. Po chwili wpadają z większym jeszcze impetem. Naraz zagrała w uszach najcudniejsza melodia, Odzywają się nasze armaty. Podnieca to energię. Prą naprzód. Nie zważają na żadne przeszkody. Tylko snują się pod górę drobne postacie. Nagle jeden pluton dostaje się na tyły moskiewskie. «Hurra!... starły się bagnety. Korzystając z chwilowego zamieszania, już zdążyły się wdrzeć w okopy nasze kompanie. Krótka walka...

— Ledwie moskiewskie armaty zdołały uciec. Było chwilowe niebezpieczeństwo, że nasze pociski legionowe szeregi poczną prażyć... Oryentuje się jednakże bateria... Moskale nie widzą wyjścia. Poddają się.

Linia jest przełamana. Sprowadzają nasi żołnierze kilkuset jeńców. Zabrano karabiny maszynowe...

— Tryumf zupełny...

Cała pozycja w naszych rękach...



— «Prawdziwy polski dzień»—nazwano dzień 11-go czerwca w rozkazie korpuśnym.

— Już nie mają Moskale blisko linii oparcia i pospiesznie cofają się w tył... A my za nimi. Jeszcze tego dnia trzeba przejść przestrzeń niemałą—do Szerowiec dolnych, a stąd do Starych Szańców. Tutaj dopiero pozwolono rozłożyć się Brygadzie na kilka godzin.

I znów następnego ranka—o świcie (12-go czerwca) pochód dalszy w tym samym ugrupowaniu, frontem około ośm kilometrów szerokim, mimo wsi nadgranicznych Razańcza i Toporowce.

— Marsz odbywał się bez przeszkód ze strony Moskali. Idziemy wolno—wyczerpani—zdenerwowani tym przejasnym widokiem nieba bez obłoczka najmniejszego. Zdaje się, że stąpamy po gwoździach ognistych, co wrażają się w nogi.

— Przechodzimy Rarańczę — już wolną od Moskali. Stajemy około spalonego folwarczku Bucz na samej granicy rosyjskiej. Za rzeczką wieś Rokitna—w Rosyi. Patrole podsuwają się pod wieś. Nad wsią silnie obsadzone okopy rosyjskie. Przez szkła widać wielki ruch we wsi—jadą wozy—pędzą bydło, ludność całemi gromadami ucieka. Armaty rosyjskie zajeżdżają z całą bezczelnością, w naszych oczach na pozycye. W zmirzchu samym zaczyna się piekielna kanonada.

Tymczasem Baon II-gi 3-go p. zbyt spiesznie posunął się naprzód i zajął pierwsze chaty wsi bez najmniejszego oporu.

Inne Baony nie mogły w ślad podążyć, gdyż były związane przez sąsiednią grupę, pospieszającą zbyt wolno. Zachodziła obawa oskrzydlenia, z powodu mogącej się wytworzyć luki.

Utrzymano więc kontakt z Baonem za pomocą patroli łącznikowych. W nocy oddział cofnął się na linię Brygady.



Budynek kinematografu w Legionowie (nad Styrem)



Na pozycji »Polska Góra« (paźdź. 1915).

*Handwritten signature or note in the bottom right corner.*





O świcie przychodzi rozkaz atakowania Rokitny. Było to jednak niemożliwe do przeprowadzenia, wobec silnego wyczerpania legionistów, niezdolnych do boju po tak męczącym marszu.

Dopiero późnym rankiem weszliśmy bez strzału do Rokitny. Moskale, siedzący w okopach ponad wsią, nie zaczepiali wcale.

Pamiętny to dzień 13-go czerwca w historii bojów naszych, prowadzonych na bessarabskiej granicy.

Rokitna — typowa wieś rosyjska — o małych zapadłych chatach — ubranych kukurydzianymi osłonami.

Śród niskich domków majaczy wielka cerkiew o bizantyjskich kopułach.

Wchodzimy do wsi. Pustka zupełna. Pod domami gdzieś siedzą wystraszone „staruchy“, czy starcy bezzębni. Osowiałe psy włączą się po wiejskich ulicach. Kury smętnie gdaczą, pozbawione opieki gospodyni.

Obsadzamy wszystkie wyloty wsi. Za dwoma samotnymi wiatrakami, gdzie usadowiły się nasze placówki, widać równe linie okopów rosyjskich. Są tam jeszcze Moskale. Od czasu do czasu pada w naszą stronę wystrzał. Wszystko to fraszka po tyłu przejściach. Artyleria rosyjska już zniknęła.

— Okopy, swoją drogą, były silne i niedostępne. Wprost nie można atakować.

— Piechotę wyręczyła kawalerya... O godzinie 2-iej w południe przychodzi rozkaz, aby w szarży sforsować rosyjskie okopy.

— Szykują się ułani. W pogotowiu stanęły dwa szwadrony. Kłusem — osłonięci od placówek rosyjskich — pomykają z boczem ku lewej stronie wsi. Przeskoczyli jar i strumyk — i pędzą dalej...

Rozwijają się szwadrony na łące przed pozycjami piechoty.



— W słońcu zajaśniały ułańskie szable... słysząc parskanie koni — dolatują urywane słowa komendy...

— Rozdzielają się...

— Pędzi kilkudziesięciu jeźdźców przed siebie... Już są u wiatraków — tratuja ziemię w szalonym galopie.

— Rozsuwa się linia prosta — wyciągnięta... Poszli naprzód tyralierą. Rozkaz wypełniony do joty. Ani jeden nie zmylił drogi. Szli — nieustraszeni. Przetratowali trzy linie okopów moskiewskich, nie wstrzymani niczem, gnani jedną myślą — dojścia do celu.

Przy czwartej linii, pod morderczym ogniem karabinów maszynowych nie ustali, — ale pędzili naprzód. Nie wszyscy... poczęli już spadać z koni, jak drzewa podcięte...

A z całego szwadronu zostało 20 ludzi.

Samosierra bessarabska — stokroć wyższa i trudniejsza — gdyż na równinie, na terenie otwartym pod ogniem nowożytnej doskonałej broni.

— Przed oczami naszymi majaczy ten pochód, idący na pewną śmierć — nieugięty — stałowy w swych ruchach...

— Trwało to wszystko — niecały kwadrans...

— Moskale nie opuścili jednak okopów, pomimo brawurowego ataku konnicy. Dopiero w nocy odeszli chyłkiem...

— Trzymaliśmy się we wsi do nocy. Z powodu zastoju na prawem skrzydle naszego odcinka — musieliśmy się cofnąć na stare pozycje...

— Nie wiedziano, że to samo uczynili Moskale... A rano — patrol nam doniósł, że Moskale niema...

Właściwie patrol taka przygodna — bo »odłączył« się po drodze w nocy łązik jakiś — a że zmęczony był — nie wiele tam sobie robił z Moskali i poszedł spać do pierwszej chaty. Jutro znajdzie swoich. — Niepotrzebne mu zabezpieczenie — nie odnajdą go Moskale.

— Ranek wstaje spokojnie. Cicho. Widać nasi naprzód poszli — kalkuluje... Przecież nie napróżno tu przyszli — i nie napróżno ułani szarżowali...

— Idzie ku wiatrakom — niema nikogo... Idzie do okopów — pusto... Moskali niema...

— Pomyślał sobie, że tak daleko nie mogli nasi zejść a może treny są gdzieś nasze. Czas śniadania, »a bez kawy jakże to człowiekowi na wojnie wypada...« Po drodze spotkał naszych na pozycjach—dokumentnie rzecz wyłożył—i jeszcze dostał pochwałę za meldunek.

Zapomnieli mu, że poszedł gdzieindziej nocować...

— Rankiem 14-go czerwca zrywa się cała Brygada ze snu krótkiego. A podły był to odpoczynek, gdyż przyszedł mocny deszcz i podmył kwatery na świeżem powietrzu...

— Tą samą drogą... w kierunku Rokitnej...

Porządek marszu był następujący:

Straż przednia—I-y b. 3-go p.—Baon II-i 3-go p. jako straż lewa, na prawo—jako łącznik z grupą sąsiednią 1-a kompania Baonu I-go 2-go p. Przy straży przedniej — sztab pułku 3-go. Siła główna — Baon I-szy 2-go p., II-gi 2-go p., III-ci 2-go p. — armaty — i Baon III-ci 2-go p. jako przykrycie. Karabiny maszynowe postępowywały przy swych oddziałach.

— Oddziały przemaszerowały przez Rokitnę... W marszu honorowym szliśmy przez pobojuwisko wczorajsze.

Nie można było jeszcze zabrać ciał z pola bitwy... I przyglądaliśmy się ze czcią tym bohaterom, co naprawdę szli pewni, że nie wrócą.

Wszyscy po śmierci mieli jakąś premedytację w zastygłych oczach. Jeden zginął z pięścią do góry podniesioną — tak jak szedł do ataku... inny trzymał w konwulsyjnie zamkniętej dłoni — szablę — i tak już został.

— Z otwartych oczu — zamglonych zaledwie tajemniczą łuską śmierci, szła dziwna majestatyczna moc.



— W milczeniu bolesnem przechodziły Baony około miejsc, uświęconych krwią.

— Maszerowaliśmy przez Ryngacz—wieś rozsiadłą wśród stawów ogromnych. Trzeba było wobec jedyne go przejścia patrolować naokoło, aby nie wpaść w zasadzkę...

— Potem poprzez wąwóz długi, a wązki — przechodzimy do Dynowiec. Obsadzamy wieś — okopy prymitywne stawiamy na oczekaniu.

— Niektórzy w chatach spędzają noc — pierwszą noc od tyłu dni pod dachem, już na rosyjskiej ziemi.

15-go czerwca — po stwierdzeniu przez patrole silniejszych wojsk rosyjskich nad Dołżokiem i Forostuj—mamy iść dalej.

Tymczasem nagle przychodzi rozkaz odwrotu. W nocy tą samą drogą — w odwrotnym porządku — Baon 1-szy 3-go p. jako straż tylna — wracamy pod Rokitnę.

— Rozstawiają się tyraliery nasze na dawnych pozycjach, oparte o Rarańcze.

— W kilka godzin po naszym przybyciu na pozycje—pokazują się kozacy... cofają się jednak.

— Dzień 16-go czerwca upłynął spokojnie. Dopiero noc przyniosła ataki rosyjskie.

— Już było o północy—gdy nasze placówki usłyszały podejrzanе ruchy i tajemnicze szelesty.

— Zaalarmowano pogotowie. Wkrótce zrywa się cała Brygada i staje gotowa na przyjęcie wroga.

— Jeszcze nic nie widać. Padają tylko strzały — zrazu pojedyncze—coraz gęstsze.

— W pierwszych poświtach dnia pokazuje się tyraliera rosyjska, która w ciemnościach zdołała zbliżyć się ku naszym okopom.

— Przypuszczają atak zrazu na prawe skrzydło pułku 3-go. Wymiarkowali, że to punkt najslabszy.

— I rzeczywiście w tym miejscu linia była nader rzadka. Przychodzi sukurs z pułku 2-go, pod komendą

podp. Januszajtisa. Z impetem rzucają się nasi do ataku... Walka przechodzi w bój na bagnety. Oflankowani przez nasze kompanie — Moskale wycofali się ze stratami, — i zostawili kilkusek jeńców.

— Równocześnie jednak posuwa się druga tyraliera na nasze linie. Atak przypuszczają szalony, podnieceni stratą na prawem skrzydle.

— Podchodzą do okopów—udają poddanie się...

— A w tej chwili jakby z pod ziemi, zrywa się drugi szereg—i rzuca się z mocą.

— Zachwiały się nasze kolumny w tym niespodzianym ataku. Grzmiący głos komendantów powstrzymuje panikę. Legioniści przechodzą na bagnety.

— Rośnie i potężnieje zapał... Pędzi lawina nieustrzymana—żądna odwetu...

— Tupet naszych był wielki. Znów na placu zostają setki jeńców.

— Pod osłoną armat—Moskale szykują się do trzeciego—napadu... Już nasz żołnierz nie ustąpi...

Brygada cała—na przestrzeni przez siebie zajmowanej—zrywa się do odparcia ataku.

— A Moskale podchodzą kupami — Brzęczą karabiny maszynowe — ręce opadają ze zmęczenia... ale nie myśli człowiek o tem — nie uważa na świstanie kul — na granaty... nie ma poprostu czasu... Rozwrzeszczały się krzyki broni przeróżnej — skowyt i warczenie przeszywa powietrze... A my stoimy — bo pójść stąd nie można... Strzelamy — i cel nasz starannie wymierzony.

— Z zaciśniętych ust idzie pomruk—usta spieczone gorączką—mełą wyrazy: «psiakrew — masz — już tam leży... to ci za szwadron»...

— Odpędziliśmy i ten atak... i następny jeszcze... I wpadło nam w ręce przez cały dzień z górą 1200 jeńców—kilkunastu między nimi oficerów.



— Pięć razy podchodzili. Brygadę całą wyniszczyli a nie przemogli.

— I znów trzeci z kolei — Legionentag — 17-go czerwca; jedynie drugi — pod Rokitną — miał takie tragiczne konsekwencye...

— Wywalczyliśmy naprawdę trudem swoim pozycje, mocno leżące nad Rarańczą.

— Od ostatniego ataku 17-go czerwca już walka stała się walką pozycyjną.

— Cała nasza wyprawa bessarabska — na dzikie pola — miała poważny rezultat.

Pomimo nieznacznego obsunięcia się frontu — utrzymaliśmy nadgraniczne placówki. Moskale musieli uchodzić z Bukowiny.

— Ofensywa przyniosła kilka tysięcy jeńców, przez Brygadę li tylko schwytanych — nie liczymy bowiem zdobyczy sąsiednio operujących oddziałów.

— Zadanie swoje wypełniliśmy tak dokładnie, że komenda armii przysłała specjalne podziękowanie i uznanie za dzielne zachowanie się podczas walk bukowińskich.

— Słusznie w rozkazie swym zaznaczył pułk. Kütner po szarzy rokitniańskiej: «pokażcie mi takich, którzy to zrobili». I ta charakterystyka, nie wymagająca komentarzy we wszystkich walkach Legionów, czy to pod Mołotkowem — czy pod Łowczówkiem, i Konarami — czy na bukowińskich polach — może się powtarzać prawie bez zmiany...

— Rozsadowiliśmy się w okopach. Gorączkowa przysłała znów robota umacniania okopów — drutowania i budowania ziemianek.

— Już potem, do samego odejścia naszego z pozycji bessarabskich, nie było walk otwartych — jedynie utarczki patrolowe lub wypadki, urządzone demonstracyjnie, aby wróg nie usnął w lenistwie.

— Parę razy Moskale starali się, cprawda, ataki urządać. Wstrzeliwała się rosyjska artylerya dzień cały. W nocy pokazała się tyraliera — podeszli bliżej — i odeszli skąd przysli... Niedługo nawet żołnierze nasi strzelać potrzebowali, aby przepędzić.

— Robota na pozycjach poszła twórcza... Znów powstały ziemianki kunsztownego wykończenia — każdy pluton uważał za szczyt honoru, aby lepiej sobie mieszkanie wykończyć.

— Budowano też bastiony przepięknie — a mocne i trwałe... Pleciono łożną ku estetycznemu zadowoleniu. Poprawiano strzelnice.

— Ryto rowy do placówek... Umacniano dachy, aby były zabezpieczone od granatów.

— Gdy deszcz padał — a bukowińska pulchna ziemia zmieniała się w miazgę żółtawą — musieliśmy pompuwać błoto.

Monotonia życia przerywana była przez różne obchody, czy ogólnonarodowych rocznic czy jedynie okopowych uroczystości. Świąciliśmy dzień 16 go sierpnia — i powstanie naszej Brygady 30-go września. Okopowe święta pełne wdzięku obozowego — proste — pozostawały długo w pamięci.

Przyszły chwile odznaczenia za boje czerwcowe. Przypomniano sobie to co stało się niedawno, a przecież już spory szmat życia upłynął. Nawet w okopach — w tem „zbrojnym pogotowiu“ dnie liczą się podwójnie.

— Pomyślano o kulturze życiowej. Powstaje przy Brygadzie Kino „Szopa“, w którym parę razy tygodniowo pokazywano i melodramaty przeróżne i dziennik wojenny i farsy wesołe... Kino miało ogromne powodzenie.

— Wybudowano specjalnie łaźnię dla Brygady. Sprowadzono ze Lwowa i z Krakowa książki — stanowiące zaczątek czytelnicy pozycyjnej.



...Była pewność, że przezimujemy w Bessarabii. Nie przychodziły wieści o wyjeździe lub zmianach jakowych.

Wiedziano, o posuwaniu się naszych pułków na Wołyni. Do Warszawy nie wszedł żaden oddział legionowy.

— Rozpostarły się mgły jesienne oślizgłe nad naszymi pozycjami.

Fasowano na zimę piecyki. Nagle — ni stąd ni zowąd... kazano się zbierać. Odmarsz.

Jedziemy na nowe posterunki. A może odpoczynek? pytanie pozostaje bez odpowiedzi.

Niewiadomo. Gdzieś bardzo daleko.

Idzie przez miasta obce i przez sioła,  
 Patrzą nań ludu obcego gromada,  
 Nikt jej z radością nie woła—nie woła  
 Druga Brygada.

Czy teraz odwróci się karta smutnej wędrówki i powitają nas z krzykiem radości—zbierzcie się... nadchodzi

Druga Brygada...

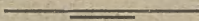
— Gdzie kres naszych marszów — nas tułaczy legionowych...

— Zakryte drogi przeznaczenia...

— Schodzimy cicho z pozycji. Ostatnie spojrzenie na ledwie mającą się w podnoszących się oparach jesiennego ranku—linię okopów...

Krótki spoczynek we wsi. Reduty bessarabskie za nami.

Drugi okres walk naszych—skończony.



## XV.

## NA WOŁYNIU.

Baony wagonowane były w tej samej Żuczce, na którą zajechaliśmy w kwietniu.

Pół roku błdziła Brygada po ziemi bukowińskiej. Zostawialiśmy wiele wspomnień i pochowanych nadziei. Nawet do niedoli przyzwyczajają się człowiek...

— A tutaj ostatecznie nie było źle. Wypieściliśmy okopy nasze, które z tym labiryntem korytarzy i ścieżynek misternych i schodków tajemniczych, przypominały starodawne, jakby zamczyska o labiryntcie przejść różnych.

— Gdyby to wiedzieć, że do kraju na chwilowy spoczynek... Ale szły wieści o bojach twardych, w których wszystkie Brygady przyjmują udział.

— Nie śmiało coprawda kiełkowała roślina nadziei, że przecież może nas gdzieś po drodze wysadzą. Legioniści lubią się zawsze łudzić...

Przejechaliśmy i Kołomyję i Lwów — i gdy z Dębicy pociąg skrecił, wiedzieliśmy, że już mamy się kierować do Królestwa Polskiego.

— Zostawał Lublin — ostatnia deska ratunku.

Zatrzymano transporty w Kraśniku — w Lublinie tylko kilkunasto minutowy był postój.

— Jechaliśmy przez Kowel — ku miejscu pobytu Legionowych Brygad, koncentrujących się około Maniewicz...

— Stanęliśmy na «polskich bagnach», gdzie dywizja Legionów polskich od 6-go września działała pod



dowództwem osobistym exc. Durskiego i kap. Zagórskiego...

— Nareszcie całe siły legionowe zebrane zostały razem. Nie na polskiej ziemi—w dosłownem tego słowa znaczeniu — ale w obrębie dawnych prowincyi Rzeczypospolitej. Znow na «kresowych» prawie posterunkach zjednoczyło się polskie wojsko.

— Odrazu prosto prawie z wagonów pomaszerowały pułki na nowe stanowiska.

Baony pułku 2-go umieszczone zostały chwilowo w rezerwie w Maniewiczach — pułk 3-ci — poszedł do wsi odległej o parę kilometrów.

— Okolica robiła smutne, przygnębiające wprost wrażenie. Pustka wiała z tych chat, porozbijanych. Ludność nieprzystępna, podejrzliwym wzrokiem spoglądała na maszerujące oddziały legionowe... «Jeszcze was tutaj potrzeba» — czytało się w tym wzroku, przyczajonym, a przecież kąsającym z ukradka...

— Wsie zresztą po większej części były opuszczone. Moskale albo ludność powlekli za sobą — albo pod wpływem rozsiewanych bajek, że «Germańcy» i «Sokoliki» budut rezat — rozpierchły się gromady po okolicznych lasach — zasyła się w nieprzystępne bagna i moczary — pędząc koczowniczy prymitywny poniekąd żywot.

— Po wesołych wsiach bogatej Bukowiny—po serdeczności galicyjskiej—rozczarowanie było tem większe...

Końskoje wieś, do której pułk 3-ci przyszedł na kwaterę—była przepelniona przez pruskie wojsko.

— Spędzić musiano pierwszą noc przy rozpalonych ogniskach. Dopiero nad rankiem wyprzętnięto rozwalone chałupy—i zaczęto przygotowywać kwatery...

— A nad okolicą unosiły się zimne mgły. Osiała wilgoć niezdrowa, wdierała się w organizm... i męczyła dokuczliwie.

25-go października wydaje kom. Legionów rozkaz, w którym wita zjednoczenie wszystkich brygad.

«Oto wypróbowany szermierz ideałów legionowych, polskiej kultury militarnej i czynów wojennych—druga Brygada Legionów polskich—po długiej i ciężkiej rozłące, wsławiwszy trwale oręż i hart polski na kresach godnie i po rycersku spełniwszy powierzone jej zadanie, przybyła dziś do nas z dalekiego pogranicza Bessarabii, by odtąd już na wspólnym terenie—ramię przy ramieniu z pozostałymi oddziałami legionowymi skutecznie zwyciężać nieprzyjaciela».

— Brygada II-ga wstępuje zatem w nowy—równie dla niej zaszczytny, jak dalszy rozwój wypadków wykazał—okres walk. Nie czas jeszcze ujmować w ramy historyi przebiegu walk tych — nieskończonych, ciągnie się jeszcze...

Chcemy jedynie rzucić charakterystykę nowego życia, w które Brygada w końcu października r. z. wstąpiła—i wytknąć, jakby główne punkty rozwojowe w tej jesiennej i letniej kampanii, przedzielonej spokojniejszym a trwałym w następstwa ogólniejszej natury — okresem walk pozycyjnych nad Styrem.

Polesie—ów kraj przez Boga zapomniany—napęczniony bagnami, tak wielkimi i głębokimi, że równych może niema w całej Europie—stanowi teren strategiczny nadzwyczaj zawły i ciężki.

— Wszyscy strategicy starają się szlaki poleskie, o ile możliwości omijać i dążyć wyższymi drogami.

— Dlatego po zajęciu Kowla—armia działająca zostaje skierowana na teren północny—litewski—w kierunku Baranowicz, armia zaś 4-ta szła południowymi drogami dla opanowania Łucka, Dubna i Równa.

— Zostawiono cały ogromny kawał niezajęty—otwarty — licząc, że tutaj sam teren starczy za najlepszą pozycję i drutowanie...



Rachuby zawiodły, gdyż lud poleski—nieprzychylnie dla mocarstw centralnych i dla polaków usposobiony, widzący w nich jedynie najeźdźców, zakłuczających ten błogi spokój bytowania na błotach—zna każdą ścieżynkę w tych lasach i błotach...

— Przeprowadzano więc drożynami śródbagien nader zgrabnie i większe oddziały rosyjskie, które nagle na tyłach naszych się znajdowały...

— Wobec tego nikła obrona kraju, polegająca na kilku słabszych oddziałach wojennych—nie mogła wystarczyć.

— Zadanie było nader zaszczytne, jednocześnie ciężkie i mozolne. Legiony musiały stosować inną zupełnie taktykę, zależną od terenu i ludnościowych warunków.

Otwiera się perspektywa walki podjazdowej — żywej w tradycji militarnej polskiej—mającej na celu dokładne patrolowanie najmniejszego zakątka ziemi, tropienie przemykających się tajemniczemi ścieżkami oddziałów nieprzyjacielskich.

— Konnica ma tutaj bardzo ważne zadanie do spełnienia...

Dalej wobec powyższych warunków nie można myśleć o jednolitym froncie—ściśle określonym.

— Bagniste łąki i moczary — szeroko rozlewające się w pułtkowia wodne... Olbrzymie lasy, prawie zawsze w mokradłach tonące—stanowią nieprzebytą przeszkodę dla posuwającej się armii.

Niema mowy o rozwinięciu prawidłowym linii tyralierskiej. Trzeba maszerować przeważnie kolumnami po tych starych «polskich drogach».

— Moskale rozumieją doskonale położenie i na tym właśnie odcinku—po ustąpieniu z Królestwa—zatrzymali się i próbowali przejść do ofensywy, co prawda do ostatnich czasów zupełnie bezskuteczniej.

— W takim obszarze—niebezpiecznym—zdradnym II-ga Brygada, złączona z innymi oddziałami Legionowymi pracuje i walczy...

— Warunki inne—może trudniejsze nieraz niż w górach Karpackich czy Bessarabii—gdzie nie było owych tajemnic terenowych.

— Umie się jednak asymilować żołnierz polski—i zastosowywać do okoliczności... Po krótkim czasie już zdołał opanować nowe warunki walki.

— Punktem głównym początkowej kampanii całych Legionów, a w szczególności II-jej Brygady — staje się walka o «polską górę» (Polenberg) pod Kościuchówką.

O pozycje tę toczyły się najgorętsze—najbardziej wyteżone boje—słusznie zaznaczają raporty i sprawozdania wojenne, że każdy legionowy pułk—«o polską górę się ocierał i tutaj swą krwawą daninę złożył...»

II-ga Brygada po swem przybyciu na front wołyński, rozdzieliwszy się w Maniewiczach, gdzie, jak wspomnieliśmy pozostał pułk II-gi wraz ze sztabem, a pułk III-ci pomaszerował do Końskoje — miała odpoczywać. Przysłowiowy stał się ten «odpoczynek» II-jej Brygady — zawsze przerwany przez nowe — jeszcze cięższe trudy.

W parę dni po przybyciu pułk 3-ci maszeruje do Gałusi, gdzie buduje okopy dla rezerwy—pułk 2-gi idzie w stronę Lisowa, początkowo jako rezerwa dywizyi, a w krótkce przechodzi do walki.

— W Gałusi pułkowi przypadła dość wyczerpująca robota, gdyż trzeba było pracować dzień i noc na zmianę przy kopaniu zapasowych rowów. W dzień wyznaczono II-gi i III-ci Baon, na noc Baon I-gi.

— Tymczasem zachodzi nagła potrzeba rzucenia pułku na linię bojową.

W nocy z 3-go na 4-go listopada rusza Baon 2-gi przez Optową na Beresanę, gdzie przez kilka dni, współ-



działając z kawaleryą austryacką, wstrzymuje ataki moskiewskie.

• Reszta pułku o tym samym czasie — Baony I-szy i III-ci—idą do Lissowa.

Marsz pośpieszny nocą—wyczerpuje ogromnie żołnierzy. Po przyjsciu do Lissowa—odpoczywają Baony kilka godzin—i zaalarmowane kierują się do Wołczecka, gdzie na pozycjach pod Kościuchnowką wytwarza się krytyczna sytuacja.

— Moskale przerwali linię i wzięwszy jedno z największych w tej okolicy wzgórz panowali nad okolicą, grożąc atakiem na Wołczeck — podstawą operacji dla toku działań w tej stronie.

— Baony III-go pułku podzielono częściowo dla wzmocnienia grupy pułk. Sosenkowskiego — oraz celem przeprowadzenia samodzielnego ataku na wspomniane wzgórze.

— Do pomocy grupie atakującej, przychodzi parę kompanii 1-go Baonu 2-go pułku, operującego w sąsiednich odcinkach, o czym mówimy poniżej...

— Zdołano o zmroku dojść na wyznaczone pozycje, leżące w odległości 1 kil. od nieprzyjaciela. Moskale, widząc posuwające się oddziały skierowali na nasze szeregi dość silny ogień, który odrazu przyczynia straty w żołnierzach i oficerach.

— Już po ciemku — a noc była wyjątkowo ciemna—zaczyna się ustawianie kompanii i wyciąganie linii.

— Szukanie kontaktu z oddziałami, mającymi zająć sąsiednie posterunki—kosztuje wiele czasu.

— Ostatecznie łączność zostaje uzyskana: z pułkiem 6-go p. L. p. przez I-szy B. 2-go pułku, i kompanią 25-go pułku piechoty, znajdującej się w rezerwie.

Rozkaz brzmiał, aby bezwzględnie przejść do ataku. Stało się to niemożliwością choćby z tego powodu, że atak nie był przygotowany przez działającą na odcinku arty-

leryę pruską. Równocześnie żołnierze okazali zupełną niezdolność do walki po takim marszu całonocnym i półdniowym.—Przez półtora dnia nie jedzono prawie wcale z powodu ciągłych alarmów. Panowało zniechęcenie i apatya — usprawiedliwione zresztą w tych okolicznościach.

— Pomimo odnośnego meldunku przychodzi w nocy kategoryczny rozkaz napadu i to natychmiastowego.

— Dla demonstracyi wstępują poszczególne plutony z okopów — podsuwają się w stronę nieprzyjaciela, niepokojąc go salwami.

— O świcie nadchodzi moment rozstrzygający.

— Idą kompanie naprzód — przechodzą Kotlinkę i w mroku podbiegają na wzgórze. Już znajdują się o kilkadziesiąt wprost kroków od nieprzyjaciela... Zagrzmiały salwy. Zrywają się do ataku—chcąc przejść do walki na bagnety...

— Moskale pomimo z naszej strony strzałów, spokojnie dopuszczają na blizki dystans. Naraz zaczynają działać karabiny maszynowe... Powtarza się stara sztuczka. Plutony zostają formalnie zmiecone. Padają oficerowie—tak że chwilowo nie ma komu prowadzić komendy...

— Wtedy kompanie muszą się zatrzymać. Na przedce porobiono okopy—i garść pozostałych czuwała pod gradem kul... Zdołano jednak powstrzymać wroga. Cały dzień trwali na pozycyi. Ranni leżeli bez opatrzenia, gdyż sanitariusze nie mogli się dostać...

— Ogień był tak gęsty—i tak niszczący—a zarazem skuteczny, że podczas niesienia rannego — sanitariusze niosący, zostali zabici.

— W tej walce pada kap. Tarkowski—komendant grupy—por. Łysek—chor. Lejczak... adjutant Majewski por. Zaleski, por. Dr. Szalit, i wielu innych najdzielniejszych żołnierzy, nieustraszenie trwających na pozycjach...



— Dopiero o zmierzchu ściągnięto zdziesiątkowane kompanie zpod owego wzgórza śmierci—nazwanego potem polską górą...

— Wzgórze zostało zajęte w parę dni, gdy artylerya niemiecka huraganowym wprost ogniem pomogła dwałaniu piechoty. Pozycye te zajęły oddziały Legionowe...

— W podobnych opałach znajdował się pułk 2-gi działający w sąsiedztwie. Trwał na zagrożonych pozycjach kilka dni. Położenie było tego rodzaju, że zajmowaliśmy jakby przesmyk suchego miejsca — co krok można było wpaść w bagno...

— Pułk. Januszajtis, prowadząc osobiście ataki, sforsował przy pomocy ognia artyleryjskie rosyjskie pozycye—odrzucił moskali, przez co przyczynił się do ułatwienia sytuacji na innych odcinkach.—W tym czasie pułk 2-gi pojmał do niewoli kilkuset jeńców... Wreszcie w zdobyciu Kościuchnowki—Baony pułku 2-go—przyjmują czynny udział...

Od połowy listopada walka przyjmuje spokojniejszy obrót. Ustanawia się linia mniej więcej jednolitego frontu. Na bagnach Legiony budują okopy, w których trwają przez długie miesiące.

Brygada II-ga koncentruje się mniej więcej w bliskości Polskiej Góry.

Pułk 3 ci na linii od Kościuchnowki do Optowej—pułk 2-gi dalej. Zaczyna się praca ściśle pozycyjna.

Mają miejsce małe utarczki patroli. Do większych walk nie przychodzi.

Oddziały zajmują się kopaniem solidnych rowów,—powstają strzelnice — baryery — silne zasłony przez zakładanie drutów kolczastych i min. Poświęca się wiele czasu na estetykę okopową.

Powstają prawdziwe folwarki na pozycjach—zgrabne domki, już nie przez ironię nazywane willami.



Kapliczka czwartaków w Rojowym Osiedlu (nad Styrem)



Pole drutu kolczastego na bagnach poleskich przed pozycjami  
2 p. p. nad Styrem.





Zwraca się uwagę na wewnętrzne urządzenie.

W liście pisanym z pola o urządzeniu ziemianki.—

Czytamy:

«Naprawdę mieszkam lepiej, niż galicyjscy wychodźcy w barakach na Węgrzech. Mam elegancki przedpokój,—a trzeba uchylić zasłony, aby znaleźć się w pokoju — który jest gabinetem i salonem — i sypialnią. Stoi duży stół, nakryty prawdziwą z Kowla sprowadzoną ceratą. Jest w szrapnelowej łusce piękna świeca. Ściany ubrane krotochwilnymi wycinkami, żywcem przeniesionymi z Łowickich chat... A zwiesza się z sufitu żyrandol z kolorowych papierków utkany, jak tam widzicie. Wstawili mi chłopcy wielką szybę w okno — taką szybę, jak się widuje w Expressach międzynarodowych linii kolejowych... Na półkach poustawiali mnie jakieś kubki i garnuszki pstrókate — znów styl tutejszy...

A chata cała robiona na wzór małych chat górali tatrzańskich: Kogutek na ganeczku—misternie z drzewa wyrobiony...»

I żołnierze mieszkali wygodnie, urządzając podług indywidualnych upodobań ziemianki.

— Błotnisty teren — usuwanie się ziemi — paraliżowało czasami zaczęte roboty.

Nie zaginę te formy artyzmu pełne, które powstały wśród trwania na pozycjach.

Wojny napoleońskie wytworzyły napuszony dorobkiewiczowskiej dumy pełen—styl cesarstwa.

W wojnie światowej — pod grozą bliskiego i ciągłego działania nieprzyjacielskich szrapneli czy granatów—za pomocą prymitywnych środków — dochodzi się do pewnych rezultatów estetycznych.

Tegoroczna zima na Wołyniu—spokojne bytowanie na pozycjach — przyczyniło się, bezwątpienia, do pogłębienia duchowego Legionistów.

Na tych bagnistych redutach — w przerwie między



patrowaniem i drutowaniem przeszkód — było życie tętne żywym...

Wymyślano nowe kombinacje artystycznego budownictwa — dużo czytano dzięki pomocy społecznej — pracowano... i wprawiano się w strzelanie nie tylko do Moskali, ale na różnych strzelniczych konkursach. Założona przy komendzie legionów szkoła chorążych przysparza cały szereg nowych młodych sił oficerskich.

W początkach maja II-ga Brygada przechodzi na odpoczynek, w krótkie przerwy z powodu nowej sytuacji na froncie.

Od czerwca Brygada — doczekawszy się powrotu, już w charakterze komendanta — pułk. Hallera, którego przybycie napełniło dusze legionistów radością i odczuciem spokoju, że teraz już nic złego Brygadę nie spotka kiedy przybył drugi jej opiekun — stoi prawie nieprzerwanie w ogniu, do coraz nowych wzywana zadań.

Historia walk czerwcowych — lipcowych, — w których karty brzemienne w nasze wypadki.

Nie zamknięta księga tych czynów.

Karpackim i besarabskim tradycjom Brygada nie sprzeniewierzyła się w nowych bojach — i nie straciła na wartości w zetknięciu z wyrobionymi i doświadczonymi oddziałami Legionów.

Z Mołotkowa przez Sokołówkę, Ökörmsö, Kiilibabę, Śniatyn, Bortniki, Maksymiec, Sołotwinę, Bohorodczany, Witelówkę, Zadobrówkę, Rokitną, Rarańcze, pod polską górą szły oddziały niezmordowanie naprzód i ani na chwilę nie zboczyły z wyznaczonej drogi.

W chwili przełomu dziejowego — tworzenia armii polskiej — godnemi jej kadrami będzie i II-ga Brygada

## XVI.

## TROCHEŃ O ŻOŁNIERZACH

I skończona opowieść tych dwuletnich zapasów, które rozwijają się w coraz to nowe—bardziej dojrzałe czyny.

Te czyny pełnił żołnierz polski, umiejący wytrwać na stanowisku.

Cem on jest? Jakie pierwiastki wniósł do walki? Jaki typ zdołał wytworzyć.

Może nie pora jeszcze na danie kompletnej, wykończonej odpowiedzi. Chodzi jedynie o rzucenie pewnego promienia światła na problem psychologiczny—jakim jest dusza żołnierza polskiego w swych dążeniach i przejawach.

Chcemy pominąć tych żołnierzy, co z żołnierstwa swego wyczynili «tam—tam narodowe» albo tych, których zapal zabłysnął meteorowem światłem i zgasł, jak rakieta rzucona na nieprzyjacielskie pozycje

Ot—ten przeciętny «legun» czy «reluton» jak chcecie, co buduje okopy—popija rum—lubi u baby wytargować kurę albo jajek kilka — czyta sentymentalne powieści—majstruje obrączki i bransoletki ze szrapneli — i niefrasobliwie w ziemiance zawodzi piosenki.

Mocno karabin trzyma w garści — czapkę głębiej na głowę nasadzi... i strzela... dobrze strzela...

Boć taki typ—najbardziej szary — najbardziej przeciętny wychowało okopowe życie i ta ciężka wysiłków pełna walka...

— Szedł w pole młody chłopiec—może z gimnazjalnej wprost sławy — może od studyów uniwersyteckich oderwany—może z fabrycznego warsztatu—lub od



gospodarstwa w polu... pełen zapału, który grał mu w duszy najcudniejszymi melodyjami pieśni o wolności.

— Poszedł, gdyż mu tak kazał najprostrzy obowiązek — nakaz duszy, że bić się trzeba — gdy wojna z Moskalami.

Nie myślał o odznakach—ani żołdzie—ani relutum —jest to dogmat, który należy dobrze wbić sobie w głowę. Niestety—pewne elementarne rzeczy trzeba czasami w Polsce ludziom przypominać...

Nieliczył się z niebezpieczeństwem, ani trudami, które go czekają — gdybyśmy teraz ankietę przeprowadzili i zapytali poszczególnych—najbardziej wyrobionych dzisiaj żołnierzy... usłyszeć byśmy mogli jednakowe prawie odpowiedzi: «Wojna—coś jakby wycieczka skautowa—coś jak polowanie z naganką na grubego zwierza... dużo pochodów... chwywanie wroga i ciągłe bitwy, aż nareszcie wszystko się prędko skończy».

Tymczasem rzeczywistość boleśnie temu zaprzeczyła. Nie ma ciągłej strzelaniny i podniecającego nerwy chwytania czy gonitwy za wrogiem—jest trwanie na pozycji... są ciężkie marsze, jest często niedostatek — zmęczenie i nadewszystko świadomość, że jesteśmy częścią czegoś wielkiego — ale częścią tak bardzo znikomą, że z tem liczyć się nawet nie warto.

Rezultat pierwszy — jednostka na wojnie nieznaczy nic... Wszelkie indywidualne cechy muszą być zabite— albo przynajmniej stłoczone doszczętnie.

Rezultat drugi — bohaterstwo pojedyncze nie może być często uwidocznione, za zasługi nasze — odbierają laury inni. W dzisiejszej bez indywidualnej—opartej czy-sto na zbiorowej woli i zbiorowych wysiłkach wojnie— Zagłoba miałby wiele do popisu i mógłby prędeż, niż za swych czasów opowiadać niestworzone o sobie historye.

Jest to paradoks—ale naprawdę mieści się w tem pewna doza prawdy życiowej.

I dlatego dzisiaj poświęcenie jednostki jest bardziej szczytne — oparte na większej dozie bezinteresowności. Jest to fakt, nie podlegający zaprzeczeniu. Nad temi wszystkimi sprawami, żołnierz nie miał czasu, ani nie mógł się zresztą zastanawiać. Dopiero rzeczywistość — zetknięcie się z realnem życiem i nowymi warunkami w pierwszej chwili oszołomiły — i, powiedzmy, wytrąciły z równowagi duchowej.

Natury słabsze, nie posiadające tej odporności — nie wytrzymały i ustąpiły z pola.

Powtarzamy utarte zganie, że z szeregów wystąpili ludzie o słabszej kompleksyi duchowej, którzy poprostu nie czuli się na siłach być odważnym żołnierzem. Bywało tak — ale w większości faktów — owa niewytrzymałość wobec samych akcesoryi wojny — a nie moment czynnego współdziałania w bitwie — strzelaniu — chodzeniu na niebezpieczne patrole — odegrała pierwszorzędną rolę.

Odpadanie słabszych natur, bezwątpienia, sprawie wyszło na dobre. Nie przyniesie korzyści legionista wymigujący się od obowiązku — a prawiący przytem frazesy o świętej sprawie, — nie chcąc poddać się najprostrzym wymaganiom dyscypliny jedynie demoralizuje oddział.

Elementy — które wytrzymały, — które przeszły tę ciężką szkołę życiową — które zdołały przytłumić egoistyczne wybryki — stanowią siłę legionów.

— W przejściach i bojach nadmiernie mocnych żołnierz nabrał odporności i pewności siebie — nabrał również i nie da się zaprzeczyć, zgrubienia natury. Nic w tem dziwnego — wojna nie wpływa na wyrobienie salonowych manier.

— Dziwne jednakże możemy skonstatować zjawisko — zgrubienie to przejawiające się bardzo często, — nie przeszkadza, że dusza żołnierza zdobywa się na subtelności niezwykle — na uczucie, o której w pierwszej chwili trudno może posądzić.



— Zdarzyło się, że był w ziemiance naszej kompanii, gdy przyszła wieść o wzięciu Warszawy. Trzeba było widzieć tą malującą się radość — przelatywała wieść z okopu do okopu... biegli ludzie — wieszali sobie wzajemnie... Błyszcząły oczy szczęściem niekłamaniem — radości pełnem. Przecież to była czysta bezinteresowność — ci ludzie cieszyli się odruchem duszy dobrej, która reagować musi na potężne przejawy życia.

— Zakorzenił się pogląd, że żołnierz musi bać się komendanta, a wtedy lepszy — o ile bał nad sobą czuje. Zdanie to, zaczerpnięte z tradycyi handlarzy niewolnikami, — jakże wychodzi fałszywe przy zetknięciu z realnem życiem wśród żołnierzy.

— Oficer — dokuczający żołnierzowi — bijący szeregowca — nie mający dla niego dobrego słowa — jest znienawidzony. Żołnierz odczuje krzywdę — zrozumie, że ten nie traktuje go jak człowieka — i w pierwszej nadarzonej sposobności potrafi to dać odczuć.

Ten «zgrubiał» w instynktach żołnierz — umie się zdobyć na subtelność przy pisaniu listów do ukochanych — umie zdobyć się na odczucie bólu ludzkiego, choć obojętnie przechodzi do porządku dziennego nad stratą towarzysza. Jest to pozór, — może odruch dziecięcego wstydu, żeby słabości przypadkiem nie okazać.

Bez wątpienia pod ową twardą powłoką, — biją dopiero źródła prymitywnej poezyi — sentymentalnych uczuć — mocnej woli ku nienawiści lub kochaniu. Rysy charakteru, pogłębione — wyrzeźbione dokładniej na wojnie.

Pod wpływem ciągłych niezwykłych i niespotykanych w codziennem życiu faktów — wobec bezustannej perspektywy nagłych decyzyi — czy wydostawania się z opresyi — wytworzył się spryt — typowa cecha charakterystyczna naszych żołnierzy. Umie radzić sobie doskonale — nie ma trudnego położenia... nadrabia miną,

gdy niebezpieczeństwo wielkie; z pod ziemi wydostanie jedzenie, gdy bieda dokucza. Bawi się w pertraktacje ze spotykanymi patrolami nieprzyjacielskimi — i zawsze w pole wywiedzie i do swych przyprowadzi... W najbardziej zapchanej miejscowości, — kwaterę wynajdzie — i mleka na rano otrzyma...

Spryt ten — dobry i potrzebny — pomagający na wojnie okrutnie, gdy własnymi rękami trzeba sobie robić miejsce — ma złe strony, specjalnie na tyłach — gdzie żołnierz traci przeważnie dobre zalety.

Tutaj żołnierz w kadrze czy etapie — mając więcej czasu — a rozmyślając o wojennych czynach — dochodzi do wniosku, że ostatecznie społeczeństwo czcić i uznawać go musi bez zastrzeżeń.

Jeżeli się opiera — trzeba mu wbić w głowę tę świadomość — a co za tem idzie wypada ciągnąć korzyści ze swego położenia...

— Wyrobił się typ specjalny — znany już po herbaciarniach Ligi Kobiet — czy z przedpokoi N. K. N. — typ legionowego wygi, co to w każdej bitwie bywał — pod Mołotkowem — czy Konarami był ranny, w szarzy rokitniańskiej brał udział — tylko po drodze spadł z konia — a teraz już do frontu nie zdolny. Prawi fantastyczne opowieści o swych przygodach. Zagłoba — etapowy — bez Sienkiewiczowskiej fantazyi...

I te typy — szkodliwe dla sprawy ogólnopolskiej i legionowej w szczególności, wyplenić należy, jak złośliwy chwast...

— Żyłka do fantazyowania — powiększona do niebywałych rozmiarów na tyłach — w okopach również pęcznieje czasami, przybierając inne już kształty.

Na tyłach żołnierz-wyga operuje faktami, których na razie sprawdzić nie sposób — a zresztą wybiera zwykle bezkrytyczne audytoryum — odrazu na pocziwną nutę wiary, w słowa polskiego legionisty nastrojone.



W okopach jest rzecz trudniejsza. Są Zagłobi — i w dużej ilości... którzy umieją sypać piaskiem oczy. W tłumnych wystąpieniach łatwo zresztą skryć się tchórzowi — i łatwo przepuścić bohatererski wysiłek... Występuje tu jednak wobec towarzyszy specjalistów, którzy zrozumieli już psychologię wojny — i wiedzą, że przede wszystkim działa tutaj masa.

Nie może przeto wybitny indywidualizm w okopowym życiu zaważyć wiele. Chyba indywidualność tak silna, że miażdży wszystkich wokoło.

— Jeżeli nie może wyrobić się w okopach zbytnia zarozumiałość osobista, gdyż ta siłą rzeczy — musi być gnieciona — powstaje patryotyzm plutonowy... kompanijny... aż w górę do najwyższych formacji.

Jest przywiązanie do sztandaru — przybierające zbyt jakrawe formy — i czasami staje się niesprawiedliwe w sądzeniu innych faktów i innych ludzi — w każdym bądź razie stanowić musi zjawisko na ogół dodatnie.

Przywiązanie do swego oddziału wyraża się przede wszystkim w twierdzeniu, że «my — odważniejsi — my — pracujemy wytrwalej — my — się nie cofamy»...

— Najhaniebniejszą bowiem obelgą jest skonstatowanie, że ktoś nie bardzo odważnie się posuwał i «chował» się w bitwie.

«Dekarz» — jest pogardliwa nazwa, która przylepia się bardzo łatwo, ale trudno później o rehabilitację.

Zgubiony jest w opinii ogółu oficer, idący zbytnio w tyle za oddziałem — wybierający dla siebie miejsca bezpieczniejsze. Nic go nie wyratuje od potępień... chyba naprawdę brawurowy czyn, w oczach wszystkich spełniony.

Komendant w krytycznej chwili trwający przy oddziale — może naprawdę szalę zwycięstwa przechylić — i porwać chwiejące się szeregi... Specjalnie zjawisko podobne można skontatować w legionach.

— I z takiego «morowego» oficera — jest oddział dumny... i imię uwiecznione w obozowych piosenkach.

— Szacunek przed odwagą — wyrabia niechęć do wszelkich poza frontowców.

W pierwszej linii — pewne lekceważenie, choć teraz już się zmniejsza, okazywano „sanitariuszom“ - lapiduchom, co drągi — zamiast karabinów noszą. Wypływało to stąd, że dawniej ze źle pojętej służby sanitarnej garnęli się na sanitariuszy ludzie, przeznaczeni do złej służby. Rezultat był nieszczególny. Dopiero, gdy niejednokrotnie «lapiduchy» wykazali wiele odwagi — opatrując rannych w ogniu bitwy — gdy wielu padło na polach bitwy — wtedy pogląd się zmienił. — Tradycja jednak istnieje...

— Za to wszelkiego rodzaju «treniarze» — nie cieszą się dobrą opinią u żołnierzy. Wybaczają już im łazikowanie poza frontem — «nie każdy przecież umie strzelać — ktoby tam zresztą dla nas fasował»... Główny antagonizm polega na tem, że podług dogmatycznego zapatrywania żołnierza — «treniarz — bestya, dobrze śpi — dobrze zje i wypije — i ma zawsze rum w manierce».

— Jest to niesprawiedliwość — boć wiadomo przecież, że dobra organizacya trenów i prowiantury — wymaga i poświęcenia i pracy ciężkiej i wytrwałej. Na zmianę tego zdania — nikt nie poradzi.. Może po wojnie zelżeje w tej mierze pogląd..

— Najgłówniejsza rzecz — ta zazdrość o jedzenie i picie... Jedno bowiem lubi żołnierz — dobrze zjeść. Przeciętny żołnierz, nie umiejący «w cywilu» dobrze liczyć do stu — oryentuje się doskonale — ile mu się należy gramów mięsa — ile paczek tytoniu — i jaką porcyę rumu czy kawy ma dostać... Jest więc głodny — stały objaw — nie zależny od stopnia inteligencji.

Ten «wiecznie głodny» pokrzywdzony przez treniarzy, co zjedli najlepsze konserwy, legionista — umie stać



w ogniu cały dzień i nie pomyśli wtedy o kawie z chlebem — umie maszerować kilkanaście godzin i przetrzyma głód i niedostatek.

Ponad wszystkie wady czy zalety — czy subtelności, czy zgrubienia duchowe — wybija się jedna przyniatająca pozostałe — cecha, wyrobiona w gigantycznych wprost zapasach — wytrwałość.

Nie zmogą go niewygody. Może spać w rowie przydrożnym, co nie przeszkadza, że jutro z roskoszą wyciągnie się na miękkim łóżku.

Nie ugnie się przed marszami. Z początku kolumna idzie ze śpiewami, coraz to swawolniejszymi i drastyczniejszymi. W miarę zmęczenia piosenka staje się liryczniejsza — i milknie. Wtedy karabin i plecak poczyna bardzo ciężać. Kolumna jednak do końca dojdzie.

Nie boi się bitwy. Nie ucieka, gdy niebezpieczeństwo. Może wtedy celniej strzela. Twarz dumnieje i poważnieje. Wybija się na czole tradycya rycerskich zapasów.

Wybaczyć można wady, nieodłączne od każdego człowieka, związane z każdą zbiorowością ludzką.

Fakt jest jeden — fakt nie podlegający zaprzeczenia, że legionista stanowi pierwszorzędny materiał pod względem militarnym.

Jest tyle dokumentów zebranych na poparcie prowadzenia powyższego.

Przyszli dopiero historycy odchylić będą w stanie doszczętnie zasłonę z tego jeszcze dla społeczeństwa tajemniczego oblicza polskiego żołnierza.

O gromadzie legionowej powiedzieć można słowa, wyrzeczone na jakiejś uroczystości przez pułkownika Januszajtisa.

«Z własnej winy nie utracili ani jednej pozycji sobie powierzonej. Gdy przyszło się cofać — czynili to jedynie na wyraźny rozkaz, a i również szli stale w tyl-

nej straży zasłaniając odwrót innym oddziałom wojsk. Gdy przyszło iść naprzód—byli zawsze na czele. Spełnili dotychczas swe zadanie—bili się dzielnie.»

Żołnierz polski—nie wymaga panegiryków. Pokazał swój czyn, który zdobył mu szacunek.

Legionista—nie jest błędnym rycerzem Rozłuckim, który nie wie czego chce i doczego właściwie dąży.

Legionista — jest człowiekiem z krwi i kości. Rozumie dobrze, jaki jest cel strzałów — niezawodnych a mocnych.

Naprawdę, społeczeństwo nie zawiodło się na swych żołnierzach.

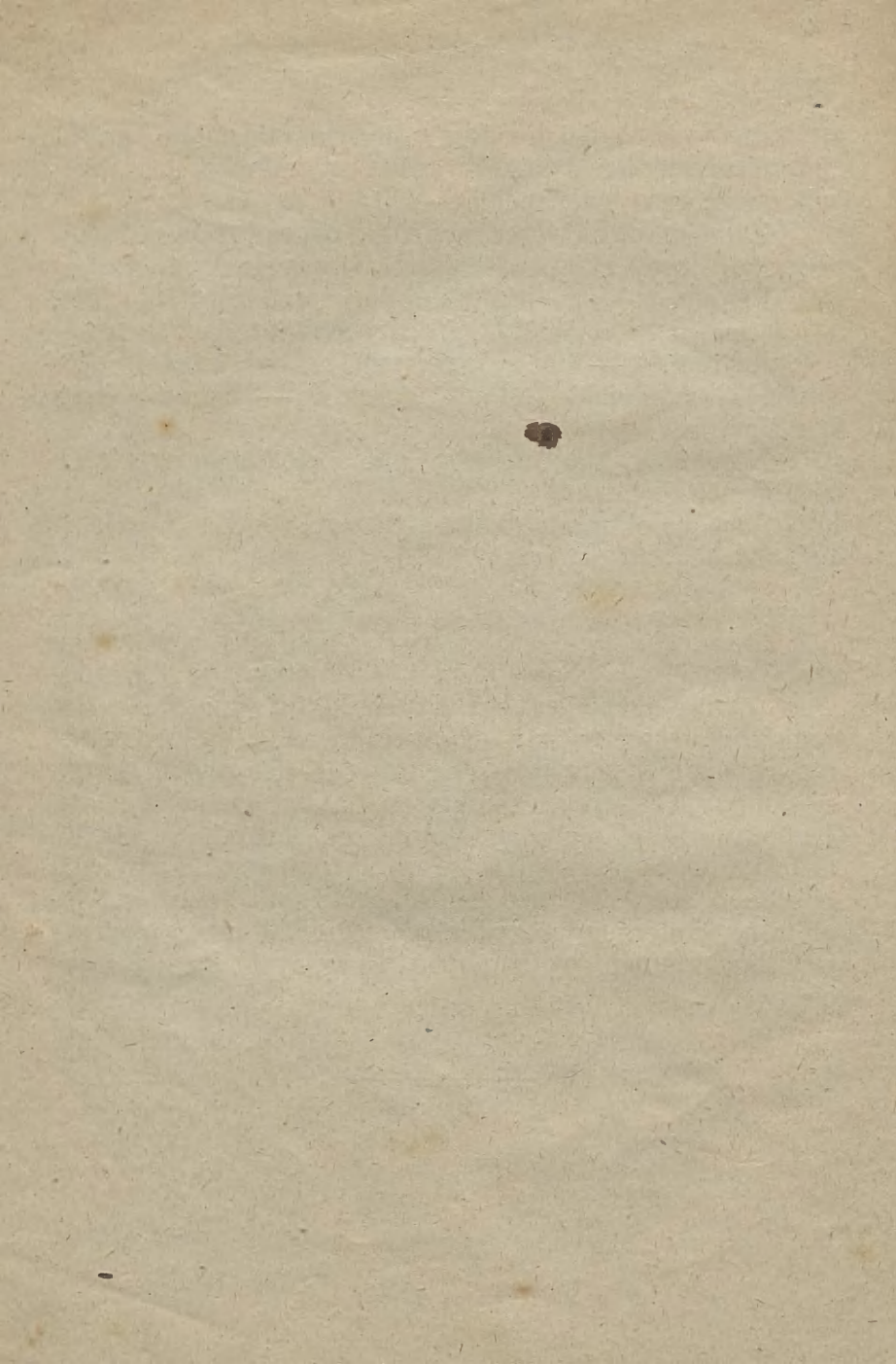
Tam w okopach mieszka dusza Polski.

\*  
\*  
\*

Odwróciła się karta historii. Pisaliśmy w początku pracy naszej, że długa może jeszcze droga do tej radosnej chwili—niepodległości. I nim kartki niniejsze z tłoczni drukarskiej wyszły — «spełniło się...» Po dalekiej nużącej, pełnej przeszkód, wędrówce—ukazały się oczom stęsknionym — jasne punkty narodowego wyzwolenia. Legiony zostają kadrami wojska polskiego. W chwilę historycznego przełomu — niech ta opowieść o czynach polskiego żołnierza będzie świadectwem, że bagnet legionisty skutecznie przedzierać się umiał przez nieprzyjacielskie szeregi, aż nareszcie wywalczył wielkie zwycięstwo.

---





## SPIS ROZDZIAŁÓW.

Rozdz.	I. To co za nami . . . . .	str.	7—9
	» II. Z tragedyi polskiego żołnierza . . . . .		10—13
	» III. Organizacya pułków — jazda na Węgry . . . . .		14—18
	» IV. Chrzest bojowy u podnórza Kar- pat . . . . .		19—23
	» V. Było to... 29 października . . . . .		24—30
	» VI. Po walkach wspólnych—rozstanie. . . . .		31—35
	» VII. Przez Huculszczyznę do Ökormöso. . . . .		36—41
	» VIII. Ciężkie dni grudniowe . . . . .		42—48
	» IX. Kirlibaba—Bortniki—Kołomyja . . . . .		49—58
	» X. Trwanie w twierdzy rafajłowskiej. . . . .		59—65
	» XI. W dolinie Bystrzycy . . . . .		66—71
	» XII. Wywczasy Kołomyjskie . . . . .		72—78
	» XIII. Na bukowińskich pozycjach . . . . .		79—88
	» XIV. Boje na dzikich polach . . . . .		89—104
	» XV. Na Wołyniu . . . . .		105—114
	» XVI. Trochę o żołnierzach . . . . .		115—123



OKŁADKA RYSUNKU K. ZABOROWSKIEGO  
ZDJĘCIA FOTOGRAFICZNE WYKONAŁ ODDZ. TECH. D. W.